

HOW TO MAKE A VOICE AUDIBLE?  
CONTINUITY AND CHANGE OF KURDISH CULTURE AND OF SOCIAL REALITY  
IN POSTCOLONIAL PERSPECTIVES



# FRITILLARIA KURDICA

## BULLETIN OF KURDISH STUDIES

**N<sup>o</sup> 10**

**09/2015**

ISSN 2353-4052

INSTITUTE OF ORIENTAL STUDIES, JAGIELLONIAN UNIVERSITY  
NATIONAL SCIENCE CENTRE  
KRAKÓW, SEPTEMBER 2015

**Fritillaria Kurdica.**  
**Bulletin of Kurdish Studies.**  
**No 10/09.2015**  
**ISSN 2353-4052**

The e-zine is edited in the scope of the research project: *How to Make a Voice Audible? Continuity and Change of Kurdish Culture and of Social Reality in Postcolonial Perspectives* approved for financing by the decision number DEC-2012/05/E/HS2/03779 of The National Science Centre of Poland

**Published by:**

Section of Kurdish Studies,  
Department of Iranian Studies  
Institute of Oriental Studies  
of Jagiellonian University  
ul. Podwale 7, 31-118 Kraków

**Editors:**

dr Joanna Bocheńska (editor in chief):

[joanna.bochenska@kurdishstudies.pl](mailto:joanna.bochenska@kurdishstudies.pl)

dr Renata Kurpiewska-Korbut:

[renata.kurpiewska-korbut@kurdishstudies.pl](mailto:renata.kurpiewska-korbut@kurdishstudies.pl)

dr Marcin Rzepka:

[marcin.rzepka@kurdishstudies.pl](mailto:marcin.rzepka@kurdishstudies.pl)

Krzysztof Lalik:

[krzysztof.lalik@kurdishstudies.pl](mailto:krzysztof.lalik@kurdishstudies.pl)

Karol Kaczorowski:

[karol.kaczorowski@kurdishstudies.pl](mailto:karol.kaczorowski@kurdishstudies.pl)

**The works were translated  
from Persian language by**

Dorota Słapa

**Proof-reading**

Małgorzata Juda-Mieloch (Polish)

Mark Bryan (English)

Umid Demirhan (Kurdish)

**Layout, typesetting**

Tomasz Mieloch

Kraków, September 2015

[www.kurdishstudies.pl](http://www.kurdishstudies.pl)

W 10 numerze miesięcznika przedstawiamy wybór poezji i prozy tworzonej przez Kurdów w języku perskim w Kurdyście wschodnim (Iran). Współczesna literatura kurdyjska przeszła w ostatnich dziesięcioleciach wiele przemian i u progu 21 wieku ukonstytuowała się bezsprzecznie jako literatura pisana przede wszystkim w języku kurdyjskim (jego różnych dialektach: sorani, kurmandži i zaza). Jednakże, oprócz tego głównego nurtu istnieje wciąż także twórczość kurdyjska powstająca w językach oficjalnych (tj. perskim, tureckim, czy arabskim). Nie łatwa do zaklasyfikowania pod względem przynależności narodowej, często marginalizowana zarówno ze strony oficjalnej polityki kulturalnej państwa, jak i samych Kurdów, stawiających na rozwój literatury w ojczystym języku, jest ciekawa ze względu na pogranicze światów, w których funkcjonuje. Autorem tłumaczeń i opracowania jest Dorota Słapa. W numerze prezentujemy poezje i opowiadania następujących twórców Beroja Akreyi, Farjada Sziri, V.M.Airu, Nahid Kabiri, Nasrin Haszemî Far, Mansura Jaquti, Pejman Esmaeili, Amira Sancabî, Alego Aşrafa Derviszjana, Farhada H. Gouran.

In the 10th issue of our bulletin we present the Polish translation by Dorota Słapa of selected poems and short stories written by Kurds in Persian from Kurdistan and Iran. Although, in the beginning of the 21st century there can be no doubts that "Kurdish literature" means all literature written in Kurdish (in its dialects: Kurmanji, Sorani and Zaza), but there is still an interest for literary works written by the Kurds in the official languages of the countries they live in. This literature cannot not be easily

classified according to national affiliation and exists on the different borders and crossroads. In the current issue we present the poems and short stories by Beroj Akreyi, Faryad Shiri, V.M.Airu, Nahid Kabiri, Nasrin Hashemi Far, Mansur Yaquti, Peyman Esmaeili, Amir Sanjabi, Ali Ashraf Dervishyan, Farhad H. Goran.

Di hejmara 10an a kovara me de em wergerên edebiyata kurdan a ku bi zimanê farsî hatiye nivîsandin pêşkêşî xwendevanên polonî dikin. Di destpêka sedsala 21an de tu guman tune ku “edebiyata kurdî” tê maneya wêjeya ku bi zimanê kurdî (zaravayên cuda yên zimanê kurdî) tê nivîsandin. Lêbelê hê jî hinek nivîskar hene ku zimanên resmî yên dewletan bi kar tînin û nasnameyeke li ser sînor a edebiyatê diafirînin ku em bi asanî nikarin bibêjin ev edebiyat giredayî kîjan çand û welaî ye. Loma jî nasandina vê wêjeyê pêvajoyeke balkêş e. Werger û agahiyên li ser nivîskaran Dorota Słapa amade kirin. Nivîskarên ku xebatên wan hate pêşkêşkirin ev in: Beroj Akreyî, Feryad Şîrî, V. M. Airu, Nahid Kebîrî, Nesrîn Haşimîfer, Mensûr Yaqûtî, Peyman Ismaîlî, Emîr Sencabî, Elî Eşref Derwêşîyan, Ferhad H. Goran.

# Spis treści

## **Joanna Bocheńska**

- 5 Literatura perska czy kurdyjska?  
Kilka słów wprowadzenia w świat literatury Kurdów w Iranie

## **Dorota Słapa**

- 9 Od tłumacza
- 17 Noty biograficzne

## **Farjad Sziri**

- 26 Odszedłem odeszłaś odszedł
- 27 Dwa małe oddalenia
- 28 Trzy założenia na temat twojego pustego krzesła
- 29 Album pamiątkowy (fragmenty)

## **V. M. Airu (Veria Mazhar)**

- 35 Zdaje ci się!
- 36 Zepsuty telewizor
- 37 Czy może ta zdrowa?
- 38 Reklama masła

## **Nahid Kabiri**

- 42 Co takiego było na niebie
- 43 Coś więcej
- 44 Proszę pana, czy mam pozwolenie?

## **Nasrin Haszemi Far**

- 45 Czerwone buciki

## **Beroj Akreyi**

- 46 11:05
- 51 Kaczki

## **Mansur Jaquti**

- 59 Motyl na ziemi

## **Pejman Esmaeili**

- 64 Wśród pustych dołów

## **Amir Sandżabi**

- 75 W Kaszme już nie ma niedźwiedzi

## **Ali Aszraf Derwiszjan**

- 82 Skrzypki

## **Farhad H. Gouran**

- 88 Opowieść ze ściany Howarda Baskerville'a

# Literatura perska czy kurdyjska?

## Kilka słów wprowadzenia w świat literatury Kurdów w Iranie

Zapraszając czytelników do wyboru tłumaczeń tekstów Kurdów piszących w języku perskim dokonanych przez Dorotę Słapę, za niezbędne uważam dodanie kilku słów wprowadzenia, gdyż podejmując temat literatury Kurdów w Iranie, wkraczamy na bardzo złożony grunt różnego rodzaju definicji własnej tożsamości.

Przede wszystkim trzeba zdawać sobie sprawę, że literatura Kurdów w Iranie, ale także w innych krajach bliskowschodnich, w skład których wchodzi dziś Kurdystan (Turcja, Irak, Syria, Iran), jest już dziś tworzona w pierwszej kolejności w języku kurdyjskim (w różnych jego dialektach) i to ją przede wszystkim należy nazwać literaturą kurdyjską. Pierwsze utwory kurdyjskojęzyczne, których autorami byli Kurdowie z Iranu, zaczęły powstawać na emigracji. Wymienić trzeba na samym początku utwór *Peşmerge* (Peszmergowie) autorstwa Rehima Qazi, napisany w Baku i opublikowany w 1961 roku w Bagdadzie. Zaś pierwszą powieścią opublikowaną w Iranie w 1990 roku jest *Hawarebere* (Zawadiacy) autorstwa Fetaha Emiri<sup>1</sup>. Do najbardziej znanych kurdyjskojęzycznych pisarzy z Kurdystanu irańskiego należy dziś niewątpliwie Eta Nehaye piszący w dialekcie sorani. Warto wspomnieć też o pisarkach Nasrin Cafari czy Zenab Yusefi<sup>2</sup>.

Spór o to, czy mianem literatury kurdyjskiej można określić twórczość Kurdów powstałą w innych językach (perskim, tureckim, arabskim), jest dziś zazwyczaj przez kurdyjskich badaczy i pisarzy rozstrzygany na niekorzyść takiej klasyfikacji<sup>3</sup>. Nie oznacza to jednak, jak podkreśla Haszem Ahmedzade, że język musi być

---

<sup>1</sup> Patrz. Haszem Ahmedzade, "The Story of The Kurdish Novel in Iranian Kurdistan", w: *International Conference on Kurdish Studies*, PAN, Kraków 2004, s. 95-114

<sup>2</sup> Patrz. H. Ahmedzade, „The World of Kurdish Women’s Novel”, w: *Iranian Studies*, vol. 41, no. 5, December 2008, s. 719-738.

<sup>3</sup> H. Ahmedzade, „The Story....”, patrz przypis 9, s. 99

jedynym kryterium określającym literacką tożsamość pisarza<sup>4</sup>. Wydaje się również, że pewną rolę w kwestii identyfikacji odgrywa także tematyka i sposób jej przedstawienia. W monografii poświęconej literaturze Kurdów w Turcji wyróżniłam tzw. „przestrzeń literackich utożsamień” jako dodatkowe kryterium mogące pomóc rozróżnić stopień utożsamienia danego pisarza z tzw. kurdyjskością<sup>5</sup>. Pozwala to w przypadku literatury Kurdów tworzących w innych językach wskazać tych pisarzy, którzy znacznie bardziej czerpią z kurdyjskiej kultury, i tych, dla których „kurdyjskość” nie ma takiego znaczenia w tworzeniu świata fabuły i idei. Czerpanie z kurdyjskiej kultury rozumiem nie tylko jako obecność wątków kurdyjskich (wydarzeń historycznych, postaci, krajobrazów), ale także jako świadome nawiązywanie do literackiego zaplecza z przeszłości, tj. przede wszystkim folkloru i literatury klasycznej. Podejmowanie dyskusji z dziełami stanowiącymi dziś kurdyjski kanon literacki jest bowiem kreowaniem ciągłości kultury, nawet jeśli kreacja ta polega nieraz na wynajdywaniu wątków narodowych w utworach należących do epok zupełnie odmiennych ideowo. Na zasadzie obranego przez siebie kryterium rozróżniłam twórczość dwóch piszących po turecku pisarzy tureckojęzycznych: Yaşara Kemala i Seyita Alpa. Podczas gdy świat przedstawiony utworów Yaşara Kemala zdaje się raczej afirmacją wieloetnicznej Anatolii, twórczość Seyita Alpa poprzez swą tematykę i nawiązania do przeszłości (np. dzieła Mem û Zîn Ehmedê Xaniego z 1695 roku) wpisuje się znacznie silniej w zakres zagadnień i problemów „kurdyjskich”.

Wydaje się, że podobne rozróżnienia mogą być przydatne również dla klasyfikacji literatury perskojęzycznych Kurdów w Iranie. Na przykładzie niniejszego wyboru widać wyraźnie, że znaczna część pisarzy wraz z wyborem języka perskiego opowiedziała się raczej za znacznie silniejszym związkiem z Iranem, jego historią i kulturą, niż z Kurdystanem. Dotyczy to zwłaszcza pisarzy związanych z miastem Kermanszach (Amir Sandżabi, Pejman Esmaeili, Ferhad Hejdari Gouran, Nahid Kabiri, Nasrin Haszemi Far), w którym – jak wiadomo – dominuje ludność szyicka, a więc pod względem religijności różniąca się od sunnickiej większości

---

<sup>4</sup>Ibidem, s. 99.

<sup>5</sup>Joanna Bocheńska, *Między ciemnością i światłem. O kurdyjskiej tożsamości i literaturze*, Kraków 2011. Tu szczególnie rozdział 4: *Powrót – czyli literackie przestrzenie kurdyjskiej tożsamości*, s. 233-326.

kurdyjskiej w Iranie. Dlatego Kermanszach jest uznawany za obszar znacznie bardziej zintegrowany z Iranem niż np. miasta Mahabad czy Sanandadž, które znacznie silniej deklarują swoją kurdyjską odrębność od reszty Iranu. Jest to związane zarówno z wydarzeniami historycznymi (np. powstanie w 1945 Republiki Mahabadzkiej – pierwszego kurdyjskiego epizodu niepodległościowego, który odegrał kluczową rolę w budowaniu kurdyjskiej świadomości narodowej w XX wieku), jak i silnymi związkami z regionami kurdyjskimi leżącymi po drugiej stronie granicy (np. region miasta Sanandadž, stolicy ostanu Kordestan w Iranie, jest historycznie silnie kulturowo związany z regionem Sulejmaniji w Kurdystanie irackim. Niegdyś były to dwa sąsiadujące ze sobą księstwa Ardałan i Baban. I choć jedno znajdowało się w obszarze wpływów perskich, a drugie osmańskich, to jednak jedność językowa (dominacja dialektu sorani na obu obszarach) i religijna (Kurdowie sunnici) sprawiła, że regiony te mają do dziś wiele wspólnego. Dobrze obrazuje to chociażby film „Droga do Kurdystanu” w reż. Persheng Sadegh Vaziri (Iran 2011).

Inaczej wygląda sprawa w przypadku Beroja Akreyi, który urodził się i mieszka w Hawlêrze (Erbilu) w Kurdystanie południowym (irackim). Jako dziecko wyemigrował wraz z rodziną do Iranu. Jest on dziś twórcą zarówno persko-, jak i kurdyjskojęzycznym. Pisarz związał się z kurdyjską inteligencją Regionu Kurdystanu w Iraku. Mimo że tematyka jego utworów nie ma nieraz nic wspólnego z ideą kurdyjskości, jednak twórca ten, zwłaszcza dzięki publikacji jego utworów w tłumaczeniu na język kurdyjski, jest lepiej znany kurdyjskiemu czytelnikowi.

Wskazane czynniki są przyczyną wielu podziałów i zażartych dyskusji na temat tożsamości i kształtu literatury ojczystej toczących się dziś w Kurdystanie i na emigracji. Literatura Kurdów perskojęzycznych, zwłaszcza zdystansowanych do kurdyjskiej idei narodowej, nie jest na ogół przedmiotem zainteresowania pisarzy i intelektualistów mocno zaangażowanych w działania na rzecz zachowania i rozwijania języka kurdyjskiego. Z drugiej strony, w samym Iranie, jak podkreśla Dorota Słapa, literatura ta jest zaliczana raczej do nurtu tzw. literatury regionalnej, co wpływa na jej „zaszufladkowanie” jako pewnej łatwo rozpoznawalnej całości tematyczno-ideowej. Powoduje to podwójną marginalizację persko-kurdyjskiej literatury. Tymczasem z przytoczonego w niniejszym numerze zbioru widać wyraźniej, że zarówno zakres tematyki, jak i forma wypowiedzi literackiej stanowią

ciekawe i niejednoznaczne studium literackich i społecznych utożsamień, związanych z Iranem oraz kurdyjską historią i kulturą.

Dlatego też w ramach badań nad kulturą kurdyjską uznaliśmy za wartościowe przedstawienie także perskojęzycznej literatury Kurdów związanych z Iranem. Jest ona przestrzenią kulturowego pogranicza i umyka łatwym klasyfikacjom w oparciu o „narodowość”.



## Od tłumacza

Szukając informacji na temat publikowanej w Iranie współczesnej literatury Kurdów piszących po persku, można napotkać pewne trudności wynikające przede wszystkim z braku opracowań systematyzujących tę literaturę<sup>1</sup>. Kurdyjscy pisarze tworzący w języku perskim przez irańskich krytyków są wliczani zazwyczaj w poczet twórców tzw. *adabijjat-e eghlimi*, czyli literatury regionalnej. Jak pisze Ali Taslimi w książce *Interpretacje współczesnej literatury perskiej (proza)*, nurt „wiejski” towarzyszył współczesnemu irańskiemu opowiadaniu od samych jego początków, czyli od 1921 roku, kiedy to Mohammad Ali Dżamalzade (1895-1997) opublikował pierwszy i zarazem przełomowy w historii irańskiej prozy zbiór opowiadań *Był sobie raz...*<sup>2</sup>. Autor dostrzega elementy charakterystyczne dla tego nurtu w twórczości wymienionego już Dżamalzadego oraz w opowiadaniach Sa-deqa Czubaka (1916-1998) i Nimy Juszydza (1897-1959)<sup>3</sup>. Zdaniem Taslimiego nurt „wiejski” i literatura regionalna zyskuje na popularności wraz z początkiem twórczości bodajże najważniejszego przedstawiciela tego nurtu, Qolam-Hosejna Saediego (1936-1985) w latach 60. XX wieku, rozwijając się najbardziej w latach 60. i 70., kiedy opowiadania bardzo często stanowiły formę opozycji wobec wydarzeń m.in. Białej Rewolucji 1963 i polityki szacha Mohammada Rezy Pahlawi, która w dużej mierze poskutkowała znacznym pogorszeniem się warunków życia

---

<sup>1</sup>Chociaż niedawno (w roku 2014) ukazało się w Teheranie bodajże pierwsze opracowanie prozy kurdyjskiej *Początek i rozwój nowelistyki kurdyjskiej* autorstwa Mohammada R. Szirmarda, do którego autorce niniejszego tekstu, niestety, nie udało się dotrzeć.

<sup>2</sup>Ali Taslimi, *Interpretacje współczesnej literatury perskiej (proza)*, Teheran 2004, s. 131-178. Zbiór opowiadań *Był sobie raz...* ukazał się na łamach berlińskiego emigracyjnego pisma „Kawe”. We wstępie tego zbioru pełnego krytyczno-satyrycznych opowiadań obfitujących w kolokwializmy pisarz określił zadania nowej prozy perskiej.

<sup>3</sup>Nima Juszydż (1897-1959) jest przede wszystkim znany jako propagator zrywającej z klasyczną konwencją *nowej poezji (sz'er-e nou)*. Swoje sugestie dotyczące modernizacji poezji zawarł we wstępie pochodzącego z 1922 roku poematu *Bajka*.

na wsi irańskiej<sup>4</sup>. Taslimi stosuje dwa podziały literatury regionalnej, z których obydwą pozwolę sobie tutaj przytoczyć.

W pierwszym z nich grupuje pisarzy w zależności od opisywanej przez nich grupy etnicznej (np. Gholam-Hosejn Saedi i Moniru Ravani Pur przedstawiają życie ludności zamieszkującej południe Iranu, Nader Ebrahimi – m.in. Turkmenów, Bahram Hejdari – Bachtiarów, a Mohammad Ali Afghani i Ali Aszraf Darwiszjan – mieszkańców Kermanszahu)<sup>5</sup>. Drugi podział wiąże się z pogrupowaniem literatury adresowanej do dzieci i młodzieży na pisaną z punktu widzenia dorosłego narratora (bliską literaturze wspomnieniowej i utrzymaną w nieco nostalgicznej tonacji) i pisaną z punktu widzenia dziecka. Omówienia twórczości pisarzy pochodzących z Kurdystanu irańskiego, jak już zostało to wspomniane, znajdziemy w książkach i artykułach zajmujących się właśnie literaturą regionalną (najczęściej będą to opracowania powieści i opowiadań Alego Aszrafa Darwiszjana i Mansura Jaquti, Kurdów pochodzących z Kermanszah i cieszących się w Iranie ogromną popularnością)<sup>6</sup>.

---

<sup>4</sup>Jeden z ważniejszych autorytetów w dziedzinie perskiej literatury współczesnej, Hasan Mirabedini, w swoim opracowaniu *Sto lat nowelistyki perskiej* wspomina, że zainteresowanie inteligencji sytuacją na wsi irańskiej (przede wszystkim sprawami związanymi z własnością ziemską) pojawiło się już w okresie Rewolucji Konstytucyjnej (1905-1911), jednak jej starania o to, aby doprowadzić do porządku kwestie feudalne spełzły na niczym. Mirabedini podkreśla, iż do początku lat 60. XX wieku (kiedy to przemiany kulturalno-społeczne takie jak wspomniana już wyżej Biała Rewolucja 1963 czy zagadnienie *qarbzadegi* zwróciły uwagę ogółu irańskich pisarzy na sytuację wsi), mimo pojawiających się sporadycznie opowiadań traktujących o problemach wieśniaków, literatura regionalna przeważnie nie korzystała z doświadczeń własnych autora, sprzyjając powstawaniu utworów stereotypowych, które nie były w stanie przekazać właściwego obrazu rzeczywistości opisywanych miejsc (Patrz H. Mirabedini, *Sto lat nowelistyki perskiej*, Teheran 2004, s. 505-506). *Qarbzadegi* (*okcydentoza*) – termin, który wszedł do perskiej historii literatury i historii głównie za sprawą wydanej w roku 1962 rozprawy o tym samym tytule, autorstwa Dżalal al-e Ahmada (1923-1969), w której wskazuje on na utratę tożsamości kulturowej Iranu spowodowaną naśladowaniem wzorców zachodnich.

<sup>5</sup>Patrz A. Taslimi, s. 147-148. Na południu Iranu (Chuzestan), a także wzdłuż wybrzeża Zatoki Perskiej mieszka spora grupa Arabów. Na wyspach Zatoki Perskiej poza Arabami żyje spora grupa czarnych Irańczyków, którzy są potomkami afrykańskich niewolników. Tureckojęzyczni Turkmeni zamieszkują tereny na wschód od Morza Kaspijskiego i na granicy z Turkmenistanem, Bachtiarzy zaś – centralną i południową część łańcucha gór Zagros.

<sup>6</sup>Warto tutaj wspomnieć także o Alim Mohammadzie Afqanim (1925-). Pisarz ten co prawda nie ma kurdyjskiego pochodzenia, jednak urodził się w zamieszkałym przez Kurdów irańskich

Jak kwestia ta wygląda z punktu widzenia Kurdów? Zdaniem Farjada Sziri, pochodzącego z Bane pisarza i poety, kurdyjskich twórców można podzielić na trzy grupy. Pierwszą stanowią pisarze włączani w Iranie w nurt literatury regionalnej. Będą to przede wszystkim piszący wyłącznie w języku perskim: Ali Mohammad Afqani (1925-), Ali Lari Kermanszahi (1945-2009), Ali Aszraf Darwiszjan (1941-), Mansur Jaquti (1949-), Esmail Zarei (1955-) czy Fariborz Ebrahimpur (1950-). W drugiej grupie znajdują się pisarze, którzy swoją działalność literacką rozpoczęli w latach 90. XX wieku. Część z nich pisze tylko po persku (podążając razem z nurtami literatury światowej i jednocześnie stanowiąc obecnie najsilniejszą grupę pisarzy kurdyjskich w Iranie), są to m.in.: Mohammad Reza Kolhar (1970-), Farhad Gouran (1972-), Pejman Esmaeili (1977-), Hasan Nedzar (1974-), Morteza Hatami (1976-), Mohsen Mirzaei (1979-), a część zarówno po persku, jak i po kurdyjsku (pozostając wiernym własnej tradycji i duchowi kurdyjskiemu): Eta Nehaye (1961-), Farjad Sziri (1971-) czy Mohammad Toufiq Moszir Panahi (1956-). Trzecią grupę tworzą urodzeni w latach 80. i 90. XX wieku młodzi pisarze tworzący tylko w języku perskim: Amir Sandzabi, Arasz Mahmudi, Mahmud Szachmohammadi, Hosejn Fe'elegari i in<sup>7</sup>.

W bieżącym numerze biuletynu „Frittillaria Kurdica” polski czytelnik będzie miał okazję zapoznać się z twórczością wybranych poetów i prozaików pochodzenia kurdyjskiego tworzących wyłącznie po persku lub po persku i kurdyjsku. Będą to tacy twórcy jak: Beroż Akreji, Farjad Sziri, Pejman Esmaeili, V.M. Airu, Nasrin Haszemifar, Nahid Kabiri, Farhad Gouran, Mansur Jaghuti, Ali Aszraf Darwiszjan i Amir Sandzabi. Poniżej pozwolę sobie pokrótce omówić niektóre z opowiadań.

Opowiadanie □... Farjada Sziri (1971-) należy do cyklu opowiadań napisanych w oparciu o klasyczną narrację, które autor pisał, począwszy od roku 2001<sup>8</sup>. □..

---

*ostanie* Kermanszach. Jego twórczość przedstawia sytuację i problemy właśnie tego regionu. Afqani często jest stawiany w jednym szeregu razem z kurdyjskimi pisarzami. Jego powieść *Mqz Pani Ahu* to pierwsza powieść napisana w nurcie realizmu socjalistycznego, kontynuowanego następnie przez m.in. Alego Aszrafa Darwiszjana czy Mansura Jaquti.

<sup>7</sup>Nie należy zapomnieć o grupie (przeważnie pochodzącej z *ostanu* Kurdystan w Iranie) tworzącej wyłącznie w języku kurdyjskim. Są to m.in. Hosejn Szir Bejgi, Dżalal Malekszah, Naser Vahidi, Szahram Ghawasi, Dżamal Imani, Czangiz Eghbali, Nasrin Babachani, Zejnab Jusefi. W tej grupie wymieniani są też Eta Nehaye i Mohammad Toufiq Moszir Panahi. Powyższe informacje zostały przekazane autorce przez pisarza za pośrednictwem korespondencji elektronicznej.

<sup>8</sup>□... to tytuł opowiadania.

stanowi wolną interpretację mistycznej opowieści Ahmada Qazalego (której fragment został przytoczony na samym początku tłumaczenia), nawiązując również do słynnej powieści Sadegha Hedajata *Ślepa sowa* oraz czerpiąc z wierzeń jorasanitów<sup>9</sup>. Drugi prezentowany tutaj utwór, *Album pamiątkowy*, jest fragmentem książki napisanej pod wpływem przeżyć wojennych pisarza (wojna iracko-irańska 1980-1988), których doświadczył, będąc nastolatkiem. Choć podczas lektury można odnieść wrażenie, iż książka adresowana jest do najmłodszego czytelnika, sam autor podkreśla, że swoją twórczość adresuje do czytelników należących do wszystkich grup wiekowych.

W opowiadaniu Pejmana Esmaeili „Wśród pustych dołów” młody lekarz udaje się na służbę wojskową do jednej z zamieszkałych przez Kurdów irańskich wiosek położonej na zachodzie Iranu. W górach przynależących do wioski znajdują się dwie grotty uznawane przez miejscowych za święte miejsce, do którego nikt nie powinien mieć wstępu. Mieszkańcy wioski wierzą, że jeśli ktoś wejdzie do wnętrza grot, już nigdy stamtąd nie powróci. Lekarz, który jest doświadczonym alpinistą, decyduje się na wejście na górę i obejrzenie grot od środka. Realizuje swoje postanowienie i bez problemu powraca do wioski. Po pewnym czasie zauważa jednak, że zmienia się zachowanie mieszkańców wioski wobec niego, np. niektórzy z mężczyzn pełnią wartę przed drzwiami jego miejsca zamieszkania. Ludność stopniowo opuszcza wioskę, która pogrąża się we mgle i śniegu, a lekarz spostrzega na śniegu ślady stóp podążających za nim. Zamyka się więc w izbie

---

<sup>9</sup>Jorasani lub jarsani, występujący też pod nazwą Ahl-e hakk, czyli „ludzie (absolutnej) prawdy”, zamieszkują głównie Kurdystan wschodni (zachodnie terytoria Iranu) zamieszkałe przez posługującą się dialektem gurani ludnością kurdyjską oraz Lurystan i północne tereny Azerbejdżanu czy okolice jeziora Urmia w Iranie oraz Kurdystan iracki (Kirkuk, Sulejmanija). Ta synkretyczna religia wywodzi się z ezoterycznych nurtów islamu szyickiego, a jej doktryna ukształtowała się w wieku XIV pod wpływem Soltana Sohaka, Kurda, któremu udało się zdobyć grupę wyznawców przypominających bractwo sufickie. Mauzoleum Sohaka, uważanego przez jorasanitów za jedną z siedmiu boskich inkarnacji, położone w miejscowości Pardivar w prowincji Ilam to obok grobowca Baba Yadegar w Dohab jedno z najważniejszych miejsc kultu wyznawców tej religii. Wyznanie to mimo bogatej tradycji ustnej nie posiada tekstów kanonicznych, choć Daftar-e kezana-je Perdivari (Księga Skarbów Perdivar), która składa się z 26 mitologicznych wierszy, zwanych kalams, jest wysoko ceniona na tych terytoriach. Wyznawcy Ahl-e hakk nie posiadają centralnej organizacji i często, mając na uwadze brak akceptacji ze strony szyickiej większości kraju, stosują takiję, czyli ukrywanie własnego wyznania, dozwolone i popularne w islamie.

chorych, nie kontaktując się z żadnym człowiekiem do momentu, aż sam zaczyna wątpić, czy należy jeszcze do świata żywych...

Ciekawą twórczość prezentuje V. M. Airu (Varia Mazhar). Zdaniem zamieszkałego w Kanadzie pisarza i badacza irańskiego Alego Negahbana, spora część poezji Airu stanowi „dziedzictwo braku” – śmierci albo utraty<sup>10</sup>. Zdaniem badacza poeta, w przeciwieństwie do tych, którzy piszą o życiu, *pisze samo życie, eliminując „o”*. Poeta nie wpisuje się w żaden konkretny nurt literacki, pozostając wiernym przede wszystkim własnemu wewnętrznemu przeczuciu. Zapisywanie sedna życia nie stoi w sprzeczności ze wspomnianym wyżej „dziedzictwem braku”, gdyż Airu pojmuje życie jako nieustanną obecność śmierci oraz nieprzerwany ciąg strat, w czym można się prawdopodobnie doszukiwać związku z jego własnym doświadczeniem utraty: począwszy od śmierci matki i różnych rozstań w rodzinie, a skończywszy na chyba najważniejszej: utracie ojczyzny, gdyż emigracja pisarza była przymusowa. Tutaj zaprezentowane zostaną utwory poetyckie oraz postmodernistyczne opowiadanie „Reklama masła”.

Pisząc opowiadanie *W Kaszme już nie ma niedźwiedzi*, Amir Sandżabi stawiał sobie za cel przedstawienie odmiennych postaw *peszmergów* i *dżaszów*. Główni bohaterowie opowiadania: Feridun, Masud i Salar to peszmergowie. Kolejny bohater, Aliszach, do pewnego momentu także był jednym z nich, jednak potem okazał się zdrajcą, przechodząc na stronę *dżaszów* i najpierw sam zabijając Salara, a potem wydając Feriduna. Pisarz stworzył to opowiadanie jako formę protestu przeciwko, jego zdaniem, utopijnemu pomysłowi stworzenia (np. ze społeczności Kurdów irańskich i irackich) jednego państwa pod nazwą Kurdystan. Śmierć Feriduna w opowiadaniu ma obrazować, że wizja ta z góry jest skazana na niepowodzenie, gdyż Kurdowie irańscy obecnie mają więcej wspólnego z mieszkańcami Iranu niż np. Kurdami irackimi<sup>11</sup>.

Krótkie, napisane prostym językiem zdania, liczne powtórzenia oraz dialogi to cechy charakterystyczne prozy zamieszkałego w Erbilu Beroża Akreji (1963- )<sup>12</sup>. W twórczości tego autora równie często mamy do czynienia ze spotkaniem.

<sup>10</sup>S. Dżadejri *Lustro w lustrze* (18.05.2011), <http://www.roozonline.com/persian/news/newsitem/article/-862b24c800.html>

<sup>11</sup>Z rozmowy tłumaczki z pisarzem.

<sup>12</sup>Baroj Akrayi jest jedynym prezentowanym tutaj pisarzem, który nie pochodzi z Iranu. Jednak ze względu na to, że w Iranie spędził kilkanaście lat i tworzy również w j. perskim, zdecydowano

W opowiadaniach *Kaczki* oraz *Stluczone lustro* narrator po latach niewidzenia spotyka bliską osobą. Spotkanie to zmienia się w pełne niedopowiedzeń, zawieszonych gdzieś pomiędzy pragnieniem a niemożnością jego realizacji. Przypatrzmy się fragmentom:

*Chciałem się uśmiechnąć i nie potrafiłem (Stluczone lustro, s. 57).*

*Miałem ochotę chwycić go za rękę, ale moja dłoń nie chciała opaść w dół (Kaczki, s. 74).*

*Obok telewizora stały tamten stół i obraz, na którym ręce miała uniesione w kierunku brody; ręce, które wciąż jeszcze nie sięgały szyi (Stluczone lustro, s.61).*

*Na ścianie za mną wisiał splowiały obraz. Dwóch myśliwych z wycelowanymi w górę strzelbami stało w szuwarach. Kilka mew frunęło po lewej stronie nieba. Z lufy strzelby jednego z nich unosił się dym, a dwie ustrzelone kaczki spadały i wciąż nie mogły dotknąć ziemi (Kaczki, s. 78).*

Kolejnym, niezwykle wyraźnym elementem prozy Akrayi jest zauważalna w zetknięciu ze sobą dwóch jednostek obcość i wiążąca się z nią niemożność dotknięcia świata „tego drugiego”. W opowiadaniu *Kaczki* syn (narrator) wraca z Europy do rodzinnego miasta, Hawlêru (Erbilu). Spotyka ojca, który także niedawno powrócił z wojny. Dla każdego z nich w jakimś okresie Erbil jest obcym miastem, pomimo iż tam właśnie się urodzili i wychowali. Ojciec i syn są także obcy dla siebie. Na początku opowiadania czytelnik dostrzega jedynie dwóch mężczyzn, nie wiedząc o tym, jaka łączy ich relacja. Słowo „ojciec” pada w opowiadaniu w kontekście odbicia w lustrze, a więc znowu kogoś, kto znajduje się po drugiej, niedostępnej stronie.

Opowiadanie „11:05” jest fragmentem zbioru zatytułowanego *My jesteśmy tutaj*, którego narrator pracuje w domu starców w jednym ze szwedzkich miast. Opowiadania są swoistym zapisem spotkań ze starością, niedołążnością i dziecięcą bezradnością człowieka. Książka opisuje świat, którego rzeczywiste miejsce trudno zlokalizować (tytułowe „tutaj” i zadane na końcu książki pytanie: „Czyli gdzie?”), choćby dlatego że ruch świata jest ruchem naprzód, w opowiadaniach

---

wałam się na prezentację jego utworów. W Polsce do tej pory ukazały się dwa jego opowiadania: *Stluczone lustro* oraz *9:20* dostępne na stronach: <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=216&artykul=4754> i <http://szuflada.net/stluczone-lustro-beroz-akreji/>.

natomiast mamy do czynienia z ruchem wstecz – do świata wspomnień, a także z bezruchem i stopniowym wyłączeniem się nawet z samego trwania. Książka pokazuje jeden dzień pracy narratora, a tytuł każdego z opowiadań wskazuje godzinę odwiedzin podopiecznego czy podopiecznej. Podczas lektury zbioru czytelnik odnosi wrażenie, jakby uczestniczył w procesie filmowania ludzi, miejsc i przedmiotów, gdyż poszczególne zdania do złudzenia przypominają kadry. O narratorsze nie dowiadujemy się zbyt dużo. Słyszymy tylko jego głos i towarzyszymy mu przy obowiązkach, które wypełnia niemal automatycznie, w żaden sposób ich nie komentując ani nie oceniając. To wszystko sprawia, że uwaga czytelnika koncentruje się na dialogach, gestach, zachowaniu i przekazywanej w nich treści – wypowiedzianej wprost i zasugerowanej w przestrzeniach pomiędzy zdaniami. Większość opowiadań ma jedynie dwóch bohaterów: narratora i starszą osobę. Irański pisarz i fotograf Pejman Huszmandzade taki wybór postaci interpretuje jako konfrontację przeciwstawnych czynników: młodości i starości, a przede wszystkim życia i śmierci. Pozostałe postaci przewijają się w tle<sup>13</sup>. Narrator nie opisuje zdarzeń i szczegółów, lecz je pokazuje. Narracja toczy się w pierwszej osobie, choć sam narrator w żadnym opowiadaniu nie występuje jako postać pierwszoplanowa. W jednym z wywiadów Beroż Akreji przyznaje, że praca w domu starców nie oswoiła go ze śmiercią, ale go z nią zapoznała<sup>14</sup>. *W Szwecji starsi ludzie na ogół umierają w samotności absolutnej, ale w Iranie i Kurdystanie na odwrót – w samotności pełnej zgiełku. Wśród rodziny, lecz poza zasięgiem jej wzroku*<sup>15</sup>.

---

<sup>13</sup> Pejman Huszmandzade, *Nic się z tym nie da zrobić. Słów kilka na temat zbioru opowiadań „My jesteśmy tutaj” autorstwa Beroża Akreji*, Ruzname-je Szarq, 24.01.2005.

<sup>14</sup> <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=216&artykul=4752>

<sup>15</sup> W rozmowie z Mariam Hejdari opowiada o doświadczeniach związanych z pisaniem tej książki: *Aby móc napisać tę książkę, zatrudniłem się w domu starców. Miałem znajomych, którzy tam pracowali i za każdym razem opowiadali mi o tych starszych ludziach różne rzeczy, których ja nigdy wcześniej nie słyszałem, ani też nie miałem okazji zobaczyć. Pomyślałem sobie, że to wygląda tak, jakby społeczeństwo najpierw wykorzystywało ludzi do pracy, wyrzesując z nich całą energię, a następnie wyrzucało ich na śmietnik. Albo w najlepszym razie, eliminowało tych ludzi z centrum życia, ekspatriując ich do mieszkań lub domów starców, aby tam powoli gaśli, aż do nagłego zniknięcia. Byłem nimi zaciekawiony i chciałem usłyszeć i zobaczyć na własne oczy tych życiowych ekspatriantów. A więc poszedłem do domu starców i zatrudniłem się tam na dziesięć lat. Musiały jednak minąć dwa lata, abym potrafił stopniowo zacząć ich zapisywać; dostrzec tych ludzi na ich ostatnim przystanku życia i zobrazować. Napisanie tej cienkiej książeczki zajęło rok z kawałkiem. Miałem też sześciomiesięczną przerwę w pisaniu, gdyż akcja opowiadań dzieje się*

Literatura tworzona w Iranie przez Kurdów, choć niezwykle bogata, jest poznana w bardzo niewielkim stopniu. Należy mieć nadzieję, że prezentowany w bieżącym numerze biuletynu „Frittilaria Kurdica” zbiór to zaledwie początek nowej drogi prowadzącej do świata pisanej w języku perskim kurdyjskiej prozy i poezji.

---

*w zimie, a zima właśnie się była skończyła. Nie mogłem albo nie chciałem pisać o zimnie otaczającym narratora i bohaterów, sam nie doświadczając tej zimy wokół siebie. Praca nad tą książką była dla mnie poruszającym doświadczeniem (...). Aby opisać historię tych ludzi, poszedłem im usługiwać. Zaczynając od roku 2000, a kończąc w roku 2010. Teraz mogę się przyznać, że ten narrator, który zajęty jest jedynie obserwacją i wykonywaniem czynności; który nie zdradza ani słowa na temat tego, co myśli i czuje, to jestem ja sam – przeobrażony i zmieniony; ja, który choć odprowadzam innych do ich domów, sam nie znam drogi do swojego (...).* <http://artpapier.com/index.php?page=artykul&wydanie=216&artykul=4752>



# Noty biograficzne

## **BEROJ AKREYI (UR. 1963)**

Na świat przyszedł w Hawlêrze (Erbilu) w Kurdystanie irackim. W 1974 wraz z rodziną wyemigrował do Iranu. W 1990 udał się do Rosji, a stamtąd do Szwecji, gdzie spędził dwadzieścia lat. W 2009 powrócił do Erbilu, gdzie mieszka do dziś. Poezję pisze po kurdyjsku, a prozę po persku. Opublikował kilka tomów poezji w języku kurdyjskim: *Umrzeć w lustrze* (1991), *Ponownie umrzeć i ponownie w lustrze* (1992), *Po drugiej stronie nocy słów* (1994), *Niepamięć jest metaforą śmierci* (1998), *Chciałem opowiedzieć o nocy* (2000), *Do wczoraj. Wiersze wybrane* (2013). Wydał dwa tomiki prozy w języku perskim: *My jesteście tutaj* (2005) i *Coś koło tego* (2008). Przetłumaczył (z języka perskiego na język kurdyjski) i opublikował wybrane wiersze wybitnych irańskich poetów i poetek: Ahmad Szamlu, Foruq Farochzad i Sohrab Sepehri, a także zbiór poezji *Siedemdziesiąt kamieni nagrobnych* Jadollaha Rujaji, qazale Rumiego, *Małego księcia* Antoine'a de Saint-Exupéry'ego oraz powieść *I tyle* Marguerite Duras (wraz z poetą kurdyjskim Xabatem Arefem). Do jego przekładów zaliczyć trzeba też zbiory opowiadań *Trwoga i drżenie* oraz *Żalobnicy z Bajal* znakomitego irańskiego prozaika Qolam-Hosejna Saediego, sztukę teatralną *Cztery skrzynie* Bahrama Bejzaji oraz powieść *Skorpion na schodach dworca kolejowego w Andimeszku* Hosejna Mortezejana Abkenara. Obecnie Beroj Akreyi pracuje nad tłumaczeniami na język kurdyjski dzieł wybitnego irańskiego pisarza Huszanga Golsziriego.

Czytelnik niniejszej publikacji zapozna się z dwoma opowiadaniem autora: *Kaczki* (ze zbioru *Coś koło tego*, Teheran 1997) oraz *11:15* (ze zbioru *My jesteście tutaj*, Teheran 2004).

## NASRIN HASZEMI FAR (UR. 1959)

Poetka pochodząca z ostanu Kermanszahu<sup>1</sup>. Z wykształcenia doktor psychologii klinicznej. Opublikowała m.in. trzy tomiki wierszy: *Imaginacje smutku* (2002), *Zranione słońce* (2007), i *Pod wpływem mego głosu rozpada się klatka* (2009), a także powieść: *Szirin bez Farhada* (2010). Pisze po persku.

Prezentowane tutaj krótkie opowiadanie *Czerwone buciki* pochodzi ze zbioru *Wybór opowiadań kurdyjskich*, który ukazał się w Teheranie w roku 2007.

## NAHID KABIRI (UR. 1948)

Perskojęzyczna poetka i pisarka urodzona w ostanie Kermanszach. Ukończyła socjologię na Uniwersytecie Teherańskim. Po studiach pracowała w bibliotece Ministerstwa Nafty Islamskiej Republiki Iranu. Kilka lat spędziła w Stanach Zjednoczonych, gdzie pobierała nauki w szkole charakteryzacji. Wycucie poezji i prozy towarzyszyło jej już od najmłodszych lat. Jak każde irańskie dziecko poznawała poezję dzięki dziełom klasycznych perskich poetów, takich jak Hafez, Chajjam czy Rumi, stopniowo uświadamiając sobie, że „Iran jest krajem poezji”. Następnie, dając się uwieść wierszom młodych twórców należących do nurtu tzw. *Nowej Poezji (sze'r-e nou)*: Nimy Jusidża, Ahmada Szamli i Foruq Farrochzad rozpoczęła własną drogę poetycką. Pierwszy zbiór wydała w roku 1984. Do chwili obecnej ukazało się dziewięć tomików jej autorstwa: *Chwile na wietrze*, *Jesiennie fantazje*, *Wieczorni*, *W uwielbieniu dla słońca*, *Rozproszone radości*, *Szkic dla kamienia*, *opis dla szpaka*, *Otrzeputę spódnice z chmur*, *Wystarczy okno, aby stało się słońce* i *Bez ojczyzny* oraz wydane w dwóch albumach recytacje wierszy: *Pogawędki z tobą*. Nahid Kabiri jest także prozaiczką, która w swoim dorobku ma trzy powieści: *Nie zabierajcie mnie do Bagdadu*, *Zatopienie miesiąca miodowego* oraz *Noc, gwiazdy i Sara*, a także pięć zbiorów opowiadań: *Deszczowe piątki*, *Słodkie marzenia*, *Niebieska sukienka*, *Noc, która zgubiła swoją gwiazdę*, *W pantoflach nie do pary* oraz wydany w 2015 roku zbiór *Przechadzka zimnymi*

---

<sup>1</sup> *Ostan* – prowincja. Iran podzielony jest na 31 *ostanów*, z czego trzy (Kermanszach, Kurdystan i Ilam) są zamieszkałe przez Kurdów.

*ulicami*, w którym dominuje tematyka emigracji. Poszukiwanie wolności i miłości najczęściej prowadzi bohaterów Kabiri do sytuacji bez wyjścia. Pisarka tłumaczyła też prace z zakresu psychologii stosowanej i charakteryzacji filmowej, a także poezję i prozę. Od 2007 bierze udział w cieszących się uznaniem międzynarodowych festiwalach poetyckich, m.in. w Barcelonie, Dubaju, Szwajcarii, Turcji, na Majorce i w Kolumbii. Wiele spośród jej wierszy zostało przetłumaczonych m.in. na angielski, turecki, kurdyjski, niemiecki, arabski i włoski. W roku 2001 po raz pierwszy zaprezentowała swoje wiersze na scenie (pierwszym występem był pokaz sztuki teatralnej, która powstała w oparciu o wiersze poetki w reżyserii Sirusa Ebrahimzade w Atlancie w amerykańskim stanie Georgia). W jednym z wywiadów na temat podziału literatury na kobiecą i męską powiedziała: *Nie przepadam za tego typu klasyfikacjami. Literatura nie jest łaźnią publiczną, żeby trzeba ją było dzielić na część męską i żeńską! (...) Spojrzenie na dzieło literackie powinno wykraczać poza płęć autora. Literatura nie jest ani partią polityczną, ani ideologią, ani organizacją feministyczną. To wolna, szeroka przestrzeń, której ontologiczne tętno milknie przy zastosowaniu tego typu podziałów i ograniczeń. Ponadto nie należy zapomnieć, że w dzisiejszych czasach to indywidualizm człowieka wysuwa się na pierwszy plan i jest ważniejszy od kwestii takich jak sytuacja regionalna jednostki, jej etniczność, religia czy płęć<sup>2</sup>.*

Prezentowany tutaj wiersz *Proszę pana, czy mam pozwolenie?* pochodzi ze zbioru *Wystarczy okno, aby stało się słońce* wydanego w Teheranie w 2007, a dwa pozostałe: *Co takiego było na niebie* i *Coś więcej* zainteresowany czytelnik może odnaleźć w tomiku *Bez ojczyzny* wydanym również w Teheranie w roku 2011.

## **FARHAD HEJDARI GOURAN (UR. 1972)**

Persko- i kurdyjskojęzyczny pisarz, dziennikarz i badacz. Przyszedł na świat w małej wiosce Darderosz znajdującej się w regionie Dalahu w ostanie Kermanszah na zachodzie Iranu. Do chwili obecnej wydał zbiór wierszy i pięć powieści,

---

<sup>2</sup>*Literatura nie jest ani partią polityczną, ani ideologią, ani organizacją feministyczną.* Wywiad Faranak Arta z Nahid Kabiri. Całość dostępna online na stronie [www.jehat.com](http://www.jehat.com): <http://www.jehat.com/Jehaat/Pr/Poets/fa.htm>

a w roku 2004 napisał i zrealizował pierwszą hiperfikcję w języku perskim. Niektórzy krytycy uznają jego powieść *Duszność* za jedno z najlepszych dzieł prozatorskich wydanych w ciągu ostatniego dwudziestolecia. Jego książki są przykładem tzw. „literatury mniejszości etnicznych”. Akcja wspomnianej wyżej powieści *Duszność* rozgrywa się w roku 1988. Książka opowiada o ataku bronią chemiczną na pewną starożytną wioskę będącą centrum wyznawców religii *Ahl-e hakk*. Tematyka pozostałych powieści pisarza również jest poświęcona życiu i zwyczajom jorasanitów (mieszkańców regionu Chorasán). Farhad H. Gouran pisze również opowiadania po kurdyjsku. W tym języku napisał też rozprawę poświęconej językowi i filozofii *Księgi Skarbów Perdiwar*, której fragmenty opublikowane zostały m.in. w kwartalniku „Taswirname”).

Opowiadanie pisarza, z którym czytelnik polski ma okazję zapoznać się w bieżącym numerze „Fritillaria Kurdica”, należy do nieopublikowanego jeszcze zbioru 50 opowiadań *Opowieści zza ściany* pisanych przez autora w latach 2008–2014.

### **AMIR SANDŻABI (UR. 1991)**

Perskojęzyczny pisarz, dziennikarz. Urodził się i mieszka w Kermanszah. Twórczość literacką rozpoczął w roku 2010. Do tej pory część jego opowiadań ukazała się w regionalnych czasopismach i biuletynach. W roku 2014 zdobył pierwsze miejsce (w kategorii: kultura) w studenckim konkursie literackim *Kaqaz kahi*. W tym samym roku jego oczekujący na publikację zbiór opowiadań *Pęknięte owoce granatu* pozwolił mu na zdobycie wraz z dwoma innymi młodymi pisarzami pierwszego miejsca *ex aequo* w konkursie o Literacką Nagrodę Kermanszahu (w kategorii opowiadanie). W roku 2015 znalazł się w jury oceniającym pierwszy etap konkursu literackiego Lirave. Poza literaturą zajmuje się także dziennikarstwem. Do tej pory pisywał m.in. dla agencji prasowej Kurdpress, tygodnika „Głos Kermanszahu” oraz tygodnika „Analiza sytuacji Kermanszachu”. Amir Sandżabi studiuje psychologię na Uniwersytecie Razi w Kermanszah, gdzie współpracuje z uniwersyteckim czasopismem naukowym.

W bieżącym numerze czasopisma czytelnik zapozna się z niepublikowanym jeszcze opowiadaniem *W Kaszme nie ma już niedźwiedzi*.

## PEJMAN ESMAEILI (UR. 1977)

Pisarz pochodzenia kurdyjskiego urodzony w Kermanszach. W 2000 roku ukończył inżynierię elektryczną na Teherańskim Uniwersytecie Nauki i Technologii. Tworzy wyłącznie w języku perskim. Do tej pory wydał dwa zbiory opowiadań: *Przeszukaj kieszenie swojego przeciwdeszczowego płaszcza* (2006) i *Śnieg i symfonia chmur* (2008) oraz powieść *Strażnik* (2014). Za zbiór opowiadań *Śnieg i symfonia chmur* otrzymał wiele nagród, z których jako najważniejsze należy wymienić nagrodę im. Hushanga Golsziriego i nagrodę Mehrgan należące do najbardziej prestiżowych irańskich nagród literackich. Pejman Esmaeili mieszka na emigracji w Australii.

Opowiadanie *Wśród pustych dolów* pochodzi ze zbioru *Śnieg i symfonia chmur* wydanego przez teherańskie wydawnictwo Czeszme w roku 2008.

## VERYA MAZHAR AIRU (1975-2011)

Pisarz i poeta kurdyjskiego pochodzenia urodzony w Sanandadżu. Opublikował kilka tomików poezji w języku perskim, m.in. *Wyznania ucieczki* (2001), *Sprawa I* (2002) w Finlandii oraz *Nie krzycz! W tym lustrze nikogo nie ma* (2004) w Kanadzie. W 2002 w Kurdystanie irackim ukazał się także jego zbiór wierszy zatytułowany *Nic*. Jego poezje tłumaczone na język fiński ukazały się w Finlandii w zbiorze zatytułowanym *Zamroźcie swoje łzy*. V. M. Airu opublikował w j. perskim dwa zbiory opowiadań: *Pożegnanie z bronią 2* (2004) w Finlandii oraz *Grzybobranie w fińskim stylu i kilka innych opowiadań* (2005) w Iranie. V.M. Airu popełnił samobójstwo w roku 2011, pozostawiając sporo nieopublikowanych wierszy i opowiadań.

Opowiadanie *Reklama masła* pochodzi ze zbioru *Grzybobranie w fińskim stylu i kilka innych opowiadań*, natomiast wiersze znaleźć można na poświęconej literaturze stronie internetowej „Davat” redagowanej przez Rezę Qassemi, irańskiego pisarza żyjącego na emigracji we Francji: [http://www.rezaghassemi.com/poem\\_72.htm](http://www.rezaghassemi.com/poem_72.htm) i <http://www.rezaghassemi.com/poem9.htm>.

## MANSUR JAQUTI (UR. 1949)

Pisarz perskojęzyczny. Przyszedł na świat na wsi Keyveh Nan w ostanie Kermanszach. Jego opowiadania można podzielić na dwie grupy: opowiadania zainspirowane dziecięcymi wspomnieniami pisarza oraz rezultatem obserwacji trudnych warunków życia biedoty wiejskiej (pisarz przez lata pracował jako wiejski nauczyciel). Przez krytyków i czytelników ceniony także za wierne przedstawianie realiów życia w Kurdystanie irańskim. Największa popularność pisarza w Iranie przypada na lata 60. i 70. XX wieku. Abbas Maorufi, jeden z ważniejszych literackich twarzy w Iranie, nazwał go kiedyś „irańskim Czechowem”. Yaghuti opublikował m.in. zbiory opowiadań: *Rana* (1971), *Wyjątkowy kwiat* (1971), *Moje dzieciństwo* (1972), *Razem z dziećmi naszej wioski* (1975), *Rok Kurpeh*<sup>3</sup> (1977) i *Motyl na ziemi* (2010). Jego dwa zbiory opowiadań *Linia graniczna* (2008) i *Za linią frontu* (2010) zostały poświęcone tematyce wojennej. Pisarz wydał też kilka nowel i powieści, m.in. wznowioną w 2008 roku po 30 latach powieść *Chłopi*, która opisuje tragiczną sytuację wieśniaków zamieszkujących Kermanszah, których dotknęły fatalne skutki Białej Rewolucji 1963<sup>4</sup>. Poza opowiadaniem opublikował także zbiór wierszy *Księżyc i żywopłot* (2000). W jego dorobku można znaleźć też dzieła literatury dziecięcej i wspomnieniowej oraz krytykę literacką, której przykładem jest książka *Spojrzenie na twórczość Alego Aszrafa Derwiszjana* (1980). Mansur Jaquti zajmuje się folklorem kurdyjskim, a owocem tej działalności jest m.in. książka *Legendy mieszkańców wsi kurdyjskich*.

Opowiadanie *Motyl na ziemi* pochodzi z wydanego w roku 2007 nakładem teherańskiego wydawnictwa Morwarid zbioru *Wybór opowiadań kurdyjskich* w opracowaniu Arasza Sandżabiego z przedmową Alego Aszrafa Derwiszjana.

---

<sup>3</sup> *Kurpeh* – wioska w prowincji Kermanszah.

<sup>4</sup> *Biała Rewolucja 1963* – sześciopunktowy program reform, mający m.in. na celu modernizację wsi irańskiej. Program ten, obok reformy rolnej obejmował także nacjonalizację lasów, walkę z analfabetyzmem na wsi, przyznanie prawa wyborczego kobietom, sprzedaż państwowych spółek prywatnym przedsiębiorcom i podział części zysków z robotnikami. Reforma rolna nie przyniosła oczekiwanych zmian, przyczyniając się do pogorszenia warunków życia wielu wieśniaków.

## ALI ASZRAF DERWISZJAN (UR. 1941)

Pisarz tworzący wyłącznie w języku perskim. Mieszka w Teheranie. Urodzony w ostanie Kermanszah pisarz pochodzenia kurdyjskiego, jedna z ważniejszych postaci współczesnej literatury perskiej, głównie dzięki czterotomowej powieści *Pochmurne lata* oraz wydanej wcześniej *Cela nr 18*. Podobnie jak Mansur Jaquti przez część życia pracował jako nauczyciel we wsiach zachodniego Iranu. Działalność literacką rozpoczął publikacją artykułu poświęconego pisarzowi Samadowi Behrangi. Pokazuje tu oblicze pisarza opozycyjnego, mającego na uwadze głównie dolę i niedolę człowieka, co potem znajduje coraz bardziej wyraźne odzwierciedlenie w jego twórczości. Dwa pierwsze zbiory opowiadań *Z tej prowincji* (1973) i *Abszuran* (1975) opublikował pod pseudonimem Latif Talchestan. Kolejne zbiory opowiadań to m.in.: *Wraz z piosenkami mojego ojca* (1974) czy *Czas chleba* (1978). W opowiadaniach przedstawia brutalną i trudną rzeczywistość ludności wiejskiej żyjącej na zachodzie Iranu, niekiedy powracając też do własnych wspomnień z lat dziecińczych. Dający się zauważyć w jego opowiadaniach sprzeciw zaprowadził go do więzienia, z którego został zwolniony w 1979. W 1981 ukazała się powieść *Cela nr. 18* będąca zapisem wspomnień tamtego okresu. Z podobnym, pełnym buntu i niezgody nastawieniem napisana została powieść *Pochmurne lata* (1991) będąca wiernym zapisem politycznej i historycznej rzeczywistości irańskiej w latach od 1941 do 1979. Zbiór opowiadań *Zaciekłość* (1994) przybliży czytelnikowi, w jaki sposób wojna iracko-irańska dotknęła mieszkańców Kermanszahu. Ostatnie dwa dziesięciolecia pisarz spędził, pracując nad *Legendami i podaniami Iranu*, wydając do tej pory dwanaście tomów dzieła. Ali Aszraf Derwishjan jest też autorem słownika kurdyjsko-perskiego oraz literatury przeznaczonej dla dzieci i młodzieży. Wraz z Rezą Chandanem zebrał najważniejsze opowiadania współczesnych pisarzy irańskich, wydając je w kilkutomowej serii zatytułowanej *Moje ukochane opowiadania*.

Opowiadanie *Skrzypki* pochodzi ze zbioru *Abszuran* wydanego po raz pierwszy w roku 1953 (kolejne wydanie ukazało się w roku 2014 nakładem teherańskiego wydawnictwa *Czeszme*<sup>5</sup>).

---

<sup>5</sup> *Abszuran* – nazwa grzędzawiska przechodzącego przez środek miasta Kermanszah. Po obu stronach mokradła stoją domy (takie wyjaśnienie podaje Ali Aszraf Derwishjan w pochodzącym

## FARJAD SZIRI (UR. 1971)

Przyszedł na świat w Sahne w ostanie Kermanszach. Poeta, pisarz, edytor. Pisze po persku i kurdyjsku. Do chwili obecnej opublikował m.in. tomiki poezji: *Kruki nie rozumieją języka wróbli* (1997), *Księżyc był gościem twoich oczu. Słowszkie* (2003), *Temu imieniu trzeba nowego podpisu* (2004), *Moje objęcia wypełnione są podróżami* (2009), *A ciało nie jest na sprzedaż* (2011), *Jestem bardziej samotny niż księżyc. Poezje kurdyjskie razem z tłumaczeniem* (2011). Wydał kilka zbiorów poezji i prozy skierowanej do młodych i bardzo młodych odbiorców (choć sam twierdzi, że cała jego twórczość skierowana jest do odbiorcy w przedziale wiekowym między 7 a 77 rokiem życia): *Ludzie biali, ludzie czarni* (2002), *Historia zabłąkanej na drodze czarnej kropki* (2004), *Album pamiątkowy* (2011), *Za kim tęskni Bóg? Wybór białych wierszy dla młodzieży* (2011). Ciekawą formą odznacza się też opowiadanie połączone ze zdjęciami zatytułowane *My na zdjęciu, zgubiliśmy się w deszczu* (2006). Farjad Sziri jest też tłumaczem. Wśród jego przekładów należy wyróżnić: *Paszport do uśmiechu i marzeń. Tłumaczenia współczesnej poezji kurdyjskiej* (2001), *Liryki miłosne krainy dębu. Przekład wybranych erotyków współczesnych poetów Kurdystanu irańskiego* (2005), *Kobieta spokojnie powiedziała: „Miłość”*. Przekład wybranych erotyków współczesnych poetów Kurdystanu irańskiego (2007), *Jednoosobowy manifest uchodźcy nr 33333*. Przekład wierszy Farhada Pirbala (2007), *Miłość o godzinie dwudziestej piątej*. Przekład liryków miłosnych Şêrko Bêkesa (2013) czy we współpracy z Raoufem Saedijanem *100 seyar chamane*. Tłumaczenie pieśni dialektu hawrami. Utwory Farjada Sziri w większości nawiązują do siebie, co jak sam twierdzi, nie jest zamierzone i wynika z ogromnego zamięłowania pisarza do fotografii i albumów rodzinnych, pochylanie się nad którymi wielokrotnie owocuje dopisywaniem do nich różnych historii czy tworzeniem opowieści na ich kanwie. Ostatnich sześć lat Farjad Sziri spędził nad nieukończonym jeszcze dziełem *Analiza historyczna nowej współczesnej poezji kurdyjskiej*. W pracy, która zostanie wydana w dwóch tomach, autor skupia się m.in. na analizie przeobrażeń, jakie dotknęły poezję kurdyjską (od jej początków do dziś), omówieniu zmian w obrębie formy i języka poetyckiego, a także wpływu zmian światopoglądu i ideologii poetów kurdyjskich

---

ze zbioru o tym samym tytule opowiadaniu *Nasz dom*).



na ich twórczość, poświęcając sporą część analiz na przedstawienie działalności prekursorów nowej poezji kurdyjskiej (podzielonej na sześć obszarów: irańską, iracką, syryjską, turecką i ormiańską oraz emigracyjną). W dziele badacz omawia również wszystkie istniejące dialekty języka kurdyjskiego. Farjad Sziri za swoją twórczość został wyróżniony licznymi nagrodami..

Prezentowane tutaj wiersze pochodzą z tomiku *Moje objęcia wypełnione są podróżami*, fragmenty *Albumu pamiątkowego* należą do książki o tym samym tytule, która wraz z dwunastoma fotografiami ukazała się w roku 2011 w Teheranie w wersji persko-angielskiej (tłum. Sahar Tavakoli). Drugim opowiadaniem autora, z którym zapoznaje się dziś czytelnik biuletynu jest □... należące do *Wybranych opowiadań kurdyjskich* wydanych w Teheranie w roku 2007.

FARJAD SZIRI

**ODSZEDŁEM ODESZŁAŚ ODSZEDŁ**

Znowu przyszli aby odejść  
Usiadłem aby zostali ale odeszli  
Siedziałem oczekując żeby przyszli aby odejść  
Ostatnio każdy kto przychodzi  
Aby odejść  
W okolicach mojego serca wyraża zwątpienie  
Po tylu latach  
Odmieniam odejście kogoś  
Kto pozostawił mnie nienasyconym obok życia:  
Odszedłem      Przywiodę cię      Odeszłaś  
Cierpliwość z moich rąk      Odeszła  
Odeszliśmy      Pozostaniemy      Odeszli  
Pośpiesznie obok nas      Przeszli  
Już nie wróżę niczyjego nadejścia  
Przypuśćmy że przyszłaś  
Wraz z moim odejściem  
Twoje trwanie się nie odmienia

## DWA MAŁE ODDALENIA

### 1

To ty nauczyłaś mnie dystansu  
Gdy oddaliłaś się ode mnie z uśmiechem  
Fotograf rozumie dystans lepiej niż my  
Na zdjęciu cię nie ma  
Dystans – to ty

### 2

Jednak... jeżeli... być może!  
Jednak nie było w tym mojej winy...  
Jeżeli zapisano cię dla mnie...  
Być może to ja się myliłem...  
Niewątpliwie nie było w tym mojej winy...  
Zapisano cię dla mnie z oddali

## TRZY ZAŁOŻENIA NA TEMAT TWOJEGO PUSTEGO KRZESŁA

Założenie pierwsze: (odeszłaś i nie ma cię)

Nawet jeśli ciebie nie będzie

Ten wiersz się nie skończy

A barwa twojej sukienki

Leżącej na tym krześle

Obdarza mnie nadzieją

Założenie drugie: (wróciłaś i jesteś)

Odsłaniasz zasłonę

Otwierasz okno

Ale w tej ciasnej przestrzeni

Mnie nie dostrzegasz

Mnie – na tym krześle skamieniałego

Założenie trzecie: (nie ma mnie)

Wiem doskonale

Nigdy nie było mnie obok ciebie

I to drewniane krzesło

Zaplątało się w wiersz niczym kłamstwo

## ALBUM PAMIĄTKOWY (FRAGMENTY)

### Frame 1

Twoje dzieciństwo siedzi obok mnie i gładzi włosy małej lalki. Robię się zazdrosny o lalkę. Włosy lalki są długie i jasne, a twoje długie i ciemne. Spoglądasz na fotografa i nabierasz na zdjęciu do mnie dystansu. Twoje włosy wychodzą poza fotografię. Przyglądam się twoim kruczym włosom i moje spojrzenie także wychodzi poza fotografię.

Słońce opuszcza zdjęcie za naszymi plecami. Patrzysz na fotografa i ponownie nabierasz do mnie tak dużego dystansu, że wychodzisz poza zdjęcie. Zabierasz także swoją lalkę. Nie ma słońca i nie ma ciebie. Wszyscy oddaliliście się ode mnie na zdjęciu.

Podchodzi fotograf i mówi: „Proszę się uśmiechnąć!”. Marszczę brwi i odpowiadam: „Nie!”.

Moje usta pozostają na zdjęciu otwarte.

### Frame 2

Noc zjawiała się na zdjęciu wraz ze swoimi gwiazdami i księżycem i teraz wszystko jest czarne jak twoje włosy lub czador matki, którym się otuliłaś.

Gwiazdy na niebie zdjęcia nie spuszczaają cię z oka. Wpięłaś księżyc w jasne włosy swojej lalki i teraz śpisz spokojnie u jej boku. Mnie nie ma. Zostałem na fotografii numer 1. Moja dłoń w dolnym rogu zdjęcia jest wyciągnięta w stronę twojej lalki. Wciąż jeszcze śpisz, ukryta pod matczynym czadorem. Śpisz i śniesz, a we śnie gubisz lalkę. Zaglądasz na wszystkie zdjęcia, ale widzisz tylko mnie, który się do ciebie uśmiecham!

Na dźwięk czerwonego alarmu budzisz się z przerażeniem. Wszystko wokół jest ciemne jak twoje włosy. Mnie na tym zdjęciu nie ma. Udałem się do twojego snu i właśnie się uśmiecham. Brakuje też twojej lalki. Oboje zgubiliśmy się na zdjęciu.

### Frame 3

Pada deszcz.

Krople spadają na resztki twoich łez.

Zostałaś sama na zdjęciu. Stoisz w deszczu obok ruin zbombardowanego miasta. Mokną ci włosy. Mokną też ptaki na ścianie ruin ostrzelanego miasta. Nie ma mnie na zdjęciu. Ani twojej lalki. Ani matki. Tęsknisz za nami. Trwożysz się, że my również udaliśmy się w podróż! Jakaś ręka w rogu zdjęcia wyciąga w twoją stronę parasol. Połowa twojego uroku schowana jest teraz pod parasolem. Nadal pada. Mokną ruiny miasta. Moknie i fotograf<sup>1</sup>. Opuszczasz zdjęcie, przechodząc pod parasolem obok fotografa. Ptaki na ścianie ruin ostrzelanego miasta podrywają się do lotu. Nie ma cię na zdjęciu. Ani twojej lalki. Ani matki. Ani nawet mnie! Deszcz wciąż pada na gruzy miasta. My na zdjęciu zgubiliśmy się w deszczu!

#### **Frame 4**

Siedzisz obok mnie pod nieboskłonem zdjęcia ubrana w niebieską koszulę.

Mam na sobie ubranie białe jak chmura. Opieram się o ścianę domu, który nie ma sklepienia i którego wszyscy mieszkańcy udali się w podróż.

Ty wciąż niepokoisz się o zgubioną lalkę, a ja o swoje zaginione latawce! Nagle zrywa się wiatr, burząc twoje włosy, które opadają na moje ramiona, bo jestem od ciebie niższy. Fotograf robi się zazdrosny i wydaje polecenie: „Odsuńcie się od siebie tak, abym mógł uwiecznić słońce ukryte za waszymi plecami”.

Wciąż wieje. Fotograf mówi: „A teraz proszę o uśmiech!”.

Ty marszczysz brwi, ja się uśmiecham, a potem znów zawiewa wiatr, psując mój uśmiech na zdjęciu. Wraz z kolejnym podmuchem kilka twoich czarnych włosów opada na mój uśmiech. Fotograf chichocze. Ty się obrażasz i opuszczasz zdjęcie. Wracasz do fotografii numer 2, aby śnić o swojej lalce.

Wiatr nadal dmie, przywiewając na zdjęcie głos wołającej nas matki. Pewnie znów ogłoszono stan alarmowy. Teraz słyszę już wyraźnie dźwięk czerwonego alarmu. Zostałem sam na zdjęciu i rozmyślałem o twojej niebieskiej koszuli.

Na moim białym ubraniu zostało kilka twoich ciemnych włosów.

Na zdjęciu wciąż wieje wiatr.

---

<sup>1</sup>Za fotografem, gdzieś w oddali, ktoś bardzo podobny do mnie siedzi w deszczu, ucinając włosy małej lalce.

□...

Powiadali młodzian z Nahr al Ma'ali, miłując niewiastę z Karach, każdej nocy wypływał w toń, aby ujrzeć oblicze swej lubej<sup>2</sup>. Wieczora pewnego obaczył na licu jej znamię. Odrzekła niewiasta: „Znamię one mam ja z dniem narodzenia, aliści w noc dzisiejszą nie wypływaj ty w toń”. Nie dał posłuchu młodzian i z ziąbu pomarł, boć obaczywszy znamię, oprzytomniał był.

(Ahmad Qazali *Wypadki*)<sup>3</sup>

... Mijały lata, odkąd mając przez sobą te wielokropki, siedziałem i z zamkniętymi oczami rozmyślałem na jej temat. O kobiecie, która przywiodła mnie w ślad za sobą aż przed te wielokropki, a potem rzekła:

– Przymknij powieki. Powrócę, nim zdążysz doliczyć do dziesięciu.

A ja jak dziecko spełniłem jej żądanie i zacząłem odliczać: jeden, dwa, trzy... dziesięć! I teraz, gdy otworzyłem oczy po latach, przed sobą mam jedynie kilka wielokropków... Jej nie ma. Odeszła. Zostawiła po sobie tylko kropki pełne niedomówień, zupełnie jakby ukryła się w tym oto tekście, który właśnie piszę. Trzeba mi ją odnaleźć. Póki jeszcze jest czas. Póki kolejny raz wielokropki nie zagrodzą mi drogi.

Tak czy owak, ile bym nie rozmyślał, nie jestem w stanie przypomnieć sobie jej twarzy. Tkwiąc przed tymi wielokropkami przez lata, myślałem o niej tak intensywnie, że w końcu zapomniałem, jak wygląda. Teraz zaś w ogóle chyba lękam się o niej myśleć. Trwożę się, że i rozmyślanie o niej umknie mi z pamięci. Niemniej jednak trzeba mi kontynuować pisanie. Skąd mogę wiedzieć? Może kolejne wersy przypomną mi coś na jej temat? Teraz muszę się skupić na wypełnianiu tych wielokropków. Czy jednak możliwe jest wypełnienie ich całym tym ogromem słów zgromadzonych w moim sercu?!

Nie wiedzieć czemu żywię pewność, iż miała ona ogromne oczy, ogromne i antyczne. To jest ten typ oczu, które gdy patrzą, to jakby z tobą rozmawiały. Tak jak ona, która patrzyła tylko, nie mówiąc ani słowa. Zupełnie jakby wymieniała myśli z moimi oczami, zawsze zatrzymując słowa przed jakimś wielokropkiem... Jakąś

---

<sup>2</sup>Nahr al Ma'ali to miejsce znajdujące się na południowym wschodzie Bagdadu, Karach – na południowym zachodzie tego miasta.

<sup>3</sup>Ahmad Qazali (1061–1123 lub 1126) – irański mistyk.

przestrzenią pustą, która mnie tylko wydawała się pełna podobieństw. I pełna zdarzeń, których moje oko nie było w stanie dostrzec, choć ona je dostrzegała. Jestem pewien, że dostrzegała to wszystko tymi swoimi ogromnymi, antycznymi oczami. Zwłaszcza wtedy, kiedy je zamykała – jakaż boska zapadała wtedy ciemność!

Ale nie! Ona nie powinna zamykać swoich oczu, gdyż są one jedyną wskazówką, która mnie do niej prowadzi. Trzeba mi iść dalej naprzód. Z pewnością ją odnajdę... Muszę jedynie uważać na te wielokropki! Przez tyle lat stać naprzeciw kilku wielokropków i nic tylko czekać i czekać... Wracam. Zamykam oczy. Odliczam: jeden, dwa, trzy... dziesięć! Mam dziesięć lat. Chyba znajduję się na jakimś starym i zatłoczonym bazarze. Trzymam się czarnego czadoru matki. Przechodzimy przez środek bazaru. Słychać dźwięki dafu i tanburu, tak jakby ktoś przebywający w oddali wygrywał właśnie *Dželou-e szahi*<sup>4</sup>. Wyruszam w ślad za muzyką. Oddalam się. Gubię matkę. Wydaje się, że w tym ścisku poszukuję jedynie dźwięków tanburu. Jakaś kobieta o hebanowych, antycznych oczach wciąż staje przed moimi oczami. Zapada ciemność. Nadchodzi noc. Chyba się zgubiłem. Tamte oczy wciąż jeszcze wiodą mnie w ślad za sobą. Zdaje się, że podążają w kierunku, z którego dochodzą dźwięki muzyki. I nagle odnajduje się w chanace w Konii, pośród tańczących *samę*<sup>5</sup>. Dźwięki dafu, daf, daf... brzmienie tanburu, HU, HU... jak nawoływanie wiatru<sup>6</sup>.

Och! Znow stoję przed tymi czarnymi, ślepyimi kropkami! Powiedziałem: „czarna kropka”?! Już wiem, ona chyba miała pieprzyk, gdzieś po lewej stronie twarzy niedaleko ust. Tak, jestem tego pewien. Zawsze rozmyślając nad czymś, przykrywała go palcem wskazującym. Dlatego właśnie zupełnie o nim zapomniałem. Jeszcze coś! Kiedy się uśmiechała, na jej policzkach pojawiały się dwa maleńkie dołeczki przypominające dwie kropki. Dlatego niepojęte jest dla mnie, dlaczego

---

<sup>4</sup>*Daf, tanbur* – bliskowschodnie instrumenty muzyczne. Zgodnie z wierzeniami jarsanitów *tanbur* jest świętym instrumentem. *Dželou-e szahi* – makam, wzorzec muzyczny przeznaczony na *tanbur*, grywany na czyjeś powitanie.

<sup>5</sup>*Sama'* – ekstatyczny taniec sufich, w czasie którego wirują oni dookoła własnej osi w jednostajnie przyspieszonym tempie przy akompaniamencie bębnów i fletu (*nej*). Taniec ten jest jednocześnie formą modlitwy, w czasie której dusza jednoczy się z Bogiem. W Konii znajduje grobowiec Maulany Rumiego (1207–1273) – mistyka perskiego i założyciela Zakonu Tańczących Derwiszów (Mevlewich). Konia i Aleppo to dwa miasta słynące z tańczących derwiszów. *Chanaka* – to siedziba zakonu sufickiego.

<sup>6</sup>Zgodnie z wierzeniami m.in. jarsanickich sufich HU to pradawne imię Boga.



pomimo tak wielu wskazówek, nie jestem w stanie przypomnieć sobie choćby jej imienia. Musiała zapewne nosić jakieś boskie, święte imię, skoro lękam się go wypowiedzieć.

Nie wiem, naprawdę nie wiem, dlaczego po każdym naszym tête-à-tête, zanim jeszcze zdążyłem się pożegnać i opuścić muzeum, zapomniałem, jak wygląda jej twarz. Ile bym nie myślał, było tak, jakbym nigdy wcześniej jej nie widział. Nie byłem w stanie przywołać w pamięci ani jej ciemnych oczu, ani pieprzyka w lewym kąciku ust, ani nawet dołeczków w policzkach. Teraz jednak, gdy przypomniałem sobie aż tyle szczegółów, trzeba mi się pośpieszyć. Trzeba mi pisać dalej. Trzeba mi wypełnić te wielokropki.

□□□

Nie! On nie powinien wypełnić tych wielokropków. To nie są takie zwykłe wielokropki. To wypełniona pustką przestrzeń, która jest między nim a mną. Pusta przestrzeń pełna przedziwnych i niewiarygodnych zdarzeń dostępnych jedynie mojemu oku. Jednak zanim on sam albo wy zrozumiecie, co się za nimi kryje, muszę sama, obojętnie jakim sposobem, powiązać ze sobą początek i koniec tej opowieści. Tych kilka szczegółów, którymi dysponuje, wystarczy mu, aby rozpoznał mnie i odnalazł. Niebożę, jego domysły są słuszne: mam wielkie oczy, jak zwykł o nich mówić – starożytne, a pieprzyk w lewym kąciku ust towarzyszy mi od chwili narodzin. Nie przypominam sobie jednak, jakobym kiedykolwiek miała się do niego uśmiechać, tak żeby mógł wspominać dołeczki pojawiające się na moich policzkach w chwili uśmiechu. O ile mnie pamięć nie myli, w tamtych czasach zdawał się nie zauważać wielkości moich oczu i pieprzyka na mej twarzy. Siadywał naprzeciw mnie i spoglądał tylko, ani razu nie pytając o moje imię. Patrzył na mnie tak intensywnie, że aż umykał mu z pamięci obraz mojej twarzy. Zupełnie, jakby kontemplacja mojego obrazu prowadziła do odkrycia czegoś innego, czegoś, co w sobie skrywam i co w jakiś sposób przypominało mu jego matkę. Nie!... Nie powinnam pozwolić, aby wypełniając te wielokropki, ponownie odnalazł tamte podobieństwa. Trzeba mi jakoś wypełnić te pełne niedopowiedzeń kropki. Wypada jeszcze nadmienić, że nigdy, przenigdy nie wiodłam go w ślad za sobą, a jego oczekiwanie nie ma nic wspólnego z moją nieobecnością. Byłam kapłanką miłości, która wymknęła się pewnej dawnej opowieści, wyslizgując się lu-

bieżnemu spojrzeniu tego pisarza, który patrzył na mnie spod okularów w bardzo dziwny sposób, a wszystkie te wielokropki były tak naprawdę jego dziełem i kiedy uciekłam, wstawił je w miejsce dalszego ciągu. Siedział na wprost wielokropków i ile by nie rozmyślał, nie przypominał mu się żaden szczegół mojej twarzy, aby mógł dalej pisać swą opowieść... Poza tym nie mam pojęcia, jak znalazłam się w tym starym muzeum. Jeśli mnie pamięć nie myli, jakiś stary malarz przed laty nakreślił mój wizerunek na pudle rezonansowym tanburu. Instrument przechodził potem z rąk do rąk, aż w końcu trafił do tego muzeum. I tkwiąc na jednej z jego ścian przez te wszystkie lata, czuję się tak, jakbym przebywała w długotrwałym stanie zawieszenia między dwoma światami, którego granice wyznaczają moje powieki. Otwieram oczy i znów jestem tutaj, zawieszona na ścianie tego muzeum. A garbaty staruszek, który zdaje się stróżować temu miejscu, każdego dnia przychodzi mnie odwiedzić, ocierając chusteczką kurz z mojej twarzy.

Sadowi się dokładnie naprzeciw mnie i zaczyna się przypatrywać. A potem zamyka oczy i odlicza: jeden, dwa, trzy... dziesięć! Jak ja, kiedy zamykając oczy, odnajduję się w zupełnie innej krainie. Tak, jakbym powracała do przeszłości, do starego, zatłoczonego bazaru lub chanaki w Konii. Słysząc dźwięki tanburu, słysząc dźwięki dafu. *Dželou-e szahi*, daf, daf, HU, HU... Zupełnie, jakbym przeszedłszy kilka wielokropków, znalazła się u początku nowego tekstu. Oglądam się za siebie i dostrzegam mężczyznę siedzącego z zamkniętymi oczami po tamtej stronie wielokropków. Zdaje się, że rozmyśla o mnie, starając się przypomnieć sobie coś na mój temat i móc dalej snuć tę opowieść. Mężczyzna dochodzi jednak do kilku wielokropków... Tak jak i wy, którzy – jestem tego pewna – nie pojmując do końca tej opowieści, w kolejnym wersie dojdziecie do kilku wielokropków i...

Lato 2001

V. M. AIRU (VERIA MAZHAR)

**ZDAJE CI SIĘ!**

Że wciąż jeszcze zdaje mi się, że jestem, nie dziwię się, gdyż jestem.

Że wciąż jeszcze zdaje mi się, że będę, nie dziwię się, gdyż zdaje mi się.

Że wciąż jeszcze zdaje mi się, że umarłem, nie dziwię się, gdyż żyję.

Dziwię się, że wciąż jeszcze zdaje mi się, że mam coś do powiedzenia,

Gdyż nie wydaje mi się!

## ZEPSUTY TELEWIZOR

Z mojego telewizora, gdy jest nieczynny  
Nadawany jest interesujący film  
Opowiadający o życiu mężczyzny  
Który rozstał się z żoną  
I raz w tygodniu  
Widuje się ze swoim dzieckiem  
Szkopuł w tym  
Że ów telewizor – nie wiedzieć z jakiej przyczyny –  
Nie emituje żadnego innego filmu.

## CZY MOŻE TA ZDROWA?

Dawnymi czasy miałem scyzoryk  
Którym odkrawałem nadgniłą część jabłka  
Dziś także mam ten sam scyzoryk  
Sęk w tym  
Że nie jestem już pewien  
Czy to nadgniła część jabłka jest tą nadgniłą,  
Czy może ta zdrowa?

## REKLAMA MASŁA

Siedzieliśmy przed telewizorem. Wkrótce miała się zacząć emisja jednej z tych angielskich oper mydlanych, w których bohaterka zachodzi w ciążę z przybranym ojcem, a matka dziewczyny – o ile nie przydarzy jej się po drodze jakaś straszliwa śmiertelna katastrofa – dowiaduje się w końcu o całej historii i dalej toczą się kolejne wypadki, przewidzenie których nie wymaga od widza szczególnej lotności umysłu. Emisję serialu poprzedziły reklamy:

Mężczyzna z pompą w ręce nie wie, co zrobić ze zlewozmywakiem pełnym wody, która nie schodzi na dół z powodu zatkanej rury. Po dłuższej chwili ociągania się i bezradności jego wzrok pada na wpół rozpakowaną kostkę masła leżącą na szafce kuchennej. Z przebłyskiem nadziei, rozjaśniającej teraz wszystkie ciemne głębiny jego umysłu rzuca pompę w kąt, podchodzi do szafki, bierze do ręki masło i wrzuca je do zlewu. Gdy kostka wpływa pod wodę, ta, wydając dźwięki przypominające bulgotanie w brzuchu, zaczyna spływać na dół i w ten sposób sprawa zatkanej rury kończy się pomyślnie. Mężczyzna, nie posiadając się z radości z powodu takiego obrotu wydarzeń, wyjmując ze zlewozmywaka kostkę masła i palcem wskazującym prawej ręki zwraca uwagę widzów – to znaczy mnie i mojej żonie – na markę tłuszczu. (Z powodów ograniczeń sieci reklamowej wstrzymamy się tutaj od podania nazwy producenta tego nadzwyczajnego masła.)

Obydwoje – ja i moja małżonka – zdumieliliśmy się wielce tą sprawą, uświadamiając sobie jednocześnie, do jakiego stopnia konsumpcja tego masła może wpłynąć na zachowanie przez nas zdrowia i długość życia. Tym oto sposobem, spożywając codziennie masło owej marki, byliśmy w stanie zapobiec ewentualnemu zachorowaniu na arteriosklerozę i zator tętniczy oraz cieszyć się komfortem życia przez długie lata. Tamtej nocy, leżąc w łóżku, nie przestawaliśmy błagać Boga, aby jak najszybciej zaczęło świtać, abyśmy mogli wyruszyć na zakupy. Zaopatrzenie się w sklepie położonym zaledwie kilka ulic od naszego mieszkania w parę kostek tego cudotwórczego masła mogło zaowocować żywotnością ciała, ustąpieniem zaczerwienienia twarzy i całkowitą odmianą tego monotonnego, pełnego napięć życia.

W końcu nadszedł ranek i wyciągnąwszy z kuchennego kredensu kilka nylonowych toreb na zakupy, ruszyliśmy w drogę. (Należy nadmienić, że nigdy nie

wyrzucamy tego typu toreb, zachowując je na kolejne sprawunki. W praktyce trzy-miesięczna oszczędność na ich zakupie przekłada się na możliwość nabycia jednej kostki pasteryzowanego masła, choćby i tego, o którym wyżej była mowa.)

Supermarket był zatłoczony bardziej niż w poprzednie dni. Ludzie kotłowali się jak mrówki. Snuliśmy domysły, że tłumy te zwały się do sklepu w celu nabycia masła. Podążając za tymi przypuszczeniami oraz obawą, że nie daj Bóg całe masło wkrótce zostanie wykupione, błyskawicznie porwałem dwadzieścia pięć kostek ze sklepowej półki, wrzuciłem je do koszyka i ustawiłem się w kolejce. Wtedy zobaczyłem żonę, która trzymając w ręce pięć, może sześć dodatkowych kostek masła zbliżała się, aby stanąć tuż za mną. W sumie więc wszystkich masel mielibyśmy około trzydziestu, co pokrywało nasze miesięczne zapotrzebowanie, gdyby udało nam się spożywać jedną kostkę dziennie.

Gdy zapłaciliśmy, z poczuciem nieco skrywanej błogości w sercu, udaliśmy się do mieszkania, gdzie prędko ułożyliśmy masło na półkach lodówki. Dla pewności policzyliśmy jeszcze wszystkie kostki trzy razy: za pierwszym razem doliczając się trzydziestu jeden, za drugim dwudziestu siedmiu i do dopiero za trzecim razem trzydziestu. A potem policzyliśmy je ponownie, także łącznie liczyliśmy je cztery razy. Zdobywając pewność, że bezapelacyjnie jest ich trzydzieści, zgodziliśmy się jednomyślnie, iż żadna kostka nie wysunęła nam się z torby.

Jeszcze tego samego wieczoru skonsumowaliśmy pierwszą kostkę masła. Po prostu siedliśmy i zjedliśmy ją bez dodatków. Nie zobaczyliśmy wszelako żadnych efektów: zmian widocznych na skórze ciała czy twarzy. Pomyślałem sobie, że zapewne ten rodzaj masła tak jak i antydepresanty działa powoli, przynosząc pożądany skutek dopiero po upływie określonego czasu (np. po tygodniu). Dlatego też caluśki następny tydzień konsumowaliśmy codziennie kostkę masła. Doszło nawet do tego, że masłem zastępowałem mleko do kawy, a kiedy zjawiali się u nas goście, moja żona w miejsce syropu z werbeny cytrynowej czy kwiatu pomarańczy, częstowała ich syropem maślanym. Nie udało mi się, oczywiście, dowiedzieć, skąd wzięła przepis na taki syrop i czy stało to w bezpośrednim związku z jej własną inwencją czy może było efektem zgłębiania kreatywności innych, co nie zmieniało faktu, że jej pomysłowość była godna podziwu.

\*\*\*

Tydzień minął jak gdyby nigdy nic. To znaczy – wstyd przyznać – ja, który od pewnego czasu zmagam się z biegunkami, spożywając wspomniane masło, doprowadziłem do niedrożności jelit i ostatniego stadium obstrukcji. Można było spokojnie snuć przypuszczenia, że sprawa nie zakończy się pomyślnie i bruzda pomiędzy brwiami nigdy się nie wygładzi. To było dziwne. Zaniepokoiłem się, że wiedziony dziwnym uczuciem byłem gotów kwestionować teorię względności Einsteina, lecz wysoka jakość reklamowanych kostek masła była dla mnie niepodważalna. Wróciłem się do lekarza o poradę.

Koniec końców lekarzowi udało się rozwiązać nasz problem, na skutek czego zaczęliśmy okazywać sceptycyzm w stosunku do marki nadmienionego masła. Usiedliśmy, podejmując rozważania, co należałoby uczynić wobec takiego obrotu spraw. Po długich rozmyślaniach zdecydowaliśmy się napisać obszerną skargę do Urzędu Zdrowia oraz Higieny Ciała i Duszy, zaznaczając w niej, iż takie to a takie reklamowane w telewizji masło w rzeczywistości jest podróbką, której brakuje akcentowanych w reklamie właściwości. Ostatecznie sprawa zakończyła się w sądzie, a nam udało się doprowadzić przed trybunał wicedyrektora firmy X. Niestety, sam dyrektor owej fatalnej firmy przebywał w owym czasie na długoterminowej delegacji i my, chcąc nie chcąc, zostaliśmy zmuszeni, aby zadowolić się zastępstwem.

W trakcie rozprawy sędzia po wnikliwym zbadaniu przedmiotu oskarżenia ostatecznie uznał wysuwane przez nas powody oskarżenia za niewystarczające, to nas uznając winnymi karygodnego zniesławienia i pozwalając stronie na wybór sposobu rehabilitacji politycznej, której wicedyrektor rzeczony firmy zrzekł się, aby zapobiec spadkowi renomy marki. Mimo to sąd utrzymał własne stanowisko, swoją końcową decyzją pozbawiając nas z żoną praw do oglądania programów telewizyjnych na całe trzy lata. Trzeba się i tak cieszyć, że nie dosięgła nas kara grzywny. W chwili obecnej nie posiadamy telewizora. Dzień po obwieszczeniu wyroku sądowego odwiedziło nas dwóch funkcjonariuszy, którzy skonfiskowali nasz odbiornik. Choć mówiąc między nami: cztery razy w tygodniu i tak chodzimy do mieszkania Anny, gdzie oglądamy telewizję, ile tylko dusza zapagnie. Anna jest zamieszkałą w sąsiedztwie staruszką, która szczęśliwym trafem mieszka sama samiuteńka i codziennie tylko marzy o tym, aby ktoś zajrzał do niej na chwilę. I my, pod takim właśnie pretekstem, przesiadujemy tam godzinami. Ma się



rozumieć po tym wszystkim nie mamy już specjalnej ochoty oglądać tamtej opery mydlanej. Za to z uwagą śledzimy pojawiające się między programami reklamy, zwłaszcza te lansujące nowe marki pasteryzowanego masła! Ostatnio właśnie wyprodukowano fenomenalną reklamę jednego takiego genialnego masła. Musicie to koniecznie zobaczyć:

Pewien jegomość po spożyciu kilku łyżek tego wyjątkowego masła (z wymienionych już wcześniej przyczyn czujemy się zwolnieni z obowiązku ujawnienia jego marki) ulega pokusie i idzie do łóżka z własną pasierbicą, a potem staje przed tłumem widzów – z których dwójka to ja i moja żona – i ze ściśniętym gardłem wyraża ubolewanie z powodu niemoralnego uczynku, którego dokonał. A potem z jego oczu zaczyna płynąć tyle łez, że w jednej chwili zakrywają mu całą twarz, i kiedy obraz mężczyzny ginie za ich grubą warstwą, dramatyczna opowieść o reklamie masła również dobiega swojego końca.

NAHID KABIRI

**CO TAKIEGO BYŁO NA NIEBIE**

Zza ramion ciemnej nocy  
Dostrzeżliśmy niebo  
Zimne były  
Usta wiatru  
Zadrżeliśmy  
Śmiejąc się do lustra  
Co takiego było na niebie?  
Co takiego?  
Co było na niebie przesyconym tajemnicami?  
W tamtej wysokości?  
Że ukryliśmy się pod warstwą ziemi  
Z przestachu?...

## COŚ WIĘCEJ

Wzięłam skrawek nieba  
Do jednej ręki  
Wyznanie „Kocham cię”  
Przytrzymałam drugą  
Twoje spojrzenie sączy się na ziemię  
malując czerwienią pomidory  
Nie odchódź!  
Noc  
Zaniesie twoją walizkę na przystanek  
W domu puste miejsce po tobie  
Bez ciebie  
Tak mi smutno  
... i jeszcze coś więcej!

## PROSZĘ PANA, CZY MAM POZWOLENIE?

Proszę pana, czy mam pozwolenie, by otworzyć swe okno na pokusę światła?  
Z tak wielkiej odległości wbić wzrok w oko życia?

Proszę pana, czy mam pozwolenie, by choć przez jeden dzień  
Spośród tych trzystu sześćdziesięciu pięciu  
Być całkowicie sobą?... Wolna od tego, co nakazem jest i zakazem?  
By szybciej niż słońce zasnąć na zielonej trawie?  
Wyżej niż ptak usiąść na gałęzi drzewa?  
By z wiatrem, gołębiem i rybą  
– Szczęśliwymi słonecznymi rybami –  
Zjednoczyć się z szumem deszczu i rzeką  
By rozstać się z każdym: „stój”, „nie” i „nie rób”?

Proszę pana, czy mam pozwolenie, by śnić o miłości?  
By wersom pocałunków, blasku i mocy życie powierzyć?  
Zaniechać igły i nitki, prania i prasowania, Kuchenki i samowara?  
By poezję i sens chwil odległych przepleść z niebem i fantazjami?

Proszę pana, czy mam pozwolenie pozdrowić sąsiada?  
A przechodniowi szal utkać z tkanek spazmów i łkań zachodu?

Proszę pana, czy mam pozwolenie opuścić ten kraj bez pozwolenia,  
Emigrując na ołtarz czerwonych róż na stepach wiosny?

Proszę pana, czy mam pozwolenie  
Pozwolenie  
Pozwolenie  
By śmiać się z wszystkiego, co jest, i rzec:  
„Twój dyktat jest pomyłką. Taka sprawiedliwość – czyż nie jest błędem?”

CZERWONE BUCIKI

*Bibi* powiada: jeżeli komuś przyśnią się buty, dopadnie go bieda i nastaną dlań ciężkie czasy<sup>1</sup>.

Pierwsze kilka razy, kiedy w moich snach pojawiały się trzewiki, babcia udzielała mi rady: *Idź, opowiedz swój sen wodzie, aby niedola nie stała się naszym udziałem*<sup>2</sup>.

Nie mam pojęcia, dlaczego tak często śnię o tamtych czerwonych bucikach! Nawet we śnie leżą w gablocie, a ja nie mogę ich dosięgnąć. Dziś wieczorem zamierzam położyć się spać wcześniej, aby ponownie napatrzeć się na nie do woli zza witryny mojego snu.

Wreszcie dziś jakieś dziecko strzałem z łuku rozłukło gablotę w moim śnie i mogłam dosięgnąć bucików. Chwyciłam je, założyłam, a potem pobiegłam aż do utraty tchu. Następnie usiadłam, zdjęłam je z nóg i przytuliłam do piersi. A kiedy opadło ze mnie zmęczenie, założyłam je znowu. Zaczęłam iść. A potem biec. Biegłam szaleńczo i niepowstrzymanie, aż rozpruły się noski trzewików, ukazując koniuszki moich palców. Zapłakałam. Obudziło mnie własne łkanie. I wtedy spostrzegłam, że czubki palców moich stóp wystają spod *korsi*, a czerwone buciki wciąż pozostają uwięzione w mojej wyobraźni<sup>3</sup>.

---

<sup>1</sup>Użyty tutaj zwrot *bibi* jest w języku perskim pełnym szacunku zwrotem skierowanym najczęściej do babci, niekiedy także do innej kobiety (obcej lub z rodziny) w sędziwym wieku.

<sup>2</sup>Wedle tradycyjnych wierzeń opowiedzenie koszmaru wodzie pomaga odwrócić niepomyślną passę, jaką niesie ze sobą zły sen.

<sup>3</sup>*Korsi* – rodzaj niskiego stołu, jeden z ważnych elementów tradycji irańskiej. Stół ten, na ogół mający prostokątny lub kwadratowy kształt, z wierzchu jest przykryty płócienną płachtą, pod którą znajduje się duża, gruba kołdra utrzymująca ciepło. Pod *korsi* umieszcza się – na ogół na miedzianej płycie lub tacy – płaski, metalowy pojemnik, napełniany żarem węglowym na grubej warstwie popiołu, zwany *manqalem*. Podczas obchodów ważnych irańskich świąt, takich jak np. *Szab-e Jalda* (obchody najdłuższej nocy w roku, przypadającej w kalendarzu irańskim z 21 na 22 grudnia) rodzina, siadając na grubych poduszkach, gromadziła się wokół *korsi*, przez całą noc słuchając opowieści starszych członków rodziny, wróżąc z Hafeza, jedząc smakołyki (granaty i inne owoce, chałwę, bakalie), śmiejąc się i żartując.

## BEROJ AKREYI

11:05

- Dzień dobry, kapitanie!
- Ja... czy ty? – drapie się za uchem.
- Pan, panie kapitanie! – podaję mu rękę.

Osusza dłoń w sfatygowany szlafrok, a potem uśmiecha się i wyciąga ją w moją stronę:

- Ach, tak... Nie powinienem zapominać.
- Nie, kapitanie – odwzajemniam uścisk. – Nie powinieneś zapominać.
- Więc?! – spogląda na siebie.
- Czy mam pozwolenie?
- Pozwolenie na co?
- Żeby wejść do środka.
- Ach, tak... Nie powinienem zapominać. – uwalnia rękę z mojego uścisku

i odwraca się w kierunku lustra, które odbija krawędź kuchennego okna.

- Nie zamierzasz wziąć prysznic? – zapalam światło.
- Być może. – marszczy się do swojego odbicia.
- Być może co, kapitanie?
- Być może ... dzisiaj jest wtorek. – przysuwa nos do samego lustra.

Zdejmuję płaszcz.

- Tam? – wskazuje łazienkę.
- Zgadza się, kapitanie. Właśnie tam – zawieszam czapkę na klamce od drzwi.
- Ale czy my... to znaczy ja... Czy ja się gdzieś wybieram?
- Kapitanie! ... Dziś będą podawać pyszne jedzenie...

– Pyszne jedzenie to bardzo dobra rzecz. Lubię pyszne jedzenie – zamyśla się przez chwilę, a potem przygląda się swoim zębom. – Niewykluczone, że je umyję... – odwraca głowę i zaczyna wpatrywać się w jakiś punkt na mojej piersi.

- Chociaż...
- Chociaż co, kapitanie?

Otwiera szufladę pod lustrem. Szuka czegoś. Nie może znaleźć.

- Zgubiłeś coś?

Zamyka szufladę. Ponownie otwiera i jeszcze raz przeszukuje. Bezskutecznie.  
Zamyka szufladę:

- Czyżby... Czy Maria też ma przyjść? – przygląda mi się.
- Możliwe, kapitanie... ale gdzie? – otwieram drzwi do łazienki.
- Tam, gdzie ... być może będą podawać pyszne jedzenie – jeszcze raz otwiera szufladę.

– Tak. Możliwe, że przyjdzie...

Zamyka szufladę i zaczyna iść w stronę kuchni. W połowie drogi nagle nieruchomieje i odwraca się w stronę łazienki.

- Ale... kwiaty też kupimy, no nie?
- Oczywiście. Kwiaty też kupimy.

Zatrzymuje się na progu łazienki. Myśli przez chwilę, a potem znów rusza kilka kroków przed siebie. Łapie się sedesu. Zdejmuje szlafrok i pochyła się, prawą dłonią chwytając za brzeg wanny. Ściąga majtki, wyciągając je w moją stronę. Zawieszam na kołku szlafrok i majtki. Unosi lewą nogę i wkłada ją do wanny.

– Wypadaloby się też ogolić... nie?! – unosi prawą nogę. Przytrzymuję jego tęgie ramię. Siada na stołku umieszczonym w wannie. Przypatruje mi się.

- Zapewne wypadaloby. No nie..?
- Ma się rozumieć, kapitanie! Oczywiście.

Biorę do ręki słuchawkę prysznicową.

– Tylko, żeby nie była zimna...

Reguluję wodę:

– Teraz jest dobra?

Odwraca dłoń.

– Najlepiej, jak jest nie za zimna i nie za gorąca – zabiera mi słuchawkę prysznicową. Wkładam nylonową pelerynę. Obserwuje mnie ze zmoczoną twarzą. Pokazuje mi szampon. Przechyla głowę w moją stronę. Zabieram mu słuchawkę prysznicową i wylewam trochę szamponu na jego rzadkie włosy.

– Wyszoruj głowę! – mówię.

Szoruje.

– Wyszoruj! – powtarzam.

– Wyszorowałem. Teraz spłucz... – rozmasowuje pianę po buzi. Unosi głowę i przypatruje mi się z zamkniętymi oczami. Nakierowuję strumień wody na jego twarz.

– Może... Już wystarczy! – odwraca głowę.

Nakierowuję strumień wody na jego ciało.

– Poczekaj! – usiłuje wstać.

– Nie chcesz się umyć cały? – zakręcam kurek z wodą.

– Powiedziałem przecież... – przeciera oczy wnętrzem dłoni. – Może już wystarczy.

Zakręcam kurek z wodą.

– Wysusz się! – podaję mu ręcznik. Mazia nim po twarzy i włosach.

– Kapitan! – chichocze.

Chwytam go za mokre ramię. Podnosi się.

– Ale... – wyciąga z wanny prawą nogę. – Ale... czyżbyśmy... to znaczy ja...

Czy ja mam jakieś pieniądze? – wyciąga lewą nogę.

– Po co ci pieniądze?

– Jakbyśmy chcieli na przykład zaprosić na kawę jakąś kobietę. – sadowi się na sedesie.

– Kobietę?

– Chociaż Maria... – spogląda na mnie – ona zawsze miała pieniądze – zamyśla się. – No nie?

– Tak – wyciskam pastę do golenia z tubki, którą trzyma w dłoni.

– Słodczyce też powinni dzisiaj podawać. – wciera ją sobie w policzki. – No nie?

W przestrzeniach pomiędzy ostrzami maszynki jest sporo zaschniętej piany. Przystawiam ostrze pod strumień bieżącej wody.

– Ale kapitanie... Słodczyce nie są dla ciebie wskazane – kilkakrotnie stukam maszynką w obudowę umywalki.

– Jesteś lekarzem?

– Nie, nie jestem – pochylam się nad nim.

– Więc może tamten drugi był lekarzem?

– Podnieś głowę!

Podnosi.



- Ten, no wiesz. Taki wysoki.
  - Teraz nie rozmawiamy, kapitanie. Teraz się golimy.
  - Jeśli nie przyjdzie, to może znaczy, że leży w szpitalu. No nie?
  - Prawdopodobnie – odwracam jego twarz do siebie.
  - Ale... Może nie powinna była iść do szpitala?
- Przesuwam ostrzem po jego pulchnym policzku.
- No nie?
  - Kapitanie, teraz nie rozmawiamy!
  - Ja nigdy nie pójdę.
- Przytrzymuję dłonią jego podbródek.
- Nie chcę. To znaczy nie chciałem. Wiedziałeś o tym?
  - Kapitanie! Nie słyszałeś, co powiedziałem? Teraz nie rozmawiamy. Teraz się golimy.
- Wstaje. Osusza twarz ręcznikiem. Koło nosa zostaje mu smużka piany.
- Co powiedziałeś?
  - Powiedziałem, że dziś będą podawać pyszne jedzenie.
  - Ale wiesz, to szpitalne jedzenie... Maria też go nie znosiła.
  - Dzisiaj będą podawać świąteczne dania. Musisz się ogolić...
  - Kwiaty też kupimy, no nie?
  - Tak. Musisz się ogolić! Nie zapomnimy o kwiatach.
  - Ale dobrze się stało, że sami przynieśli kwiaty. No nie?
  - Tak, kapitanie. Bardzo dobrze się stało. Muszę cię ogolić. Poza tym nie mamy zbyt wiele czasu.
  - Ja zupełnie o tym zapomniałem. Może przez pośpiech. No nie?
  - Nie zapomnimy, kapitanie! Bądź pewien.
  - Więc może rzeczywiście powinniśmy się pospieszyć – bierze do ręki szczoteczkę do zębów, przypatruje się jej przez chwilę i w końcu ciska nią do umywalki.
  - Nie chcesz umyć zębów? – wyciągam szczoteczkę.
  - To znaczy... Ponieważ musimy się spieszyć!... – zdejmuję szlafrok.
  - Powinieneś założyć garnitur!
- Kieruje się w stronę korytarza.
- Kapitanie! – wołam za nim, wrzucając szczoteczkę do umywalki.
- Skręca w prawo i wtedy gaśnie światło. Wychodzę na korytarz.

– Kapitanie!

Wszędzie jest ciemno, jedynie lustro odbija krawędź kuchennego okna.

## KACZKI

Wyciągnął rękę w stronę budynku, którego okna były w różnych miejscach powybijane.

– Tutaj właśnie stał nasz dom – schylił się. Wyjął z buta prawą stopę, wziął go do prawej ręki i otrzepał kilka razy. A potem położył but na ziemi i włożył weń stopę, używając palca wskazującego zamiast łyżki do butów.

Stałem o jakieś dwa, trzy kroki dalej, w cieniu drzewa, którego liście spaliło słońce.

– Poczekaj! Ten żwir... – zrównał się ze mną. –A więc... O czym to ja mówiłem?

– Te domy – zacząłem – mimo że nie zostały doszczętnie zniszczone, nie wyglądają na specjalnie stare.

Zmrużył powieki i przystanął.

– Cóż, raz na jakiś czas wznoszą nowe budowle, a potem... Spójrz! Ten obrócony w gruzy budynek jest tym samym kinem letnim, w którym...

Słońce paliło moje ramiona.

– Pamiętam... – powiedziałem. – Sadowiliśmy się na dachu. Ekran kinowy był stamtąd dobrze widoczny, choć nie dobiegał nas głos lektora<sup>1</sup>. Odnosiliśmy wrażenie, że wujek Fachri widział już wcześniej wszystkie te filmy. Relacjonował nam je na bieżąco, wyjaśniając, co się dzieje i kto co mówi. Niewykluczone, że zmyślał, opowiadał jednak w sposób niezwykle przejmujący. A kiedy zaczął płakać...

– Bardzo się zestarzał – chwycił mnie za rękaw. – I on... A jego młodszy syn... Chodźmy tędy! Wiedziałaś o tym?

Skreśliśmy w stronę, którą wskazał, a ja nie zaprotestowałem.

Minęliśmy skrzyżowanie. Z lewej strony było widać wzniesienie. Tak jakby droga wiodła w górę, by potem urwać się nagle w jakimś nieokreślonym miejscu. A potem było niebo. Masyw gorącego powietrza unosił się falami z powierzchni ziemi, a ono wyglądało jakby drżało. Pomyślałem: *Za tym wzniesieniem musi znajdować się nachylenie.*

---

<sup>1</sup> Dachy bliskowschodnich budynków często pełnią funkcję miejsca odpoczynku (także miejsca snu).

– Tutaj wcześniej znajdowało się wzgórze. Teraz może już tego nie pamiętasz – powiedział.

– Zaraz za tym nachyleniem, prawda? – zapytałem.

– Tak, oczywiście. Za każdym wzniesieniem... Nie pamiętasz już pewnie.

Minęła nas wyładowana trawą ciężarówka. Jakaś wiązka, zataczając kręgi, ciągnęła się po ulicy za samochodem.

– Jak tu pusto! – zdziwiłem się.

– Stopniowo zaczynają otwierać sklepy – położył mi dłoń na ramieniu.

– Tereny przed sklepami polewali wodą. Powietrze wypełniał wtedy przyjemny zapach – dodałem.

– A tam?... Ludzie tak nie robią? – spytał, ściskając lekko mój bark. Roześmiałem się. Popatrzył na mnie zdziwiony.

– Tam... Jakby to ująć... Tam jest zupełnie inaczej niż tu – odpowiedziałem.

– Tak... słyszałem, że jest bardzo zimno – oderwał dłoń od mojego ramienia i trącił mnie w plecy. – Chodźmy tą stroną!

Jakiś kot przeskoczył na przeciwną stronę przez przydrożny rów.

– Nie przypominasz sobie tych okolic, prawda?

– Czy to jest ten mały bazar, który...?

– Możemy wstąpić do środka, jeśli chcesz – wyjął z kieszeni spodni zmiętą chustkę do nosa – Tam będzie chłodniej – otarł sobie szyję.

– Nie – odpowiedziałem, myśląc o aromacie przypraw, od których jeszcze zanim znalazłeś się na bazarze, kręciło ci się w nosie, ale kichanie nie przychodziło. Bazar o kopulastych sklepieniach i rozmieszczonych co kilka metrów okrągłych otworach, przez które światło wpadało do środka, cały pogrążony był w ciemności<sup>2</sup>. Otwory te przypominały rury pochłaniające kurz i pył. Dalej stały kramy rozstawione przez kotlarzy. Dobiegały stamtąd mieszające się ze sobą odgłosy uderzeń. Jeszcze dalej ustawili się kowale. Kawalki rozgrzanego do czerwoności żelaza były poddawane procesowi kucia, a potem czyjaś ręka odwracała je na

---

<sup>2</sup>Chodzi tutaj o tzw. *okulusy*, czyli otwory znajdujące się w szczytowej części każdego sklepienia, przez które światło i powietrze dostaje się do wnętrza bazaru czy budowli. Czasem *okulusy* są zabudowane maleńkimi, różnokolorowymi szkiełkami. Warto nadmienić, iż bazyry w Iranie, Kurdystanie czy innych rejonach Bliskiego Wschodu stanowią zabudowany kompleks kramów, w których sprzedawane są zarówno lokalne, jak i importowane towary bardzo dobrej jakości.

drugą stronę. Obok znajdowały się sklepy jubilerskie. Witryny w kolorze miodu. Szepty dziewcząt i kobiet przekazujących sobie bransolety z rąk do rąk.

– A ten sklep tutaj? – spytał. – Powinieneś pamiętać.

Miał na myśli sklep z butami. Małą, przypominającą szafki na buty przed wejściem do meczetu witrynę zawałoną damskim i męskim obuwiem, które leżało obok siebie w zupełnym nieładzie.

– Nie pamiętam. Wydaje mi się, że w tej okolicy był wcześniej inny sklep obuwniczy. Taki duży. Bardzo duży. Zawsze miałem nadzieję, że pewnego dnia kupisz mi tam buty.

– To ten sam sklep. Był takiej samej wielkości.

– Ale tamten był naprawdę wielki.

– To ty byłeś mały. Kiedy wróciłem, chodziłeś już do szkoły – spojrzał na mnie. Jakiś mężczyzna stojący po przeciwnej stronie ulicy machał w naszym kierunku.

– Tamten człowiek... – zacząłem.

– Zaraz wrócę – zapatrzył się. Nim doszedł do połowy ulicy, obaj padli sobie w objęcia.

Rozklekotana terenówka przewożąca arbuzy próbowała się wycofać. Zatrąbiła. Weszli na chodnik. Samochód wycofał się jeszcze trochę bardziej i przystanął. Teraz nie byłem już w stanie ich dostrzec.

Jakiś człowiek polewał wodą przestrzeń przed swoim sklepem. Opróżniwszy dzban, wszedł do pomieszczenia. Przyszło mi na myśl, że to właśnie gdzieś tutaj, w tych okolicach, jeden z krewniaków matki miał swój zakład fryzjerski. Na ustawionych rzędem krzesłach kładł deskę, a ja na niej siadałem – dokładnie na wprost lustra.

Lustra stały wszędzie, jedno obok drugiego. Odbijające się w nich obrazy zachodziły na siebie, niczym niekończący się korytarz pełen moich głów i fryzjerskich rąk.

Nad lustrem wisiał obraz utrzymany w krzykliwej tonacji kolorystycznej. Dwóch myśliwych z wycelowanymi w górę strzelbami stało w szuwarach. Kilka mew fruło po lewej stronie nieba. Z lufy strzelby jednego z myśliwych unosił się dym, a dwie ustrzelone kaczki spadały w dół. Zawsze wtedy myślałem sobie, że kiedy przyjdę tutaj po raz kolejny, kaczki z pewnością dotkną już ziemi.

– Nie poznałem go – trącił mnie w ramię. – Nie widzieliśmy się ładnych parę lat.

Poszliśmy dalej, ramię w ramię, przechodząc pod zadaszeniem sklepów. Miałem ochotę chwycić go za rękę, ale moja dłoń nie chciała opaść w dół.

– W dniu, w którym powróciłeś, bawiłem się z dziećmi na ulicy – chwyciłem rękaw jego koszuli. – Słońce chyliło się już ku zachodowi. Dwóch mężczyzn w słonecznych okularach...

– Twój wujek. Uciekliśmy obaj – dotknął swojego kościstego podbródka. – I on zniknął. Dokąd się udał?... Jeden Bóg to raczy wiedzieć.

– Zapytaliście o nasz dom. Bardzo się wtedy przestraszyłem – przyznałem.

– To prawda. Pobiegłeś w stronę domostwa znajdującego się na końcu uliczki... Kiedy spytałem twoich rówieśników, odpowiedzieli mi, że to właśnie tam – pochylił się. Podniósł z ziemi kamyk. Chwilę mu się przyglądał, a następnie cisnął nim do rowu wypełnionego wodą.

– Jakiś krewny ze strony matki miał, zdaje się, zakład fryzjerski gdzieś w tych okolicach. Prawda? – spytałem.

– A więc pamiętasz!... Tak, pan Sabri. Kiedy wróciliśmy tutaj, był pierwszym, który nas odwiedził. Chciałbyś do niego na chwilę zajrzeć?

Jakiś chłopczyk, uczepliwszy się skrawka matczynego czadoru, nieprzerwanie płakał<sup>3</sup>. Kobieta powiedziała coś przez zęby, próbując wyciągnąć z jego rączki kawałek materiału. Chłopiec usiadł na ziemi i zaczął się turlać.

– Nigdy nie brał od nas żadnej zapłaty. A kiedy kończył strzyżenie, wkładał nam monetę w otwartą dłoń.

– Tak... To dobry człowiek. Bardzo dobry – odpowiedział. – Jesteśmy na miejscu. To tam, naprzeciwko. Jak dobrze to pamiętasz!

Chwycił mnie za rękę. Jego dłoń była szorstka. Przeszliśmy na drugą stronę ulicy. Gdy przeskoczył rów, moja ręka zawisła w powietrzu. Wciąż jeszcze miałem w pamięci te schody. Cztery stopnie. Metalowe. Wyszliśmy na górę.

---

<sup>3</sup> Czador – tradycyjny strój irański. Czador (najczęściej w kolorze czarnym, niekiedy – w kwiecisty deseń. Czador w kwiaty bardziej rozpowszechniony jest na wsiach, a miastach zakłada się go przeważnie do modlitwy) to płachta materiału zakrywająca kobietę od stóp do głów. Czador nie ma guzików ani zapięcia, kobiety przytrzymują jego koniec zębami albo ręką. Więcej na temat czadoru w świecie irańskim: <http://oknonairan.blogspot.com/2014/01/co-one-nosza-pod-czadorem.html>

Otworzył drzwi. Uderzył mnie zapach wody kolońskiej i chłód dochodzący z głębi pomieszczenia.

– Nie chcesz przypadkiem gości? – zapytał.

Stary człowiek o białych brwiach i włosach odwrócił się w naszą stronę, a otwarte nożyczki zastygły nieruchomo w jego dłoniach. Inny mężczyzna podtrzymywał podbródek klientowi, który patrząc w lustro, przyglądał się nam z uwagą. Był młody.

– Czyżbyście się zgubili? – siwy mężczyzna uśmiechnął się, wskazując gestem dłoni puste krzesła.

Usiedliśmy.

Siwy mężczyzna stał teraz odwrócony do nas plecami.

– *Inszallah*, u was wszystko w porządku? – powiedział do lustra<sup>4</sup>.

– *Az marhamat-e szoma!*<sup>5</sup>

– Co się stało, że sobie o mnie przypomnieliście?

– Akurat tędy przechodziliśmy. Wpadło nam do głowy, żeby na moment wstąpić i się przywitać. Ten tutaj dopiero co przyjechał. Wczoraj – położył mi dłoń na ramieniu. – Nie poznajesz?...

Sabri spojrział w lustro, zaczesując do góry włosy klienta. Uśmiechnąłem się.

---

<sup>4</sup>*Inszallah!* (Z woli Boga, Jeżeli Bóg pozwoli, Jeżeli taka jest wola Boga) – zwrot pochodzenia arabskiego, rozpowszechniony w krajach, w których dominującą religią jest islam.

<sup>5</sup>*Az marhamat-e szoma* (Z pańskiej łaski) – *ta'rof* wyrażający podziękowanie, najczęściej używany podczas pożegnania. *Ta'rof* to szeroko rozpowszechniona w Iranie i Kurdystanie rozbudowana forma grzecznościowa, obejmująca wszystkie sfery życia prywatnego i publicznego, przejawiająca się zazwyczaj w gestach i słowach mających na celu umniejszenie osoby i zasług wypowiadającego *ta'rof*, a wywyższającej i wychwalającej jego adresata. W tłumaczeniu „*ta'rofy*” mogą wydać się Europejczykowi niezwykle uduchowione i przesadzone. Goszcząc u Irańczyka i chwając jakąś piękną i cenną rzecz znajdującą się w jego domu, możemy usłyszeć np. zwrot *Qabeli nadare!* (*Ta rzecz jest nic nie warta, w porównaniu z tym, na co pan / pani zasługuje*), równoznaczną z propozycją przyjęcia danej rzeczy, przy czym im bardziej będziemy odmawiać, z tym większym naleganiem możemy się spotkać. Nie trzeba chyba dodawać, że rezygnacja z kilkukrotnej wymiany *ta'rofów* i przyjęcie proponowanego przedmiotu bądź usługi jest grubym nieaktami (ze zwrotem *qabeli nadare* równie często możemy spotkać się, robiąc zakupy, prosząc o podanie kwoty do zapłacenia lub podróżując w taksówce, gdy dojeżdżamy na miejsce i prosimy o rachunek).

- *Czaszmetun rouszan!* Tyle wystarczy czy skrócić bardziej? – spytał Sabri<sup>6</sup>.
- To mój syn.
- *Dast-e szoma dard nakonad!* Tyle wystarczy – odpowiedział klient<sup>7</sup>.
- Ten sam, o którym wspominałeś, że wyjechał do Europy? – rozwiązał supeł zawiązany na karku klienta, a następnie otrzepał mężczyźnie barki i ramiona.
- Tak, to ten młodszy.
- *Mashallah!* Wyrósł – powiedział Sabri. – Gotowe<sup>8</sup>.
- Dziękuję bardzo – klient, podniósłszy się z miejsca, spojrzał w moim kierunku.

Na stole leżało kilka magazynów. Wziąłem do ręki jeden z nich i już chciałem zacząć go przeglądać, kiedy nadszedł.

- Witam, witam! Kogo ja tu widzę? – powiedział, wyciągając dłoń.

Wstałem.

- Do widzenia! – pożegnał się zmierzający do wyjścia klient.

Wymieniliśmy uścisk dłoni.

– Do widzenia! – odpowiedział mu i ucałował mnie w głowę. Przytuliłem go mocno. Pachniał jak zawsze. Wodą kolońską lub perfumami, których nigdy i nigdzie indziej nie udało mi się poczuć. Lewą dłoń położył mi na ramieniu, a prawą wskazał przed siebie.

- Zapraszam!
- Nie chcemy przeszkadzać. Chcieliśmy tylko zajrzeć – roześmiałem się.
- Skoro już jesteś, pozwól...

Bezwolnie podążyłem w ślad za nim.

- Tylko nie tnij za krótko.

---

<sup>6</sup> *Czaszmetun rouszan (Światło twoich oczu)* – zwrot wyrażający radość z powodu powrotu lub przybycia bliskiej osoby.

<sup>7</sup> *Dast-e szoma dard nakonad (Niech pana/ panią ręce nie bolą)* – forma podziękowania, a jednocześnie *ta'rof*. Podobną funkcję pełni wyrażenie *qorban-e dastetun (złożę się w ofierze pańskim rękom)* albo używane podczas pożegnania: *qorban- e szoma (złożę się panu/pani w ofierze)*. Wyrażając podziękowanie za pomocą tego zwrotu, nie przyjmujemy przysługi w sposób bezpośredni (co mogłoby zostać uznane za nieuprzejmość), a ustawiając się w pozycji sługi, wyrażamy pokorę.

<sup>8</sup> *Maszallah! (Wspaniale! Brawo!)* – zwrot pochodzenia arabskiego, często używany wymienienie z *Barikallah!*



- Ojciec w lustrze uśmiechał się.
- Powiedz zatem... jak się żyje w tamtych stronach? – rozłożył biały fartuch, przeciągając jego końce pod moją szyją.
  - Nie najgorzej...
  - Mają tam porządnych fryzjerów? – wziął nożyczki do ręki.
  - Nie takich jak pan! – zaśmiałem się.
  - Co tam porabiasz? Uczysz się? – otworzył i zamknął nożyczki, powtarzając ten gest kilkakrotnie.
  - Nie. Pracuję – odpowiedziałem.
  - Oj, oj – za pomocą szczotki nastroszył moje włosy za uchem. – Nabawiłeś się łupieżu!
- Zobaczyłem w lustrze, że ojciec podniósł się z miejsca:
- Wyjdę na chwilę, zajrzę do sklepu twojego sąsiada. Zaraz wrócę – obwieścił.
  - Mówisz o Abdollahu? Nie sądzę, żebyś go teraz zastał. Klimatyzacja mu się zepsuła. Dopóki nie zrobi się chłodno, nie wyjrzy na zewnątrz.
  - Ja jednak pójdę – ojciec stał wyprostowany. – Sprawdzę – jego odbicie zniknęło z lustra, a potem dał się słyszeć dźwięk zamykanych drzwi, pod naporem którego szkło lekko zadrżało.
  - Myjąc włosy, mocno szoruj głowę. – zbierał spadające tu i ówdzie pojedyncze włosy. – A więc zachowałeś w pamięci to miejsce...
  - Owszem.
  - To było tak dawno temu.
  - To prawda – przyznałem.
  - A co z Taherem? – zapytał.
  - Z Taherem? – zaniepokoiłem się.
  - Mój szwagier... – spojrzał w róg ściany, wskazując nożyczkami krzesło. – Sadzał na nim swoich klientów.
- Chciałem spojrzeć w tamtą stronę, ale mnie powstrzymał.
- Poczekaj!... Jeszcze tu, za uszami.
  - Czy to pan zawsze strzygł nam wło... – chciałem zapytać. Przerwał mi.
  - Nie miał cierpliwości do dzieci... Nigdy – jego wzrok ponownie padł w kąt pomieszczenia.
  - Nie przypominam sobie – przyznałem.

Położył mi dłoń na ramieniu.

– To było wiele lat temu!... Brodę też ci mam zgolić?

– Nie, dziękuję.

Podniósł ze stołu okrągłe lustro i przytrzymał je z tyłu mojej głowy.

– Teraz jest dobrze?

– Jeszcze raz dziękuję – odwróciłem się, spoglądając w kąt ściany. Mężczyzna z cienkimi wąsami o prostych, ułożonych na brylantynie włosach uśmiechał się ze starej ramy od zdjęcia.

– Jego także już nie ma – rozwiązał zawiązany na moim karku supeł, otrzepując mi następnie barki i ramiona.

– To znaczy... – próbowałem się dowiedzieć.

Kilka razy strzepał biały kawałek materiału.

– Przepadł bez wieści! – teraz wpatrywał się w obraz. – Kto wie, może i on pewnego dnia się odnajdzie.

Złożył fartuch, a potem pochylił się i włożył go do szuflady. Zamykając ją, zastygł na chwilę w bezruchu, po czym jeszcze raz otworzył ją i zamknął. W końcu wstał. Wzrok miał skierowany w dół. Chwycił mnie za rękę i zaczął odginać moje palce, jeden po drugim:

– Odchodzą... wielu z nich odchodzi! Niektórzy zaś ... – włożył monetę w moją otwartą dłoń – powracają.

Odwróciłem głowę. Na ścianie za mną wisiał spłowieły obraz. Dwóch myśliwych z wycelowanymi w górę strzelbami stało w szuwarach. Kilka mew fruęło po lewej stronie nieba. Z lufy strzelby jednego z nich unosił się dym, a dwie ustrzelone kaczki spadały i wciąż nie mogły dotknąć ziemi.

Erbil, lato 1997

## MANSUR JAQUTI

### MOTYL NA ZIEMI

Rok 1988 – operacja „Anfal”

„Wgniotę ich w ziemię buldożerami.”

„Co ma oznaczać ta zawyżona liczba 182000? Nie było ich więcej niż sto tysięcy!”

(„Chemiczny Ali” – kuzyn Saddama Husajna)

z książki Jonathana Rendella *Przy takiej hańbie, co mówić o wybaczeniu*<sup>1</sup>.

Rzucony na ziemię powiewem wiatru niebieski motyl został zmiażdżony żelaznym kołem buldożera. Iracki oficer wrzasnął nad uchem kierowcy, by ten pracował szybciej, po czym unosząc za sobą tumany kurzu, oddalił się w kierunku kolejnej spycharki. Gdzieś dalej, lecący z pośpiechem skowronek zderzył się z szybą pnącego się po górskiej ścieżce samochodu. Ptak upadł grzbietem na maskę, a siedzący w aucie kierowca zareagował głośnym śmiechem. Młoda Kurdyjka w długiej, turkusowej sukience, nabrawszy wody do plastikowego wiadra, narzuciła je sobie na plecy i ruszyła w kierunku osady. Kapitan wyciągnął karabin i wycelował w dziewczynę. Wraz z wystrzałem kobieta zgięła się wpół, jej włosy rozsypały się na wietrze, a potem okrył ją całun wody i krwi. Mała dziewczynka krzyknęła, ile sił w płucach: *Daya giyan, Riwas kuştuwa!...<sup>2</sup>*.

---

<sup>1</sup> Książka, której pełny tytuł brzmi: *Przy takiej hańbie, co mówić o wybaczeniu (Moja znajomość z Kurdystanem)*. Analiza politycznych kwestii Kurdystanu, ukazała się w Iranie w roku 2011 w przekładzie pochodzącego z Baneh kurdyjskiego pisarza i tłumacza, Ebrahima Junesi (1926–2011). Mówiąc o kampanii *Anfal*, myśli się przede wszystkim o dniu 16 marca 1988, kiedy to wojska irackie zbombardowały bronią chemiczną kurdyjskie miasto Halabdzha, zabijając ok. 5000 ludzi. Warto zaznaczyć, że ten akt ludobójstwa był jedynie częścią realizowanej od początku lat 70. irackiej kampanii mającej na celu dokonanie czystek etnicznych (i w ten sposób arabizację) na obszarach zamieszkałych przez Kurdów i inne mniejszości. Jak pisze Krzysztof Lalik: *Szacuje się, że co najmniej 182 000 Kurdów zostało zabitych przez rząd iracki w latach 1970–1980, zaś większość z nich w latach 1987–1989, właśnie w trakcie ludobójczej kampanii nazywanej oficjalnie Anfal, co po arabsku znaczy „łupy bitewne” i nawiązuje do tytułu ósmej sury Koranu usprawiedliwiającej walkę z niewiernymi*. Patrz K. Lalik, *Nie ma zbrodni bez kary*, <http://www.kurd.pl/news/nie-ma-zbrodni-bez-kary>

<sup>2</sup> *Mamusiu, mamusiu! Zastrzelili Riwas!*

Ciężarówka stanęła. Żołnierze wysypali się z niej jeden za drugim. Dziewczynka wzięła nogi za pas, a jej matka pobiegła w stronę ciała Riwas, rozdrapując sobie twarz do krwi, która teraz zalewała jej twarz i szyję, a nawet kołnierzyk sukienki. Brat Riwas, Aku, nieświadomy, co się dzieje wokół, pedałowal na rowerze w stronę domu. Kiedy usłyszał nad sobą świst kul, podniósł głowę i ujrzał załadowane żołnierzami wojskowe ciężarówki stojące dokładnie naprzeciw jego wioski. Aku uchwycił jeszcze moment, w którym żołnierze zaczęli wyskakiwać z pojazdu, a potem zbladł i co tchu popędził w kierunku domostwa. Chłopiec pracował jako robotnik. Spędzał w pracy cały dzień i wracał do wioski po południu.

Tymczasem siły zbrojne nacierały na wioskę. Z oddali widać było zbliżające się helikoptery. Ojciec Aku, zapominając zamknąć swój mały sklepik, cały struchlały poczał biec do żony, ale zatrzymano w połowie drogi, wykręcając do tyłu ręce, zakuwając w kajdanki i popychając w kierunku ciężarówki:

– Gdzie mnie zabieracie? Co takiego zrobiłem? – krzyknął.

Wówczas zaczęli okładać jego plecy kolbą karabinu, aż padł twarzą na ziemię, pograżając się w rowie pełnym brudnej wody. Chwilę potem dostał w tył głowy żołnierskim butem. Szczęka mężczyzny uderzyła o kamień, a z jego ust wypadło kilka zębów razem z krwią.

Aku rzucił rower w kąt. Chciał biec w kierunku ojca. Seria pocisków spadła tuż przed jego stopami. Nim zdążył się poruszyć i zdobyć na jakikolwiek gest, podbiegło do niego kilku spośród okolicznych *dżaszów*, którzy skatowali go tak, aż stał się jednym z ziemią i kamieniami<sup>3</sup>. Kiedy dostał kopniaka w szczękę i zawył z bólu, przyplacił krzyk ciosem w usta. Choć i tak nie był w stanie się podnieść, jeden z nich uderzył go kolaniem w mostek. Kolba karabinu ugodziła chłopca w nerki, ponownie mieszając go z ziemią i błotem.

Zalanymi krwią oczami Aku spostrzegł, że żołnierze skatowali nie tylko jego matkę, ale i małą siostrzyczkę, rozszarpując na nich ubrania i zrywając z szyi mat-

---

<sup>3</sup>*Dżasz* – określenie Kurdów zaangażowanych przez Saddama Husajna do walki przeciwko *peszmergom* (dosł. *ten, który patrzy śmierci w oczy*, kurdyjski bojownik, walczący o niepodległość Kurdystanu), ale również do walki z ludnością cywilną, jak np. podczas operacji „Anfal”, kiedy to członkowie militarnych jednostek złożonych z „dżaszów” dostali pozwolenie na wszelkie grabieże mienia oraz na gwałty na kurdyjskich kobietach. W 1986 liczba „dżaszów” sięgnęła 150000, co było także związane z unikaniem udziału w wojnie iracko-irańskiej przez wstępujących do tych jednostek.

ki naszyjnik, teraz zaś, nie przestając okładać ich karabinami, prowadzą kobiety w stronę drugiej ciężarówki. Krzyk siostry wydobywający się z głębi jej serca wstrząsnął całym jestestwem chłopca, całkowicie pogrążając go w rozpacz.

– *Ya Xuda, min bê tawanim!*<sup>4</sup>

Tymczasem helikoptery zaczęły ostrzeliwać wioskę z kilku stron.

Ciężarówka, nie zatrzymując się, całą noc jechała główną, prowadzącą na południe, drogą. Sponiewierany i skatowany ojciec Aku milczał boku syna, pokaszłując tylko od czasu do czasu. W ciężarówce jechali też pobici, zakrwawieni i zakuci w kajdany mieszkańcy bardziej odległych wiosek. Wszyscy razem przemierzali noc, u kresu której nie było ani światła, ani spokoju. Nie dano im nic do jedzenia i picia. Kolejne ciężarówki podążały drogą w ślad za nimi. Chłopcu chciało się siusiu. Coraz trudniej przychodziło mu się kontrolować. Zwijał się z bólu.

– Polowanie na Kurdów... – nie podnosząc głowy, odezwał się jego ojciec.

– Chcą wyrwać z ziemi kurdyjskie korzenie... – odpowiedział jakiś starszy rolnik. Miał połamaną rękę, a jego czoło zdobiła bruzda powstała w wyniku przeciągnięcia bagnetem.

Aku drżał na całym ciele. Ból nerek był nie do zniesienia:

– Ucieknijmy... Zanim nastanie dzień... Ucieknijmy... – zaproponował.

– Zabiją nas wszystkich... Zabiją każdego, kto tylko się poruszy... – odparł stary rolnik.

– Nic nie mów... Wydają człowieka bez żadnego powodu... – wyszeptał wolno ojciec Aku.

Powietrze zaleciało zastałym moczem. Zaczęło świtać. Ciężarówka stanęła i wszystkich wysadzono. A potem wybrano po jednej osobie z każdego wozu, zaciągnięto ich na bok i wypuszczając z karabinu serię pocisków, zastrzelono na oczach pozostałych:

– Żeby nikomu nie wpadło do głowy uciekać... – skomentował po arabsku iracki oficer.

Zwalisty jak łoże *dżasz*, którego spalona słońcem twarz ginęła wśród wąsów i brody, przetłumaczył zdanie wypowiedziane przez irackiego oficera, po czym wrzasnął na nich wszystkich.

---

<sup>4</sup>*Na Boga jedyne, ja nic nie zrobiłam! Nic nie zrobiłam!*

Przez cały następny dzień, aż do momentu kiedy noc nakryła ciężarówkę niczym ubłocony obrus, kilka osób podniosło krzyki, domagając się możliwości oddania moczu. Wtenczas oddzielono ich od reszty i zasypano gradem kul, a iracki oficer osobiście dobił każdego z nich. Pozostałych żywych popychając końcami bagnętów i karabinów, wtłoczono do wnętrza ciężarówki. W środku nocy wysadzono ich w miejscu, gdzie kurz przykrywał niebo i ziemię, a jedynym dobiegającym do uszu dźwiękiem były odgłosy buldożerów. Tam uwolniono im ręce z kajdanków i powiązano sznurem za plecami. Ojciec Aku szepnął do syna:

– Podejź do mnie jak tylko możesz najbliżej... Tak, abym mógł odwiązać sznur... I uciekaj... Uciekaj tam, gdzie nie ma nienawiści i pogardy...

Aku przysunął związane na plecach dłonie do ojca, wśród chmary pyłu wyęzając wzrok i uważając, aby nikt go nie zobaczył. Jedynym światłem, które pobłyskiwało tej nocy jak oczy dzikiej bestii, były żółte reflektory buldożerów. Siły zbrojne strzegły całego tego terenu. W ziemi wykopano niezbyt głębokie jamy przypominające grobowce i żołnierze klęczeli na ziemi, trzymając za spust karabinów i oczekując na rozkaz.

Aku poczuł, jak rozluźniają się więzy na jego nadgarstkach. Nie zdążył podziękować ojcu. Ten, na oczach przerażonego chłopca, razem z innymi mieszkańcami swojej prowincji pociągnięty został wprost do jednego z dołów, później zaś wszystkich dosięgnął ogień wypuszczony z broni palnej przez żołnierzy. Jakiś młody mężczyzna zanim jeszcze upadł, zdążył splunąć na żołnierzy śliną zmieszaną z krwią. Seria pocisków przedziurawiła go na wylot. A potem kolejne grupy zawleczone zostały do zbiorowych grobów.

Buldożery zagłębiły lemiesz w ziemi. Aku zmierzył wzrokiem otaczającą go przestrzeń. Wciąż udawał, że ma związane ręce. Wiejski golibroda, patrząc na scenę zabójstwa swoich współmieszkańców, dostał ataku serca i upadł na ziemię. Przestraszony chłopiec zaczął się powoli wycofywać. Zgiął się i wpełzł do jakiejś jamy. Tymczasem buldożery z ogromnym hukiem zgarniały ziemię, szybko przysypując nią zwłoki zabitych.

Pył pograżył niebo i ziemię. Dostrzeżenie czegokolwiek wymagało nie lada wysiłku. Zdenerwowany, pełen lęku i napięcia chłopiec wykopał w ziemi małą jamę i ułożył się w niej. Znowu rozległy się strzały. Nocny ptak spadł tuż koło jamy, a zaraz potem jego łeppek został wgnieciony w ziemię przez czyjeś zwłoki. Pisto-

lety maszynowe wypuszczały serię za serią. Aku miał wrażenie, że się dusi. Czuł rozchodzący się po jego duszy zapach śmierci.

Kiedy zamilkły odgłosy serii pocisków wypuszczanych z pistoletów, pojedynczych strzałów trafiających w ludzkie czaszki, ogłuszający ryk buldożerów i odbijające się echem wrzaski żołnierzy, chłopiec z trudem odsunął na bok przysłaniające go zwłoki i wydostał się ze środka własnej mogiły. Kiedy powstał z czeluści grobowca, tak jakby ciało powstające z martwych, jakieś dzikie zwierzę, które do tej pory wpatrywało się w niego wielkimi, zielonymi oczami, cofnęło się nieco, wciąż nie spuszczać chłopca z oka. Aku poczuł, że w ustach ma pełno gliny i ziemi. Szczękał zębami i drżały mu kolana. Zbierało mu się na wymioty. Gdzie okiem nie sięgnąć, wszędzie było ciemno. Tylko ta para ogromnych, zielonych oczu i wiatr, który rzucił mu w twarz brudną ziemię. Wstrząsany straszliwymi konwulsjami upadł, mieszając się z błotem i kamieniami, a potem wbił paznokcie w podłoże i głośno zawył. Dzikie zwierzę oddaliło się trochę. Po jakimś czasie Aku wstał. Jedyne, co czuł, to odrętwienie. Otworzył dłoń. Na jego ręce siedział niebieski motyl z czerwoną kropką na skrzydle. Kiedy powiew chłodnego wiatru dotknął ciała motyla, owad drgnął, poruszył skrzydłami i otrzepując się z pyłu odleciał w ciemną noc.

– Lecisz tam, gdzie nie ma nienawiści i pogardy... – Aku był w stanie zdobyć się tylko na jęk, jęk wychodzący gdzieś z głębin niego samego.

Skądś dobiegało zawodzenie, jakby z wnętrza ziemi – czy był to lament jego ojca? A może rozpacz Riwas? Chłopiec schylił się i przyłożył ucho do podłoża. Dzikie zwierzę postąpiło naprzód. Aku, chcąc znaleźć jakiś kamień, rozejrzał się wokoło, lecz nie dojrzał niczego oprócz leżących na ziemi setek martwych motyli.

Kermanszach, 27 czerwca 2006

## WŚRÓD PUSTYCH DOŁÓW

Przebywam tutaj już od tygodnia. Jest przenikliwie zimno. Muszę się przyzwyczaić, w przeciwnym razie nawet te trzy lub cztery miesiące będą nie do zniesienia. Znajduję się tuż przy granicy. Wprawdzie już o tym wspominałem, nie przypuszczałem jednak, że będzie aż tak blisko. Jeśli przeprawisz się przez stojące po drugiej stronie ośnieżone góry, znajdziesz się dokładnie w samym centrum Kirkuku. Tutejsi ludzie są bardzo małomówni i z nikim nie pozwalają sobie na poufałość. Pracownik izby chorych nie zna perskiego. Ma na imię Karim. Jest dosyć drobnej postury. Mówi tak niewyraźnie, że trudno go zrozumieć. Już pierwszego dnia zajął do mnie z samego rana i stanął nad moim łóżkiem. Byłem pogrążony we śnie, kiedy poczułem, że ktoś potrząsa mnie za ramiona.

– O co chodzi? – zagadnąłem. – Życzysz sobie czegoś?

Odparł coś po kurdyjsku. Nie rozumiałem, co powiedział.

– Nie mówisz po persku? – zapytałem. A potem wsiąknął jak kamień w wodę.

Wieczorami napełniam imbryk wodą i zgodnie z zaleceniami Salaha stawiam go na skrzyni paleniskowej kotła. Salah to ten, który holuje ludzi do Pawe i z powrotem<sup>1</sup>.

Rozpalenie kotła była pierwszą czynnością, którą zrobił, położywszy na ziemi moje toboły.

– Zagrzej sobie wody. Jeżeli nie będziesz miał ciepłej wody, zamarzniesz.

Woda nie zdążyła się jeszcze zagrzać, kiedy usłyszałem jego wrzaski. Nie dookończywszy toalety, naprędce wybiegłem z sanitariatu. Stał przyciśnięty do skrzydła drzwi i krzyczał. Obok niego stał mały, może siedmio- czy ośmioletni chłopiec.

– Co tu się dzieje? – spytałem.

– Mówi, żebyście tu nie spali – obwieścił chłopiec.

– A ty? Coś ty za jeden? – spytałem dziecka.

---

<sup>1</sup> *Pawe* – jedno z miast *ostanu* Kermanszah w Kurdystanie wschodnim (zachodni Iran). Miasto to znajduje się w subregionie wzdłuż granicy iracko-irańskiej. Mieszkańcami *Pawe* w głównej mierze są Kurdowie mówiący dialektami *gurani*.



Znowu się rozsierdził. Oni bardzo szybko wpadają w złość. Może z powodu zimna.

– Musicie spać w tamtym pokoju. W tamtym drugim – odparł za niego chłopiec.

– Jesteś jego synem? – zagadnąłem.

– Kto was tu w ogóle przyprowadził? Przenieście się stąd jak najszybciej – nie ustępował chłopak.

– Ten pokój czy tamten. Co za różnica? Tyle hałasu o dwa puste pokoje.

Chłopiec był ogolony na zero. Na skórze jego głowy widniało kilka plam, które na oko wyglądały jak łuszczyca. Zrobię zdjęcia i Ci prześlę, a ty napisz, co myślisz.

Z trudem się ich pozbyłem. Pamiętasz, jak nasi przyjaciele mówili, że wybieram się do samego centrum Salamanki? Kto to pierwszy powiedział? Sadegh? Pojęcia nie mam, skąd mu coś takiego przyszło do głowy. Trzeba jednak przyznać, że w tym miejscu poza jego mieszkańcami i zimnem są wspaniałe góry. Nie uwierzyłbyś. Zupełnie jakbyś przyjechał na obóz przygotowujący do mistrzostw.

Nie ma tu za wiele pracy. Może inaczej, oni nie mają w zwyczaju zaglądać do izby chorych. Cokolwiek by się nie działo i tak się u mnie nie zjawiają.

Tacy już są. Nie oswajają się z obcymi – powiada Salah.

Salah jest inny niż oni. Cieszy się wśród nich ogromnym szacunkiem. Bardzo się mną zajmuje, Bóg jeden wie dlaczego. Odznacza się wysokim wzrostem i potężną posturą. Jednym ciosem pokonałby czterech takich jak ty. Nie widziałem też nigdy, aby kiedykolwiek zdejmował turban z głowy<sup>2</sup>. Gdyby nie spodnie – szerokie i wykonane z grubej tkaniny, wyglądałby zupełnie jak mułła<sup>3</sup>. Sam zresztą przyznaje: – My wszyscy w pewnym sensie jesteśmy mułłami.

---

<sup>2</sup>Turban to popularne nakrycie głowy wśród muzułmańskich mężczyzn. W zależności od kraju różni się kolorem i sposobem zawiązywania. W Iranie turbany najczęściej noszone są przez mężczyzn zamieszkałych we wschodnim Iranie (prowincje: Gorgan, Chorasán, Sistan) oraz duchownych szyickich.

<sup>3</sup>Tradycyjny strój kurdyjski to biała koszula z bawełny oraz również bawełniane, długie spodnie ściągane w pasie i albo zwężające się w kostce, albo luźno puszczone. Odzież wierzchnia składa się z bluzy i bardzo szerokich spodni o podobnym kroju co poprzednie. Kurdowie zwykle wpuszczają bluzę w spodnie, opasując się wzorzystą szarfą (patrz. L. Dzięgiel, *Węzeł kurdyjski*, Kraków 1992, s. 315-316).

Nosi na piersi ślad po kuli. To musi być jakaś bardzo stara sprawa. Kilka dni temu skarżył się na uczucie rwania w brzuchu. Z wielkimi oporami zgodził się, żeby go zbadał. Gdy tylko podniósł koszulę, wszystko stało się jasne, mimo iż nie wskazał, gdzie dokładnie trafiła go kula. Jest bardzo skrytym człowiekiem.

Nie dalej jak wczoraj wybraliśmy się zwiedzić okolicę. Kiedy temperatura spada bardzo nisko, większość mężczyzn woli pozostać w domu. Wraz z końcem wiosny i latem przeprowadzają ludzi do Kirkuku. To jest w zasadzie ich główne źródło utrzymania. Zawsze z niecierpliwością wyglądają wiosny. Czekaają, aż zrobi się ciepło i będą mogli wyruszyć do Kirkuku.

Jak tylko wyjdiesz poza wieś, od razu jesteś w górach. W mniej niż dwie minuty. Te góry bardzo się różnią od pasm występujących w naszych rejonach. Są skaliste. Gdybym nie planował powrotu, zaproponowałbym, abyście tu przybyli całą gromadą, mimo iż nie wiem, czy macie doświadczenie w chodzeniu po prawdziwych skałach. W dolinie wybudowali sobie coś jakby mauzoleum. Z kamieni. Owalną przestrzeń, liczącą około siedemdziesięciu, może osiemdziesięciu metrów, otoczyli głazami. Pstryknę zdjęcie i ci wyślę. Salah mówi, że w środku pochowanych jest trzech wojskowych. Większość rodziny Salaha mieszka w Kirkuku. Poprosił kuzyna z rodziny ojca, aby przysłał mi stamtąd amerykańską lornetkę.

Powiadają, że w środku wiosny robi się ciepło. Cóż, ja do tego czasu będę już z powrotem. Módl się, żeby ten czas szybko minął i ucałuj ode mnie Baran<sup>4</sup>. Tak jak całuje Sadegh, soczyście!

\*\*\*

Czas chyba w ogóle tutaj nie płynie. Ten dziadowski zegarek gotów jest się prędzej rozwalić niż wskazać godzinę trzecią. O tej godzinie zamykam drzwi izby i oczekuję Salaha. Przypominasz go sobie, prawda? Kilka dni temu przedostaliśmy się za zaporę. Jest tam takie miejsce, gdzie zbiera się woda z wierzchołka góry, a później spływa w dolinę. Na szczycie skał znajduje się kilka wgłębień, coś jakby groty, skąd rozściela się widok na kamienny cmentarz. Powiedziałem mu, że jestem alpinistą. Nie dawał wiary, że zajmuję się czymś takim. Podobnie jak i Ty, dawnymi czasy. Pamiętasz?

---

<sup>4</sup>*Baran* (kurd, prs. deszcz) – irańskie żeńskie imię.

– Wyjdę do góry po tych skutych lodem skałach i wejdę do środka obu grot – obwieściłem.

Z początku się roześmiał. Pewnie myślał, że żartuję. Ale kiedy ruszyłem trochę w górę, zaczął krzyczeć, a potem podskoczył, chwycił mnie za kostkę pod nogawką spodni i nie chciał puścić.

– Czy wiesz, że już kilka osób próbowało tam wejść i każda z nich spadła w przepaść? Jedną z nich był właśnie ten żołnierz, który odbywał swoją służbę, pełniąc ponadto funkcję wiejskiego nauczyciela<sup>5</sup>.

Cóż, wygląda na to, że miał prawdziwego pecha, skoro wspinając się po bloku skalnym, nagle poślizgnął się i spadł do doliny. To było latem, dwa lata temu.

– Nie udało się odnaleźć jego ciała – dodał.

– Bądź spokojny. Zdobyłem medal w krajowych mistrzostwach we wspinaczce – odparłem.

Nie chciał się odczepić.

– Jeszcze w sześć miesięcy po jego zaginięciu przychodzili tu ludzie z miasta i wypytywali o niego. Samego tylko Karima tyle razy ciągnęli tam i z powrotem, że w końcu postradał zmysły.

Przypuszczalnie ten biedaczyna spał w tym samym pokoju, w którym ja teraz.

Podejrzenia w pierwszej kolejności padły na Karima, że nie daj Bóg, może on mu coś zrobił. Teraz Karimem opiekuje się ten mały chłopak. To jego młodszy syn. A co do tych plam, to masz zupełną rację. To nie łuszczycyca. Zapewne jakaś inna dolegliwość związana z zimnem i chłodem.

Te skały to moja jedyna rozrywka. Muszę koniecznie wspiąć się na tę jedną skałę, zanim ułożą się moje wszystkie sprawy i powrócę. Będę fotografować i przyślę Ci zdjęcia. Salah na pewno zna drogę. Oczywiście, mogę iść sam, ale z nim będzie pewniej.

Mój ojciec w szpitalu Imama Hosejna w Kermanszah znalazł kogoś, kto może mi załatwić sprawy. Póki co znalazłem azyl w izbie chorych i czekam, aż upłynie czas.

Salah nie zabrał listu do miasta. Zapomniał. Tłumaczy się, że zostawił kopertę w samochodzie. Znalazł ją ponoć dopiero dziś. Wziąłem od niego list i robię pod

---

<sup>5</sup>Taka osoba była określana w Iranie *sarbaz mo'alle*m czy *żołnierz nauczyciel*. Taki mężczyzna, odbywając służbę wojskową, wysyłany był na wieś, aby jednocześnie pracować jako nauczyciel.

spodem dopisek, żebyś sobie nie pomyślał, że zrobiłem się roztrzepany i zapominać pisać. W sobotę rano będzie mieć ludzi zmierzających do Pawe, a więc przyniesie list. Od kiedy zorientował się, że naprawdę chcę wyjść na tę skałę, przestał mi towarzyszyć.

– Dla miejscowych te dwie groty są święte. Nie idź tam.

Myśli, że znalazł idiotę. Sami między sobą mówią przecież „dwie szczeliny”. Czyli dwa puste doły.

\*\*\*

Od przeszło dwóch dni nie czuję się dobrze. Złapałem porządne przeziębienie. Wybrałem się na zaporę, aby znaleźć drogę, z której będę mógł wyjść na górę. Wejść od strony południowego szczytu. Wysłałem ci jego zdjęcie. Uszedłem pięćset metrów, kiedy droga nagle się skończyła. Zrobiło się tak stromo, że nie dało się dalej iść. Próbowałem utorować sobie przejście od strony wschodniego szczytu i wtedy utknąłem. Dasz wiarę? Naprawdę utknąłem! Nie byłem w stanie poruścić się w żaden sposób. Spędziłem tam na górze dwie godziny. Myślałem, że zamrznę. Trzeba tu być, żeby wiedzieć, o czym mówię. Tutaj jest bardzo ostre powietrze. Aż skóra schodzi. Nie mam pojęcia, jakim cudem Salah dowiedział się, że poszedłem na górę. Zobaczyłem go, gdy minął kamienny cmentarz i zaczął iść w stronę zapory. Wspinał się, jakby leciał. Wyobrażasz to sobie? Płynął po tych skałach! Nigdy w życiu nie widziałem, żeby ktoś w ten sposób wspinał się po górach. Nawet w filmach. A potem wziął mnie na plecy i zszedł od strony południowego szczytu. Zapamiętałem sobie tę trasę. Jak nieco wydobrzeję, wybiorę się tam i zrobię zdjęcia.

Przez kilka godzin w ogóle się do mnie nie odzywał. Był bardzo zły.

– Po kiego diabła tam poszedłeś? – zapytał w końcu.

– Czyżbyś był moim adwokatem? – odpowiedziałem.

– Gdybyś tylko wiedział!... Nigdy w życiu byś się nie odważył – brzmiała odpowiedź.

Przygryzł wargi tak mocno, że aż popłynęła krew.

– Skąd w ogóle dowiedziałeś się, że idę do góry? – spytałem.

I potem zaczął opowiadać o tych wojskowych, którzy leżą na kamiennym cmentarzu.

Kilka lat temu, mniej więcej pod koniec wojny zjawia się we wsi kilku wojskowych. Cztery osoby. Prawdopodobnie chcieli przeprowić się do Kirkuku przez te właśnie góry. Kiedy przechodzą przez wieś, ktoś z miejscowych ich rozpoznaje. Mówiąc precyzyjniej: jednego z nich. Wdają się w bójkę. Troje zostaje zabitych, czwartemu udaje się zbiec. Ucieka w stronę zapory i wspina się na skałę. Dokładnie na tę, którą miałem w planach zdobyć. Jedna czy dwie osoby ruszają za nim w pościg.

– Wspiął się na górę tak szybko, że nie zdołali go złapać.

A potem jeszcze przed dwa dni trzymają wartę na dole, czekając, aż się pokaże. Nie pokazuje się jednak. Wtedy starszy syn Karima wspina się na skałę i wchodzi do środka „dwóch szczelin”. Żaden z nich już nigdy nie wraca.

– Komendant nie pozostaje bez żołnierza. Zawsze sobie kogoś znajduje – mówi.

– Co sobie znajduje? – z początku nie zrozumiałem, o co mu chodzi.

– Żołnierza – odpowiedział.

– Myślisz, że zatrzymał sobie syna Karima tam w środku jaskini? – próbuję się dowiedzieć.

– Powinieneś mieć respekt przed takimi rzeczami. Zapomniałeś o żołnierzu odbywającym służbę jako nauczyciel? – pyta.

– Ten nieszczęśnik spadł do przepaści! – odpowiadam.

– Jego ciało się nie znalazło – odpowiada.

Nawet nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo brak mi Związku Alpinizmu. Chciałbym już wrócić i rozłożyć się na krześle obok pomnika. Przekaż Sadeghowi, żeby odłożył mi jeden z tych ręcznie zwijanych papierosów. Mam ochotę zamknąć oczy, założyć nogę na nogę i powoli wypuszczać dym w powietrze.

– To kamienne mauzoleum wybudowano dla wojskowych. Na cześć pułkownika pochowana jest tam tylko ta trójka żołnierzy.

Muszę wyjść na górę i wetknąć flagę pomiędzy oczy groty tak, aby była widoczna z dołu. Weź jedną z flag naszej grupy, daj wszystkim do podpisu i przyślij mi ją tutaj. Tym sposobem i wy będziecie mieć swój udział w tym zaszczycie.

Później zostawię to wszystko i wrócę do Teheranu.

\*\*\*

Udało się. Nasza sławetna flaga powiewa na wierzchołku pomiędzy „dwoma szczelinami”. Zakończyłem przygodę kilka godzin temu. Nie wiem, jak to się mogło stać, że sam nie zauważyłem drogi. Jak już wywołasz zdjęcia, przyjrzyj się im z uwagą. Nie istnieje żadna inna ścieżka wiodąca w górę, oprócz tej jednej. A wy-patrywałem bardzo dokładnie. „Dwie szczeliny” to tak naprawdę jedna jaskinia, która nie wiadomo gdzie się kończy. Ale na pewno to nie są dwie jaskinie. Ma za to dwa wejścia. Metr na metr. Musisz się mocno pochylić, aby dostać się do środka. Kiedy przejdiesz kilka metrów, niespodziewanie otwiera się przed tobą droga. Coś na kształt przejścia w starych, dużych domach tyle, że wykonana ze skały z kamiennymi stropami zwisającymi z góry. Sfotografowałem ją ze wszystkich stron. To znaczy wszędzie tam, gdzie było światło. Gdy opuściłem już to wielkie przejście, droga ponownie zrobiła się tak wąska, że byłem zmuszony czołgać się po podłożu kilka metrów.

W północnym rogu przejścia znajduje się źródło. Taki ziąb, a woda płynie! Dajesz wiarę? Wypływa spomiędzy kamieni, spadając na spód jaskini i gubiąc się kilka metrów dalej, wśród bloków skalnych. Poza tym jednym źródłem nie ma tam nic ciekawego. I ani śladu pułkownika Salaha. Kilka razy nawet krzyknąłem: „Gdzie jesteś, panie pułkowniku?”. Tak głośno, jakby szukał go cały pułk, począwszy od szeregowego, poprzez majora aż do komendanta. Muszę spytać Salaha, cóż to za pułkownik, który zostawia wszystkich swoich ludzi w grocie i znika bez śladu? Na ścianach jaskini również nie było żadnego znaku: ani bazgrołów, ani symboli, ani kamienia wygładzonego w jakiś szczególny sposób.

Pogrążony w ciszy spędziłem w przejściu całe pół godziny. Czuło się tam jakiś uderzający spokój. Jeszcze nie poinformowałem Salaha, że byłem w środku jaskini. Pewnie strasznie się rozsierdzi. Chociaż kto wie, może już zauważył widniejącą na szczycie flagę Związku Alpinistów? Wracając, spostrzegłem Karima siedzącego pośrodku kamiennego cmentarza. Położył ręce na głowie i ani na chwilę nie spuszczał ze mnie oka.

– Jak się masz, Karim? Może wyjdziemy razem na górę. Co ty na to? – zagadnąłem.

Kiwał się w przód i w tył, nucąc sobie coś pod nosem.

– Za kogo się modlisz? – dociekałem.

– Naser tam wyszedł – odpowiedział po persku.

A ja zdążyłem już uwierzyć, że nie mówi po persku. Sprytny z niego człowiek.  
– No proszę, a więc znasz perski! Zamierzałeś nas zwieść, co? – zagadałem.

Jak wywołasz zdjęcia, to przyślij mi po odbitce z każdego. Powieszę sobie na ścianie w pokoju. Porozdawaj też naszym przyjaciołom. A jeśli nadarzy się okazja, wyślij je do magazynu wydawanego przez uniwersytet i zapytaj o możliwość publikacji. Powiedz, żeby umieścili pod zdjęciami ten opis:

*„Dwie szczeliny” to nazwa jaskini znajdującej się na terytorium zachodniego Iranu. Za najważniejsze cechy tej groty można uznać jedyną w swoim rodzaju strukturę kamienia, na którą składają się skały osadowe i krzemionka. Ze względu na osobliwe położenie geograficzne i terytorialne jaskinia ta nie zwróciła jeszcze, niestety, uwagi krajowych i zagranicznych alpinistów, co przyczyniło się w sposób bezpośredni do tego, że wciąż pozostaje nieznaną. Poniższe fotografie stanowią być może jedyną wizualną dokumentację „Dwóch szczelin”.*

Wygląda na to, że ten gość wszystko już przygotował. Mam na myśli tego znajomego ojca z Kermanszah. Poczekam jeszcze kilka dni, aż skompletują moją teczkę i prześlą ją do szpitala Imama Hosejna.

\*\*\*

Wielkie dzięki za zdjęcia i czasopisma! Nie spodziewałem się, że tak prędko je opublikują. Tylko Dehnavi pozmieniał coś w moim opisie. Dlaczego nie wydrukowali ostatniego zdania? Skoro piszę, że nikt przede mną nie sfotografował wnętrza jaskini, to znaczy, że tak właśnie było. Nie rozumiem, dlaczego ten człowiek wszystko udaremnia?

Karima od kilku dni ani widu, ani słychu. Nie mam ochoty zawiadamiać Salaha, że wtedy widziałem go na cmentarzu. Jego zachowanie bardzo się zmieniło. Nawet nie chodzi o to, że się irytuje czy wścieka. Zrobił się dla mnie miłszy. Przynosi mi jedzenie. Począwszy od *dugh*, jogurtu i tutejszego masła, a skończywszy na pieczonym kurczaku<sup>6</sup>. Dasz wiarę? Włożył kurczaka w miejscowy chleb, położył to wszystko na tacy i przyszedł porozmawiać ze mną do izby.

– Naprawdę niczego tam nie widziałeś? – spytał.

Zamierzałem mu pokazać fotografie, ale nie chciał.

---

<sup>6</sup>*Dugh* – niezwykle popularny w Iranie orzeźwiający napój składający się z wody mineralnej, jogurtu, mięty, soli i pieprzu.

- Tych zdjęć nie należy oglądać. We wsi się boją – wyjaśnił.
- Waszego pułkownika tam nie było. Bardzo długo go szukałem – powiedziałem.

Wysłał takiego jednego, żeby uprał moje rzeczy. Ma na imię Hiva. Może mieć jakieś trzynaście czy czternaście lat.

- Dlaczego nie przychodziłeś wcześniej? – pytam go.
- Przysłał mnie pan Salah – odpowiada.
- Dobrze. W takim razie dlaczego nie przysyłał cię wcześniej? – dopytuję.
- Wcześniej pan nie był taki – stwierdza.
- A teraz to niby jaki jestem? – chcę wiedzieć.
- Dołączysz do pułkownika. To tradycja – wyjaśnia.

Nie mam pojęcia, czy nazywa tradycją te wszystkie wyglupy, czy może ma na myśli coś zupełnie innego. Co więcej, pełnią przy mnie wartę. Wstałem raz w środku nocy, aby pójść do toalety, a tu widzę siedzą przy ścianie w kilka osób. Kolejno pykali w fajkę, którą trzymał jeden z nich.

- Po jakie lichy siedzicie tu w takie zimno? – spytałem ich.

Skłonili tylko głowy, nie odzywając się ani słowem. Jestem pewny, że znają perski. Tylko udają, że nie rozumieją. Mają na głowach turbany z długich kawałków materiału. Noszą czarne, gładkie i obszerne stroje, które przewiązują w pasie szalem. A na to wszystko amerykańskie kurtki w kolorze écru. Wszyscy jednakowo. Jesteś w stanie sobie to wyobrazić? Nie wiadomo, skąd wytrzasnęli tyle identycznych ubrań. Poprosiłem Salaha, żeby mi przyniósł gazetę. Noszę się z myślą zasłonięcia gazetami okien izby chorych. Jeden z nich wyszedł na górę i wyjął flagę spomiędzy „Dwóch szczelin”. Jeszcze wczoraj wieczór widniała na szczycie, lecz dziś rano zorientowałem się, że już jej tam nie ma. Nieważne. Miałem nadzieję, że jakoś to zniosą, że ta flaga jest tam na górze. Pogoda wciąż się nie poprawiła. Nie wiadomo, do kiedy jeszcze będzie sypał śnieg.

Salah, nie dając mi znać, wybrał się do miasta. Zaszedłem do niego. W domu była jego matka. Na oko około osiemdziesiątki. Spytałem: „Gdzie jest Salah?”. Odpowiedziała: „Odszedł”. Chciałem zapytać, kiedy wróci, gdy spostrzegłem, że wyciąga w moją stronę tacę pełną talerzy z jedzeniem. Im bardziej odmawiałem, tym bardziej nalegała, posuwając się o krok do przodu i przyciskając do mojej piersi tacę. Z trudem się od niej uwolniłem.



Wczoraj poszedłem w dół do doliny. Wcale nie było trudno. Łatwiej zejść w dół niż wejść na górę. Opuściwszy się sto metrów, znalazłem się na równej powierzchni. Potem opuściłem się kolejne pięćdziesiąt metrów i dotarłem już całkiem na dół. Wiedzie tamtędy wąska ścieżka. Jeśli pójdziesz nią do końca, prawdopodobnie znajdziesz się w Kirkuku. Być może właśnie Karim zszedł do doliny i przedostał się do Kirkuku. Tam na dole jest strasznie zimno. Jeszcze mroźniej niż na górze. Jeżeli rzeczywiście udał się do Kirkuku, to już się nie odnajdzie. Kiedy dotknąłem jednego z karłowatych drzewek rosnących na samym dole, gałąź rozkruszyła mi się w dłoniach niczym szkło i opadła na ziemię. Zobaczyłem też nieżywego zająca. Trudno określić, kiedy dokładnie mógł paść. Przytargałem do izby chorych jego truchło. I jeszcze coś. Gdy wracałem, na śniegu pojawiały się jeszcze ślady innych stóp, tuż obok moich śladów. Były większe od moich stóp. Jedne z nich śledziły mnie aż do samego dołu. Przypominały ślady alpinisty. Choć jeszcze nie widziałem, żeby ktoś nosił takie buty. Szkoda, że nie ma tu telefonu. Trudno bez niego.

\*\*\*

Salah jeszcze nie wrócił. Za to zdarzyło się coś interesującego! Przeszli chodzić za mną krok w krok. Nie wiem, co się stało, ale już od pewnego czasu nikt nie pełni warty przed drzwiami izby. Dziś rano wyszedłem na zewnątrz. Pogoda wcale nie lepsza. Sypie śnieg. Poszedłem na zaporę. Drzwi wszystkich domów zaryglowano. Nie słychać było też żadnych głosów. Jakby wymarli co do jednego.

Nie wiadomo, kiedy otrzymasz ten list. Wciąż nie ma wieści od Salaha. Dziś dokonałem pewnego odkrycia. Chodzi mi o te ślady butów na śniegu. Nad ranem, gdy wracałem do izby, wnikliwie się im przyjrzałem. Dotychczas żywiłem przekonanie, że to ślady jakiegoś alpinisty, ale nie. To są ślady wojskowych butów. Mają charakterystyczne zygzaki od spodu. Numer chyba czterdziesty piąty. Dokądkolwiek bym się nie udał, pojawia się tuż za mną. To znaczy i jest, i go nie ma. Bo jego samego nie widziałem nigdy.

\*\*\*

Zostawiają mi żywność na progu, a potem uciekają. Przeszło tydzień nie widziałem żywej duszy. Wiesz, jakie mam wrażenie? Jakbym był japońskim żoł-

nierzem. Jednym z tych, których mają na oku przez całe życie, pełniąc nad nimi wartę.

\*\*\*

Wszędzie śnieg. Salah nie wrócił. Przeszukałem wszystkie domy. We wsi nie ma nikogo. Za to gdzie nie spojrzeć, wszędzie są ślady wojskowych butów. Czasem się do mnie zbliża. Kiedy przyspieszam, podąża za mną jeszcze szybciej. Powiązałem ze sobą sznurem uchwyty okienne. Okolica naprzeciw tonie we mgle. Zrobiłem sobie zdjęcie. Wywołaj je, proszę.

### W KASZME JUŻ NIE MA NIEDŹWIEDZI<sup>1</sup>

Szapur hamuje na początku kamienistej drogi prowadzącej do Kaszme. Feridun wysiada, obwieszczając: – Dalej pójde sam. Zawróć i miej oko na wszystko.

Kiedy trakt pustoszeje z obu stron, Szapur zawraca. Wjeżdża na pas prowadzący w przeciwnym kierunku i rusza do Kermanszah. Feridun rozgląda się dookoła siebie. Kamienista droga prowadzi aż na wzgórze. Po obu jej stronach rozpościerają się rzędy pól uprawnych. Całe zielone. Feridun podejmuje wspinaczkę, wchodzi na wzgórze, gdzie przystaje na chwilę, aby zaczerpnąć oddech. Teraz może dokładnie przyjrzeć się Kaszme. Za wzgórzem droga opada w kierunku wsi, dzieląc ją na pół, a następnie biegnie wzdłuż rzeki aż do podnóża góry, kończąc się u wrót dębowego lasu. Feridun badawczo przypatruje się okolicy i rusza przed siebie. Jeszcze przed wsią rozlega się szczekanie psów. Kilka z nich podbiega i okrąża go. Zwierzęta klapią czarnymi pyskami, warcząc z wściekłością. Feridun usiłuje odgonić je kamieniami. Bezskutecznie. Kiedy tylko próbuje postawić krok naprzód, zaczynają od nowa ujadać i do niego przyskakiwać. Jakiś mężczyzna przybiega z pomocą, odganiając psy drewnianym kijem, który trzyma w dłoni. To Aliszach. Pozdrawia go i mówi: – Od samego rana wyczekuję na ciebie. Szapur dał mi znać, że masz przyjechać. Witaj w tych stronach, bracie Feridunie.

Wraz z Aliszachem przemierzają wiejską ścieżkę. Sylwetka Feriduna zajmuje całą szerokość drogi. Ludzie pozdrawiają tylko Aliszacha. Jego nikt sobie nie przypomina. Zresztą on sam też nikogo nie poznaje. Co prawda, intensywnie wpatruje się w oczy każdego mijanego mieszkańca, próbując przypomnieć sobie, kim jest, ale jego wysiłki są daremne. Zupełnie jakby ktoś wymazał mu pamięć. Cóż, nie było go w Kaszme przeszło dwadzieścia lat. Za każdym razem, kiedy przyjeżdżał do Iranu, przybywał z delegacją i nie było sposobności, aby zajrzeć do rodzinnej wsi. Niemniej przez cały ten czas nie było ani dnia, w którym zapomniałby o Kaszme. Nie przypuszczał jednak nigdy, że wróci w ten sposób. Pełen gniewu. I że wróci z powodu śmierci własnego brata. W zeszłym tygodniu Aliszach przy-

---

<sup>1</sup> *Kaszme* – nazwa jednocześnie wsi i lesistego obszaru porośłego dębami ok. 40 km w odległości od miasta Kermanszah.

słał mu e-mail: „Niedźwiedź zranił śmiertelnie Salara”. Feridun wydrukował wiadomość i przeczytawszy ją kilkakrotnie, zanotował u dołu kartki: „Podejrzane”.

Kiedy dochodzą pod dom, Feridun odprawia Aliszacha.

– Spotkajmy się za godzinę u źródła rzeki – mówi.

Mężczyzna potwierdza skinieniem głowy, po czym odchodzi. Wzrok Feriduna pada na rozwieszane na ścianach czarne kawałki materiału i komunikaty zawiadaniające o śmierci brata. Przetyka ściskający go w gardle żal i wchodzi do środka przez uchylone drzwi. Dom ojca był taki jak dawniej. Przez dwadzieścia lat nic się nie zmieniło. Mężczyzna cicho zamyka za sobą drzwi i omiata spojrzeniem znajome ściany. Jego wzrok zatrzymuje się dopiero na siedzisku przed domem. Feridun zastyga w bezruchu. To on. Mohammad Chan. Jego własny ojciec. Jakże zmarniał! Usadowił się na siedzisku, a dym z ręcznie zwijanego papierosa unosi się pomiędzy jego palców. Zupełnie jak dawnymi czasy, kiedy wyprawiali się razem na polowanie. Zmęczony się, ojciec sadowił się na ziemi, opierał strzelbę o drzewo i wyciągał z kieszeni pudełko z tytoniem. A potem zwijał papierosa i zaczynał wspominać, a dym kłębamii wznosił się wolno do góry, osiadając na pniach drzew. Opowiadał o górach. Lasach. Polowaniach... Feridun znów przetyka wzruszenie. Tymczasem Mohammad Chan gasi papierosa na porysowanym cemencie siedziska, podnosi się z miejsca, prostuje plecy, a potem spogląda na Feriduna. Mamrocze coś pod nosem i kuśtyka w stronę domu. Po chwili ze wraca starszą kobietą. Oboje zatrzymują się na progu. Staruszka jest pocięta i pomarszczona. Kosmyki włosów wychodzą jej spod turbanu<sup>2</sup>. Mohammad Chan wskazuje na syna.

– Kobieto, to jest Feridun. Twój syn – mówi.

Feridun robi kilka kroków naprzód i przysiadła na siedzisku. Nie wytrzymała wzruszenia i wybucha płaczem. Zupełnie, jakby w jego gardle znajdowała się bomba tykająca już od godziny, a dokładnie od chwili, gdy postawił stopę na drodze wiodącej do Kaszme. Nigdy wcześniej nie uronił tyłu łez co teraz, nawet nad

---

<sup>2</sup>Jak podaje Leszek Dziegiel, kobiety kurdyjskie noszą na głowach ciemne turbany z frędzlami albo wyszywane srebrnymi monetami małe czarne czapeczki, na które zarzucają chusty wiązane pod brodą, których jeden koniec przerzucają przez ramię (L. Dziegiel, *Węzeł kurdyjski*, Kraków 1992, s. 319).

ciałami przyjaciół w Qandil<sup>3</sup>. Mohammad Chan zbliża się do syna. Ujmuje jego twarz w dłonie i gładzi go po włosach przetykanych srebrną nitką.

– Zestarzałeś się, synu – stwierdza.

Mężczyzna podnosi głowę i ociera łzy. Podchodzi do stojącego na podwórzu kranu i obmywa twarz. Przytula i całuje matkę. A potem we trójkę lokują się na siedzisku, wpatrując się w siebie bez słowa.

Feridun prosi ojca o strzelbę. Mohammad Chan, kuśtykając, idzie do piwnicy i po chwili wraca z kałasznikowem.

– Wszystkim mieszkańcom odebrano broń. Tylko niektórym zostawiono kałasze – wyjaśnia. A potem otwiera dłoń i dodaje. – I tych sześć naboí.

– Wróć, zanim zajdzie słońce i zostanę z wami przez jakiś tydzień – Feridun bierze od ojca kałasznikow i owija go w szmatkę<sup>4</sup>.

Mohammad Chan aprobeuje pomysł skinieniem głowy, ale starszej kobiecie w jednej chwili czerwienieją oczy. Jest niespokojna. Mohammad Chan odprowadza syna do drzwi i dodaje: – W Kaszme już nie ma niedźwiedzi. Sam zastrzeliłem ostatnią sztukę. Salara nie zabił niedźwiedź.

Słowa ojca pogłębiają podejrzenia Feriduna. Już zaraz po przeczytaniu e-maila od Aliszacha poruszyły nim wątpliwości, a teraz jest coraz bardziej pewien, że Aliszach ma jakieś informacje na ten temat. Trzeba będzie zaciągnąć go gdzieś w ustronne miejsce i wypytać. Żegna się z ojcem, a następnie oddala w kierunku źródła rzeki. Mija ostatni dom we wsi i wstępuje na drogę, tę samą, która prowadzi do Kaszme. Kiedy dochodzi do dębowego lasu, Aliszach już siedzi u źródła i pali papierosa. Spostrzegłszy Feriduna, wstaje i salutuje. Feridun przygląda się uważnie okolicy, a następnie odwija broń ze szmatki, otwiera magazynek, załadowuje go naboiami i zamyka.

---

<sup>3</sup> *Qandil* – górzysty obszar położony w regionie Zagros. Są to trudno dostępne tereny, których najwyższe szczyty sięgają nawet ponad 3000 m n.p.m. Ze względu na przygraniczne położenie (granica z Turcją, Iranem i Irakiem) obszar ten od wielu lat był schronieniem dla wielu kurdyjskich grup partyzanckich, takich jak: Demokratyczna Partia Kurdystanu Irańskiego (KDPI), Partia Pracujących Kurdystanu (PPK), Patriotyczna Unia Kurdystanu czy Partia Wolnego Życia Kurdystanu.

<sup>4</sup> W pewnym okresie na wsiach irańskich wolno było dla bezpieczeństwa przechowywać w domu broń. Kiedy jednak obszary okalające miasto zrobiły się spokojniejsze, broń została odebrana mieszkańcom wsi.

– Zabierz mnie tam, gdzie starliście się z niedźwiedziem<sup>5</sup> – zwraca się do Aliszacha.

Aliszach potakuje na zgodę. Kładzie sobie strzelbę na ramieniu i wysuwa się naprzód. Feridun obserwuje, jak kołysze się broń na ramieniu towarzysza, przypominając sobie dzień, w którym wraz z Masudem wybrali się do Qandil<sup>6</sup>. Zmierzchało. Było szaro i ciemno. Masud szedł przodem, a strzelba na jego ramieniu kiwała się na boki. W Qandil nie było niczego poza śniegiem, zimnem i skałami. Jak zresztą zawsze. Przemierzali górski szlak, kiedy nagle jakiś pocisk świsnął wśród gór i trafił Masuda, raniąc go w lewe ramię. To byli oni. *Dżasze*<sup>7</sup>. Musieli wysłać ich na drodze i zaczęli się w górach. Feridun ułożył Masuda na śniegu. Mężczyzna krzyczał z bólu. Rękę miał zdrętwiałą jak kawałek drewna. Kula zmiażdżyła mu mięsień, rozrywając kość. Feridun opatrzył przyjacielowi ranę, a później wypuścił serię kul w stronę zasadzki *dżaszów* i przesunął Masuda na śnieg pokrywający pogórze. Sam też ześlizgnął się nieco niżej, chowając za przyjacielem. Przez noc stoczył walkę z kilkoma grupami *dżaszów*, aż do rana, kiedy nadeszły posiłki *peszmergów*<sup>8</sup>. Sam jeden. Kiedy Masud objął przywództwo, często potem opowiadał o tym zdarzeniu, wspominając jak owej nocy Feridun wyrwał go ze szponów *dżaszów* Saddama.

– To zdarzyło się tutaj, bracie Feridunie. Dokładnie na tej polanie. Wybraliśmy się na polowanie w góry. Zapadał zmrok. Tak, to było dokładnie w tym miejscu. Przysiedliśmy na głazie i zapaliliśmy papierosy. Pojęcia nie mam, z której strony nas zaszedł! Znienacka usłyszeliśmy potężny ryk, a chwilę później zza drzew wyłoniła się jego sylwetka. Salar siedział tyłem do zwierzęcia. Zanim zdążył się w sobie zebrać, jego pocisk poszedł w powietrze, a niedźwiedź skręcił mu kark. Ja sam straciłem wtedy kontrolę nad sobą. Drżały mi ręce. Miałem wrażenie, że cała krew odpłynęła mi z nóg. Siedziałem na tym głazie, jakbym był do niego

---

<sup>5</sup> Polowanie w lasach jest zakazane i karane na całym terytorium Iranu.

<sup>6</sup> Chodzi tutaj o Masuda Barzaniego (1946-), lidera Demokratycznej Partii Kurdystanu, prezydenta autonomicznego Regionu Kurdystanu w Iraku (od 2005).

<sup>7</sup> *Dżasz* – określenie Kurdów zaangażowanych przez Saddama Husajna do walki przeciwko *peszmergom*.

<sup>8</sup> *Peszmerga* (dosł. *ten, który patrzy śmierci w oczy*) – kurdyjski bojownik walczący o niepodległość Kurdystanu. Dawniej walczyli oni przeciwko reżimowi Saddama Husajna, obecnie *peszmergowie* stanowią oficjalnie armię Kurdystanu irackiego.

przygwożdżony. W końcu spróbowałem skupić w dłoniach resztki sił. Wziąłem zwierzę na muszkę i pociągnąłem za spust. Pocisk utkwił w cielsku niedźwiedzia. Zaryczał głośno i uciekł. Nie sądzę, żeby do tej pory ostał się żywy. Jego ciało z pewnością gdzieś na skraju lasu... – ciągnął Aliszach.

Feridun przypomina sobie słowa ojca: „W Kaszme już nie ma niedźwiedzi”. Przysiada na kamieniu i bacznie przygląda się okolicy. Bierze papierosa od Aliszacha i wciąga gorzki dym do płuc, ożywiając w pamięci wspomnienie brata. Łzy zmieszane z dymem ściskają go teraz za gardło. Przecież mógł Salara nie wciągać w tę grę! Mógł pozwolić, aby spokojnie kontynuował studia. Znalazł pracę. Zakończył się. Ożenił. Miał dzieci. Po co go w ogóle w to wszystko wplątał?

Inicjatywa wyszła od niego samego pPo tym, jak Masud odsunął go z funkcji dowodzącego siłami *peszmergów* i założył sektor informacyjny, któremu zresztą sam przewodził. Główną misją były działania dyplomatyczne mające prowadzić do powstania niezależnego państwa Kurdystan. Salarowi, Aliszachowi i Szapurowi powierzono irańskich Kurdów. Mieli za zadanie uzyskać wpływy w lokalnych mediach i przyciągać ludzi, uświadamiając ich, że po pierwsze i najważniejsze są Kurdami. Że stolicą jest Erbil, nie Teheran. W jednym ze swoich raportów zaanonsował Masudowi: „Akcje podejmowane na terenie Iranu do pewnego stopnia zakończyły się sukcesem. Mimo to potrzebujemy więcej czasu”. A teraz ta sprawa z Salarem... Feridun czuje się coraz bardziej skołowany. Nie jest pewien, czy powinien dawać wiary słowom Aliszacha. Kto wie, może tamtego dnia poróżnili się o coś z Salarem? Niewykluczone, że inni ludzie też zamieszani są w tę sprawę. Nic jeszcze nie jest klarowne i jasne. W głębi lasu padają strzały. Dwa, jeden po drugim i po chwili, trzeci. Jakby jakiś kod lub szyfr. Feridun przemierza wzrokiem polanę, wypatrując Aliszacha, ale nigdzie go nie ma. W końcu podnosi się z głazu, na którym siedzi i przyczaja za dębem. Aliszach wyłania się spomiędzy drzew. Wtedy Feridun wychodzi z ukrycia, mierząc broń prosto w jego pierś.

– Co to były za strzały?

– Zobaczyłem dwa zające. Pomyślałem, że nie jedliśmy jeszcze obiadu i... Zastrzeliłem jednego – Aliszach podnosi do góry upolowane zwierzę, pokazując je Feridunowi. Zając ma rozpruty brzuch, a z jego ciała leje się krew. Feridun opuszcza lufę strzelby, mierząc ją prosto w oczy towarzysza. Jest wściekły. Wyrzywa mu

zająca z rąk i ciska nim na pochyłe zbocze lasu. Truchło zwierzęcia turla się w dół, ginąc w gęstwinie dębów.

– Czyżbyś nie wspominał, że mieszkańcy wsi słyszą odgłosy strzałów? – pyta.

– Nie ma powodów do obaw. Wychodząc ze wsi, napotkałem kilka osób. Powiedziałem im, że idę na polowanie – odpowiada Aliszach.

Feridun rzuca okiem dookoła siebie. Gdzie tylko spojrzeć, wszędzie dęby. Przypomina sobie o kolibie. Zbudował ją własnymi rękami, kiedy jeszcze mieszkał w Iranie. Wysoko w górach. W samym sercu lasu. W pierwszych latach po opuszczeniu kraju, za każdym razem, gdy ogarniała go tęsknota, powracał i spędzał kilka dni w kolibie. Monitorował wzrokiem Kaszme i jeśli sytuacja wydawała się stabilna, schodził do wsi w środku nocy. Wspiął się na tylną ścianę domu, przyglądając się Mohammad Chanowi i matce, a potem całował twarz śpiącego brata i przed świtem wracał do koliby. Zostawał tam parę godzin, a potem wyruszał w kierunku Qandil. Może jednak nie byłoby źle zaciągnąć tam Aliszacha i porządnie wziąć go na spytki.

– Pójdziemy do koliby! Salar mówił, że jeszcze stoi.

Feridun wypycha Aliszacha naprzód. Im wyżej idą, tym bardziej podłoże robi się śliskie, a przejście pomiędzy dębami nastęrcza większych trudności. Ostatni marcowy śnieg wciąż utrzymuje się na wierzchołkach gór. Przechodzą przez ubłoczone zakręty pomiędzy dębami i zbliżają do miejsca, nieopodal którego stoi koliba. Aliszach, który pozostawił Feriduna daleko w tyle, nagle tuż przed samą kolibą przepada jak kamień w wodę. Feridun kładzie palec na spust, przyciska broń do piersi i kieruje się w stronę koliby. Idzie powoli, nie spiesząc się. Nawołuje Aliszacha. Wtedy słyszy jakiś głos za sobą. Głos przypominający trucht zwierzyny. Zanim zdąży się odwrócić, jakiś mężczyzna kolbą strzelby uderza go w plecy, a drugi nadbiega z naprzeciwka, wymierzając mu cios w twarz. Feridun wydaje z siebie krzyk. Zamierza się pięścią w powietrze, ale jego ręka trafia w próżnię i sam upada na wznak. Pierwszy z napastników spodem wojskowego buta godzi go w brodę, a drugi w tym czasie wyrywa mu broń, a potem obaj zaczynają okładać go kolbą, bez opamiętania waląc po brzuchu, klatce piersiowej i wszędzie tam, gdzie są w stanie dosięgnąć. Kiedy Feridun traci przytomność, napastnicy łapią go za kołnierz, zaciągając pod drzwi koliby, gdzie puszczają go na ziemię. Feridun ma wrażenie, jakby się dusił. Stara się ściągnąć do gardła krew wypełniającą mu usta



i splunąć. Krew sączy mu się z nosa, spływając na usta i skapując z brody. Dwóch mężczyzn wychodzi ze środka koliby. Ich obraz jest niewyraźny, ale Feridun rozpoznaje jednego z nich. To Aliszach. Feridun zaczyna wrzeszczeć, próbując się do niego doczołgać. Aliszach stoi nieporuszony. Ten drugi powala go ciosem na ziemię, a potem chwyta za kołnierz i przyciąga do siebie.

– To on we własnej osobie. Feridun Esfandiari. Brat Salara Esfandiari – zwraca się do dwóch pozostałych mężczyzn, puszczając go na ziemię. Razem z Aliszachem pozostają z tyłu, podczas gdy tamci zbliżają się do Feriduna, mierząc broń prosto w jego pierś. Słońce kryje się za chmurami i ciemność spowija las. Odgłos strzałów świdruje w uszach Feriduna. Kule rozrywają jego brzuch i pierś. Robi mu się ciemno przed oczyma, krew zalewa mu gardło, a potem jego ciało opada bezwładnie na ziemię.

Lato 2014

### SKRZYPKI

Wieczorami wujaszek Musa przynosił swoją starą księgę. Zakładał owalne, rozklekotane okulary i rozpoczynał czytanie, zalewając się łzami. Płakała też nasza babcia, nazywana *bibi*, i płakał tato<sup>1</sup>. Mąż *bibi*, stary wujcio, który przygotowywał się właśnie do odprawiania *namazu* również płakał i tęgie łzy spływały mu po policzkach<sup>2</sup>. Każdy, kto ustawał w lamentach, dostawał od taty kuksańca w głowę. Prawie każdy. Tato nie podnosił ręki na wujaszka Musę, na *bibi* i na starego wujcia.

Co godzinę przychodził właściciel domu i zaglądał do pokoju. Co tam do pokoju! Wchodził do wszystkich pomieszczeń. Kiedy się zjawiał, wszyscy co do jednego staraliśmy się płakać jak najrzewniej. Tata twierdził, że to spodoba się właścicielowi i wtedy nie będzie naciskał na zapłatę zaległego czynszu.

Właściciel również nie narzekał na taki obrót sprawy, gdyż tym sposobem nie było nikogo, kto by się dopominał, żeby wyłożył dach gliną i słomą albo zamontował na podwórzu kran z wodą. Tata tak mocno bił *nane*, że zrobiły się jej sińce pod oczami<sup>3</sup>. Akbar i Asqar przestawali wtedy płakać i zamierali bez ruchu, z przerażeniem wpatrując się w usta wujaszka Musy, ale pięść ojca prędko przywoływała ich do porządku i powracali do lamentowania. Tak, płacz to było nasze stałe zajęcie.

Czasem zdarzało się, że Akbarowi i Asqarowi całkiem nieźle wychodziło to płakanie. Na przykład wieczorami, gdy wychodziło na jaw, że nie zdali egzaminów. Tato był uradowany, mnie tylko spod swoich zaczerwienionych oczu posyłał gniewne, ostrzegawcze spojrzenie.

<sup>1</sup> *Bibi* – tu: babcia. W Iranie tym słowem często określa się babcię lub inną starszą kobietę w rodzinie (Patrz przypis w opowiadaniu *Czerwone buciki*).

<sup>2</sup> *Namaz* – modlitwa odprawiana przez gorliwego muzułmanina pięć razy dziennie (jeśli jest sunnitą) albo trzy razy dziennie (jeżeli jest szyitą). Codzienna modlitwa, obok wyznania wiary, postu, jałmużny i pielgrzymki do Mekki (lub w zależności od sytuacji materialnej danej osoby innego świętego dla wyznawców islamu miejsca) to jeden z obowiązków i pięciu filarów wiary muzułmanina.

<sup>3</sup> *Nane* – tu: matka. Pod pojęciem tym w Iranie rozumie się też babkę, służącą (zwłaszcza będącą w starszym wieku) oraz ogólnie starsze kobiety. Pojęcie częściej używane na prowincjach niż w stolicy, choć wszystko zależy, stopnia tradycyjności rodziny.

– A niech cię tam i z powrotem! Dlaczego nie płaczesz, sieroto!

Myślałem sobie wtedy: „Cóż, ja przecież zdałem!”.

– Może rozmyśla o kinie. Kino pozwala ludziom zapomnieć o płaczu. O takim właśnie mówią: Imbecyl! – odzywał się stary wujcio.

Nocą rozchodziliśmy się każdy w inne miejsce, zasypiając po kątach. Ale tato płakał nawet we śnie.

\*\*\*

Raz w tygodniu odbywaliśmy zajęcia z muzyki. Nauczyciel, gdy tylko się pojawiał, od razu wyciągał skrzypki z pozwijanej jak kieszeń podszewki od płaszcza. Skrywał ten instrument niemal tak skrzętnie, jakby to była broń. Z początku intonował pieśni irańskie, by potem zniemacka przejść do smutnych, pełnych melancholii utworów<sup>4</sup>. To był jego stały zwyczaj. Nauczyciel w prawej części podszewki od płaszcza ukrywał butelkę wódki. W przerwach między lekcjami udawał się do wychodka i pił. Kiedy tylko zamykały się za nim drzwi, w klasie rozpoczynała się wrzawa. Kto tylko miał choćby połowę scyzoryka, wbijał go w krawędź ławki i wszędzie słyhać było odgłosy skrzypienia i dłutowania.

Gdy nauczyciel z zaczerwienionymi oczami stawał na progu klasy, milkliśmy wszyscy w jednej chwili

– W tej klasie – rozpoczynał przemowę – jest grupa łobuziaków, którzy nic tylko hałasują!... – potem jednak nagle żałował swoich słów i szybko dodawał – ... ale ma się rozumieć jest i grupa kawalerów, którzy w ogóle nie hałasują i cały czas są grzeczni.

Układał skrzypki pod brodą i delikatnie przesuwał po nich smyczkiem. Cali zamienialiśmy się w słuch. A on tak grał i grał, aż w końcu zalewał się łzami i chował skrzypki z powrotem w podszewkę płaszcza. A potem opuszczał klasę i znów słyhać było nic tylko skrzypienie i dłutowanie.

\*\*\*

Skrzypki pojawiały się w moim śnie każdej nocy. Jakież piękne melodie na nich wygrywałem! Ale rankiem, zaraz po wstaniu, szybko pojmowałem, że to nie skrzypki, lecz świergot wróbli i gwizd samowara odwiedziły mój sen. Z kawałka

---

<sup>4</sup>Chodzi tutaj zapewne o pieśni i melodie rdzennie kurdyjskie.

drewna, gwoździ i kilku postronków skonstruowałem coś na podobieństwo instrumentu i – z dala od oczu rodziny – zacząłem ćwiczyć. Nic z tego nie wyszło.

Przekabaciłem Akbara i Asqara. Postanowiliśmy zebrać nasze wszystkie oszczędności. Ale jako że było ich mało, a nam się spieszyło, posuwaliśmy się też do kradzieży. A potem gdy tylko mieliśmy jakąś zachciankę, zabieraliśmy z tych pieniędzy. Pewnego razu Akbar zamiast kupić nafty za trzy korony, nabył jej za dwie, sikając do butelki i wypełniając przestrzeń, którą zajęłaby nafta kupiona za pozostałą koronę. A potem *nane*, która wlała naftę do prymusa, ile razy by nie rozpałała zapalki, narzekała, że kuchenka nie chciała się zapalić<sup>5</sup>.

– Psiajuchy jedne! Nawet do nafty dolewają wody! – ubolewała.

Uszczknęliśmy też z pieniędzy przeznaczonych na świece w *saqachane* i potajemnie sprzedaliśmy drewnianą laskę właściciela domu<sup>6</sup>. Aż w końcu zebrały się fundusze na sfatygowane, używane skrzypki.

\*\*\*

Był piątek<sup>7</sup>. *Nane* rozwieszała pranie na podwórzu. Stary wujcio drzemał przy ścianie w promieniach jesiennego słońca. *Bibi* cerowała swoją starą skarpetę, z której pozostała już tylko cholewka. A reszta sąsiadów była rozproszona po kątach i zajęta pogawędką. Skorzystałem z okazji i wślizgnąłem się do pokoju. Wziąłem przeznaczony do modlitwy czador matki, a potem zakradłem się do mieszkania jednego z kolegów, porwałem skrzypki i owinąwszy je w materiał, przytargałem do domu. Schowałem je między gablotami z moimi książkami i poobkładałem woluminami.

Razem z Akbarem i Asqarem na zmianę wystawaliśmy na czatach przed drzwiami do pokoju. Kiedy tylko spostrzegaliśmy, że w pobliżu nie ma nikogo, wchodziliśmy do środka, wsadzaliśmy głowę między gabloty i szarpaliśmy za struny. A te

---

<sup>5</sup>Mowa o skonstruowanej w 1892 roku przez szwedzkiego mechanika, Fransa Wilhelma Lindqvista kuchenki naftowej prymus.

<sup>6</sup>*Saqachane* – w tradycyjnym budownictwie irańskim jest to znajdujące się na przejściu lub w punkcie przejazdowym miejsce, przy którym strudzony przechodzień mógł się napić wody, w zamian zapalając świecę lub zawiązując wstążkę na jakąś intencję.

<sup>7</sup>Piątek w krajach muzułmańskich jest dniem świątecznym i wolnym od pracy tak jak w Polsce niedziela.

odpowiadały: bang... bang... Nie posiadaliśmy się z radości! Ale jeśli któryś z nas ośmielił się dwa razy pod rząd dotknąć struny, dostawał w skórę od pozostałych!

\*\*\*

Wujaszek Musa był zajęty czytaniem. Stary wujcio przyciskał do piersi koksownik. *Bibi* smarkała w skraj czadoru. My zaś w trójkę usadowiliśmy się wokół lampy naftowej. Ojciec siedział niedaleko nas. Za każdym razem, gdy wujaszek Musa czytał na przykład takie zdanie: „Miecz uderzył niegodziwca w głowę”, ojciec już zaczynał sposobić na nas swoją pięść. A potem słychać było tylko płacz i pociąganie nosem przez Asqara.

Ucichliśmy, aby wypić herbatę. Stary wujcio miał w zwyczaju zadawać nam różne łamigłówki religijne. Tego wieczora też miał dla nas jedną w zanadrzu. Wskazał na stojący tuż za progiem pokoju dzban z wodą i rzekł:– Wyobraźcie sobie, że moja ręka stała się *nadžes*, nieczysta<sup>8</sup>. Czy jeśli przesunę nią ponad dzban, woda pozostanie czysta czy nie?

Wszyscy jak jeden mąż pograżyliśmy się w myślach. Akbar tak się zadumał, że patrząc na niego, rzekłbyś, że chce rozwiązać zagadkę o sadzawce, która ma cztery urządzenia do odprowadzania wody i tylko trzy fontanny<sup>9</sup>. Było cicho jak makiem siał. Skorzystałem z okazji i poszedłem odrabiać lekcje. Egzaminy zbliżały się wielkimi krokami. Wsunąłem rękę do gabloty, aby wyjąć podręcznik, kiedy nagle rozległ się dźwięk.

– Baaang... driiiiinggg...

I wszystkie spojrzenia skierowały się na mnie.

– Co to było?! – spytał ojciec.

– Dźwięki jakiejś melodyjki – stwierdził stary wujcio.

– O my biedni, nieszczęśliwi! – poczyniła lament *nane*.

– Cóż to był za dźwięk?! – dopytywał się wujaszek Musa, ściągając okulary.

– Niech Bóg ma nas w opiece! – wyrwało się *nane* w popłochu.

Stary wujcio oderwał się od koksownika i wstał. Byłem blady jak ściana. Akbar i Asqar trzęśli się od stóp do głów. Wszyscy otoczyli mnie ciasnym kołem. Stary

---

<sup>8</sup>Zanieczyszczona, nieczysta czyli *nadžes*. Określenie to odnosi się do wszystkiego, co z punktu widzenia prawa muzułmańskiego *szariatu* nie jest czyste i musi zostać oczyszczone (*nadžes* są np. wydzieliny człowieka, martwe zwierzę).

<sup>9</sup>Sadzawka (perskie *houz*) jest stałym elementem tradycyjnych irańskich zabudowań. Umieszczana na podwórzu służy do kąpieli lub dekoracji.

wujcio zbliżył się do gabloty, a pozostali członkowie rodziny wyciągnęli szyję, aby lepiej widzieć. Gdy stary wujcio ostrożnie otworzył drzwi gabloty, wszyscy jednomyślnie zakrzyknęli.

–Skrzyyyypkiiii!!!

Stary wujcio machinalnie wyciągnął rękę, aby wyjąć instrument, ale szybko się rozmyślił. Kto wie, może pomyślał, że jego ręka może stać się *nadžes*? Zwrócił się więc do mnie.

– Wyciągnij je raz-dwa! Wyciągnij je, Świszczypało! Paniczyku ty!

Z ociąganiem wydobyłem skrzypki z gabloty. Trzymałem je w rękach, gdy rękaw taty zahaczył o struny: *driiing...*

– O, my nieszczęśni! Teraz pewnie już wszystkie dżiny zgromadziły się wkoło dachu! – wykrzyknął stary wujcio<sup>10</sup>.

– Z czego teraz będziemy żyć? – zapytał ojciec.

– Sami napytaliśmy sobie biedy – dodał wujaszek Musa.

– Mrówka sama posypuje sobie głowę popiołem! – stwierdziła *nane*, po czym zwróciła się w moją stronę.

– Dziecko! Cóż to za haniebny przedmiot przytargałeś do domu?

Zapanowała wrzawa. Raptem odezwał się stary wujcio:

– Ciiii... Jeśli właściciel domu coś wywęszy, wszystkie nasze bambetle znajdą się jutro na ulicy. Musimy się jakoś pozbyć instrumentu.

\*\*\*

Następnego dnia rano stary wujcio skrzypki ukrył pod *abają*, smyczek włożył do rękawa, a potem odprawił modlitwę, okręcił się dookoła siebie i wyszedł z domu<sup>11</sup>. Tego wieczora wszyscy dostaliśmy porządne lanie. Sam miałem pod oczami sińce wielkości śliwki. Zresztą podobnie jak Akbar z Asqarem, któremu do rana dwa razy poleciała krew z nosa.

*Nane* też dostała lanie od taty. Nie chodziła potem do łaźni przez kilka miesięcy, aby żadna z sąsiadek nie spostrzegła sińców na jej ciele.

---

<sup>10</sup>Muzyka jest w islamie zakazana, stąd pomiędzy ludźmi rozpowszechniły się wierzenia i zabobony, że „muzyka to głos szatana” lub że „wraz z dźwiękami muzyki do domu wchodzi diabeł lub dżiny”.

<sup>11</sup>*Abaja* – szeroka, luźna szata stanowiąca wierzchnie okrycie w krajach muzułmańskich.

Gablota była pusta. I nasze serca też, choć pobladła twarz *nane* wzbudzała we mnie poczucie winy. Cynowy samowar zaczął syczeć. Matka nalała herbaty, a my jak trzy poturbowane kocięta usiedliśmy wokół *sofre*<sup>12</sup>. Stary wujcio wyniósł skrzypki z domu, a ja rozmyślałem o kolejnym instrumencie.

---

<sup>12</sup>*Sofre* – obrus, który rozkłada się na podłodze, układając na nim potrawy i sztuce. W tradycyjnych irańskich domach do dziś dnia spożywa się posiłki, gromadząc się wokół *sofre*.

## OPOWIEŚĆ ZE ŚCIANY HOWARDA BASKERVILLE'A

Całymi miesiącami szperałam wśród akt, listów i fotografii, poszukując jakiegokolwiek śladu po Howardzie Baskerville'u<sup>1</sup>. Udawałam się w każde miejsce, które przychodziło mi tylko do głowy i do którego mnie wpuszczano, począwszy od pomieszczenia Centrum Dokumentacji Narodowej z posegregowanymi skrzętnie teczkami, poprzez bibliotekę Zgromadzenia Konsultatywnego i Uniwersytet Teherański, a skończywszy na opuszczonym archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych i Domu Konstytucji. Moim głównym zajęciem stało się przemierzanie niebem i ziemią odległości między Teheranem, Szirazem i Tabrizem. Przedostałam się z książki w książkę niczym mrówka, która latem podnosząc z ziemi ziarno pszenicy i taszcząc je do swojego gniazda, zachowuje je na czas zimy. Przeszukiwałam listy i dokumenty. Pochylałam się nad zawilgoconymi gazetami pochodzącymi z okresu rewolucji konstytucyjnej. Ale im więcej czytałam, tym bardziej pogrążałam się w komorach wydrążonych w ziemi. Wszyscy ci, którzy znali Baskerville'a dawno już nie żyli. Dyrektor i nauczyciele American Memorial School, członkowie Grupy Wyzwolenia, jego najbliżsi przyjaciele, a nawet jego zabójca<sup>2</sup>. Na swoim profilu zamieściłam fotografię jego grobowca położonego na amerykańskim cmentarzu. Pierwsza skomentowała ją moja współlokatorka. Krótko i zwięźle: „Jeszcze jeden ukrzyżowany udający Chrystusa!”. Nigdy niewidziany znajomy, M. Sanubari, napisał: „Jeżeli chcesz dokładnie poznać historię jego morderstwa, zajrzyj do «Wspomnień Aszkestaniego»”. Wskazał na publikację, o której słyszałam pierwszy raz w życiu. Poszukiwania informacji na jej temat także nie przyniosły żadnych rezultatów, a na liście książek oczekujących na

---

<sup>1</sup>Howard Baskerville (10.04.1885-19.04.1909) – od 1907 nauczyciel w American Memorial School w Tebrizie. Nie chcąc stać się „kronikarzem umarłych”, czynnie zaangażował się w ruch konstytucyjny. Zginął w czasie oblężenia Teheranu przez wojska Mohammad Ali Szacha, stojąc na czele 150-osobowej grupy broniącej miasto. Słynne stało się jego powiedzenie: „Jedyna różnica między mną i tymi ludźmi to moje miejsce urodzenia i nie jest to duża różnica”.

<sup>2</sup>Grupa Wyzwolenia (*Foudż-e Nedżat*) – grupa, która zebrała się w Tebrizie, aby walczyć o konstytucję. W dniu, w którym zginął Baskerville, grupa licząca ponad sto osób znajdowała się pod jego dowództwem.



wydanie nie było o niej najmniejszej wzmianki. Przez kilka dni wymienialiśmy z Sanubarim rozmaite informacje. „Rozmaity” było chyba najczęściej używanym przez niego słowem. Podczas naszego pierwszego spotkania w realu w przytulnej kawiarence w centrum miasta podarował mi tę nie do zdobycia już książkę. „Wspomnienia Aszkestaniego”.

– Wydrukowali tylko ten jeden egzemplarz. Reszta poszła na przemiał. Powodem miało być uchybienie świętościom... To było w latach 80. – wyjaśnił. A potem pomiędzy jednym a drugim łykiem syropu z drzewa pomarańczy dodał: – Wspomnienia są zawsze drogie!

Godzina upłynęła nam na wymianie takich słów, które padają zazwyczaj między nowymi znajomymi w trakcie pierwszego spotkania w kawiarni. Kiedy wpatrując się w ściany, drzwi i fotografie znaczących osobistości i artystów, pogrążają się w marzeniach, zwłaszcza jeśli podoba im się usposobienie i powierzchowność tej drugiej osoby. Mnie wystarczyło jedno spojrzenie, abym określiła go w myślach: Ideał! Do domu wróciłam z książką, której zdobycie w tak błyskawicznym tempie można było zawdzięczać tylko i wyłącznie facebookowej znajomości. Czytanie rozpoczęłam od rozdziału, w którym Aszkestani został wybrany przywódcą Kozaków i udał się na misję wojskową. I to gdzie? Do Tebrizu! Z zamiarem stłumienia Tajnego Centrum oraz ich zwolenników<sup>3</sup>.

\*\*\*

Wspomnienia mam w zwyczaju czytać według jednego klucza. Nigdy nie zapominałam przejrzeć ich dokładnie od początku do końca, stawiając siebie na miejscu pisarza. Niekiedy skończywszy czytanie, wracam znów do początku książki,

---

<sup>3</sup>Tajne Centrum (*Markaz-e Ghejbi*) – powstałe w Tabrizie w środowisku radykalnej inteligencji skupionej wokół czasopisma *Skarb Wiedzy* stowarzyszenie rewolucyjne, którego założycielem był Ali Kerbelai, który ze względu na swoje zamiłowanie do literatury francuskiej oraz nauk politycznych francuskich socjalistów uzyskał przydomek „Monsieur”. Z Tajnym Centrum współpracowała również wzorująca się na ideach rosyjskiego marksizmu *Edžtema 'ijun-e Amijun* (*Partia Socjaldemokratyczna*) założona przez Narima Narimanowa, późniejszego prezydenta Socjalistycznej Republiki Radzieckiej Azerbejdżanu. Patrz M. Abassy *Irańska inteligencja w XIX wieku i Rewolucja Konstytucyjna (1905–1911)*, Kraków 2010, s. 162-163). American Memorial School – założona w 1881 w Tebrizie prestiżowa szkoła średnia.

a czasem zatrzymuję się na długo nad jednym zdaniem. I tak, niezależnie, czy to dzień, czy noc.

Weźmy choćby i tę przedmowę wydawcy. Trudno się nad nią nie zatrzymać:

*Ogół prowadzonej od sześciu stuleci w Archiwum Narodowym Wielkiej Brytanii dokumentacji dotyczącej Iranu łącznie liczy cztery miliony dokumentów, z czego prawie osiemset osiemdziesiąt osiem tysięcy teczek i sto pięćdziesiąt tysięcy dokumentów pochodzi z lat 1905–1910. W dokumentacji tej nadmienione zostały nawet takie szczegóły jak wzmianki na temat gołębi z czerwonymi dziobkami stanowiącymi własność ambasady Wielkiej Anglii mającej swoją siedzibę w dzielnicy Zargande oraz mrówki, która pierwszej nocy w trakcie oporu teherańskich kupców bazarowych odbywającego się na wprost budynku wspomnianej już szacownej ambasady weszła do ucha niezawisłemu angielskiemu ministrowi<sup>4</sup>. Znajduje się tam również oryginał pisma wystosowanego przez Achunda Chorasaniego, w którym wyraża on poparcie dla walczących o rewolucję, jak również inne pismo jego autorstwa sprzeciwiające się działaniom politycznym Rosji i Wielkiej Brytanii na terenie Iranu<sup>5</sup>. Pismo to czytała jedna tylko osoba. Thomas Harding, niezawisły angielski minister przebywający wówczas w Teheranie. Aszkestani pod koniec swojego życia zamieszkiwał Londyn. Jako specjalista ds. rewolucji konstytucyjnej oraz badacz kwestii bliskowschodniej był stałym uczestnikiem posiedzeń oraz programów nadawanych przez BBC. Mimo tego do pewnego czasu po jego śmierci, a także już po opublikowaniu części jego wspomnień nikt nie dysponował informacją, że to właśnie on ugodził śmiertelnie Howarda Baskerville'a.*

Przedmowa była spektakularna, choć sama książka dość rozczarowująca. Narrator przeskakiwał przez imiona i wydarzenia jak pies przez pole. Wspominając na przykład tak ważne wydarzenie, jakim było przekręcenie się jego głowy o osiemdziesiąt stopni, kreśli jedynie kilka zdań.

*Piszący te słowa dostąpił zaszczytu znalezienia się wśród gości honorowych uczyty wydanej przez Brytyjską Ambasadę. Na uczycie wymienił uścisk dłoni z ambasadorem chyżej niżli sam Reza Chan Mirpandż, wzbudzając czynem tym gniew*

---

<sup>4</sup>Chodzi o opór teherańskich kupców bazarowych z 1905.

<sup>5</sup>Achund Chorasani (właśc. Achund Mohammad-Kazem Chorasani) – jeden z popierających konstytucję duchownych szyickich.

*nadmienionego. Przeto po zakończeniu uczy Reza Chan ukarał go wymierzonym w ciemnościach ogrodu ambasady policzkiem srogim, powodując smutek piszącego te słowa oraz obrócenie się jego głowy o sto osiemdziesiąt stopni. Niżej podpisany uznaje ten błogosławiony policzek Rezy Chana Mirpandża za jeden z zaszczytów jego służby wojskowej, odbywanej ku chwale ojczyzny i obfitującej w upadki i wzloty. Mimo iż obecnie przemierzając ulice Londynu, nie jest on w stanie zobaczyć tego, co znajduje się przed jego stopami i aby dojrzeć wskazówki zegara na wieży, musi stanąć po przeciwnej stronie. Tak właśnie prezentuje się położenie piszącego. Medycy nie znajdują medykamentu na tę przypadłość ni w europejskim mieście, ni w żadnym innym zakątku świata.*

Następnego wieczoru M. przedłożył mi kolejny dokument, jak twierdził, antykwaryczny. Przypuszczalnie chciał mnie sobie w ten sposób bardziej zjednać.

Dnia 7 marca 1909 roku Howard Baskerville w towarzystwie przyjaciół o nazwiskach Alizade oraz Hasana Szarifzade dotarł do bram miasta Sziraz, skąd wszyscy troje udali się na bazar Vakil, znajdując przystań w karawanseraju Karim Chana. W swoich prywatnych zapiskach wspomina o karawanseraju: jego drewnianych drzwiach z kamiennymi progami oraz siedmiokolorowych mozaikowych kaflach, a także o niedostatku chleba, pustkach w spiżarni i spożywaniu psiego i kocięgo mięsa w ogrodzie Dżahan Nama. Noc spędzili w owym karawanseraju, wczesnym rankiem wyruszając w stronę Hafezije. Z jego notatek wynika, iż w Hafezije rzuciła nań urok jakaś niewiasta, z którą spędzał noce w karawanseraju Vakil do czasu, aż opuścił Sziraz. Czwartego dnia niewiasta zniknęła. Po czasie jej ciało z zatrutą strzałą wbity w serce znaleziono w ogrodzie rosyjskiego konsulatu.

W którym dniu rozpoczęła się moja znajomość z M. Sanubari i z jakim wydarzeniem na Facebooku się wiązała? Oś czasu odtajniała wszystkie szczegóły. Poznałam go w dniu, w którym skomentował post jednego z naszych wspólnych znajomych:

*Od wielu lat śni mi się to imię. Czasem słyszę jego głos na tamtym opustoszałym cmentarzu w Tebrizie, jak w ciemnościach i chłodzie własnego grobu czyta „Żdźbła trawy” Walta Whitmana. Czasem śledziłem kaprala Aszkestaniego krok w krok. Tego samego, którego zdjęcie pamiątkowe z ceremonii koronacyjnej Rezy Szacha Mirpandża zamieszczone zostało w Internecie. Jest łysy, a jego głowa odwrócona jest o sto osiemdziesiąt stopni.*

Na Facebooku M. Sanubari usilnie starał się pokazać, że jego wirtualna tożsamość i rzeczywista osobowość nie mają nic wspólnego z wnukami i prawnukami Aszkestaniego czy pełnieniem funkcji eksperta i pracownika państwowej biblioteki. Oczywiście, jego wysiłki spełzły na niczym, gdyż już podczas naszego pierwszego spotkania w kawiarni zorientowałam się, że M. żywi głęboki szacunek zarówno dla rodzinnej historii, jak i dla stopni wojskowych oraz urzędowych swoich przodków, a nawet utworzył stronę, na której zamieszczał ich fotografie, życiorysy, daty urodzin i śmierci i informacje na temat funkcji, jakie pełnili.

\*\*\*

Na ścianie Baskerville'a widniało kilka jego listów, które pisywał do matki.

22 lutego 1909

*W American Memorial School źródłem mego szczęścia jest Biblia. Entuzjazm rewolucyjny, jaki obserwuję w tym mieście – większą jeszcze radością. Zmarłychwstanie ludu, który tak długo nie widział chleba i ryb, że zapomniał o ich istnieniu. Miasto jest w oblężeniu. Opustoszały spiżarnie, wyschły piersi niewiast, a noworodki umierają jeden po drugim. Na większych i mniejszych uliczkach Tebrizu widziałem dzieci, którym z głodu nie widać źrenic. Dzieciska te są moją Apokalipsą św. Jana. Przyznaję – są zarazem moją wiarą i moją winą. Co powinienem tutaj głosić? Wyjść na szczyt góry i nauczać? Te niebożęta nie zaznają spokoju po wsze czasy, chyba że zwyciężą rewolucjoniści.*

14 kwietnia 1909

*Nie chcę być tutaj kronikarzem umarłych. Nie jest istotne, gdzie przyszedłem na świat i w jakim miejscu na ziemi z niego odejdę. Jezus Chrystus urodził się w Betlejem i został ukrzyżowany w bizantyjskim Rzymie. Zebrali się tutaj wszyscy Judasze Iskarioci. W zamian za wypełnioną monetami sakiewkę wydają członków Tajnego Centrum i pozostałych zwolenników konstytucji w ręce Samada Chan Szodz' ad-Doule<sup>6</sup>. Mojego przyjaciela, Hasana Szarifzade, zamordowano tuż przed konsulatem francuskim. Korpus Abdul Madżida Mirzy otoczył miasto<sup>7</sup>. Od*

---

<sup>6</sup>Samad Chan Szodz'a ad-Doule (1852–1914) – jeden z zagorzałych przeciwników rewolucji konstytucyjnej.

<sup>7</sup>Abdul Madżid Mirza (1845–1927) – ksiączę kadżarski, również przeciwnik rewolucji konstytucyjnej.

*sześciu miesięcy ludzie nie mają czego włożyć do ust. Żywią się psim i kocim mięsem oraz korzonkami drzew. Postanowiłem walczyć po stronie zwolenników konstytucji. Przyszli do mnie z konsulatu z informacją, że trzeba mi opuścić ten kraj. Odrzekłem, że to nie jest mój kraj, ale kraj ludu zmuszonego do spożywania psiego i kocięgo mięsa. Droga Matko, nie wiem, w jakim czasie dotrze do Ciebie ten oto list, być może zanim znajdzie się w Twoich rękach, ja zostanę już zabity. Jednak, jak powiada Hafez, wielki poeta z Szirazu: „... pisana jest nam nieśmiertelność”. Wiedz przeto, że gdybyś tu była i patrzyła na niedolę tych ludzi, uczyniwszy znak krzyża, dołączyłabyś do Grupy Wyzwolenia na podobieństwo Zejnab Paszy<sup>8</sup>.*

Żaden z jego romantycznych i rzewnych listów nie wzbudzał we mnie ciekawości i zainteresowania. To były nieznośne dni. Leniwe, ponure, gorące i dłużące się w nieskończoność. Sterta łyżek i talerzy piętrząca się w zlewie wywoływała u mnie rozdrażnienie. Życie w małym studenckim pokoiku, z dala od rodziców i odwiedzin bliskich krewnych niekiedy doprowadzało mnie na skraj rozpacz i szaleństwa, zwłaszcza że moja kurdyjska współlokatorka ani na moment nie odchodziła przed telewizora. Oglądała wiadomości, śledząc obrazy z wojny toczącej się między Kurdami i Państwem Islamskim i przeważnie byłam świadkiem, jak kuli się w sobie z przejęcia i zdenerwowania, szepcząc: – Kobani pogrążone jest w smutku...

Na ścianie korytarza zawiesiła zdjęcie Arin Mirkan, członkini kurdyjskich sił zbrojnych (YPG). Wchodząc do domu, za każdym razem stawałam twarzą w twarz z uśmiechem kobiety, która przed bramami Kobani wzięła udział w zamachu terrorystycznym przeciwko dżihadystom<sup>9</sup>. Promiennym uśmiechem kobiety rozerwanej na strzępy. Nie mogłam jej zrozumieć.

Jeden raz z ironią w głosie powiedziała:

– Daję ci prawo, że możesz ich nie rozumieć. Cały problem polega na tym, że w 2014 nie zostałam sprzedana na bazarze w Mosulu i nie miałam okazji przechodzić z rąk do rąk różnych monstrów. Jako blondynka o niebieskich oczach miała-

---

<sup>8</sup> Zejnab Pasza – żyjąca w czasach dynastii Kadzarów kobieta, która wzięła udział w bojkocie tytoniowym 1891 w Tebrizie poprzedzającym rewolucję konstytucyjną 1905–1911.

<sup>9</sup> W październiku 2014 młoda Kurdyjka wysadziła się w powietrze w samobójczym ataku, zabijając przy tym kilkunastu dżihadystów, członków Państwa Islamskiego. Arin Mirkan (właśc. Dilar Genxemis) należała do utworzonej w 2011 na terenie Syrii kurdyjskiej grupy zbrojnej Unii Obrony Narodu (kurd. Yekitiya Parastina Gel).

byś dosyć wysoką cenę i znalazłoby się sporo chętnych. Skąd wiesz, co ci pisane? Może jakiś dżihadysta zabierze cię ze sobą do centrum Londynu, gdzie na Oksfordzie zrobisz doktorat z historii Bliskiego Wschodu? Mosul i Rakka aż się roją od bogatych szejchów, którzy z jednej strony mają udziały naftowe w Wielkiej Brytanii, USA i innych tego typu koalicjach, a z drugiej zbratani są z Państwem Islamskim.

Wciąż była przekonana, że dżihadyści wzięli się znikąd, natomiast jej zdanie na temat rewolucji konstytucyjnej było takie, że Rosja sprzymierzyła się z Wielką Brytanią, aby poza grabieżą ropy, złóż mineralnych rozsianych po całym kraju, starych zabytków i połowem jesiotropowych z Morza Kaspijskiego ograbić także i ludzi z ich wyobraźni i marzeń.

Nie miałem najmniejszej ochoty wysłuchiwać teorii historycznych tego typu. Sama w wystarczającym stopniu byłam rozbita i przygaszona, a w mojej duszy czaiły się różne potwory. Za każdym razem, gdy stawałam twarzą w twarz z ojcem musiałam się tłumaczyć, dlaczego mając trzydzieści lat, wciąż jeszcze jestem panną. Nigdy też nie znajdowałam na to pytanie należytej odpowiedzi, innej niż, że nie znalazłam jeszcze stosownej osoby, bo wynajdywane przez rodziców nie nadawały się do niczego!

\*\*\*

Dwa razy w tygodniu chodziłam do Biblioteki Głównej, udając się do składu, w którym przechowywano dokumentację i korespondencję z okresu rewolucji konstytucyjnej. Dostęp do tego znajdującego się w podziemiach miejsca był możliwy tylko za okazaniem oficjalnego pisma z widniejącym na nim podpisem dyrektora. A funkcję tę pełnił właśnie M. Sanaburi pod swoim prawdziwym imieniem i nazwiskiem. Kiedy tam zachodziłam, wszystko robiło się bardzo formalne, nawet zwyczajne słowa, które wymienialiśmy.

- Czego pani sobie życzy?
- Szukam listów i dokumentów związanych z osobą Howarda Baskerville’a.
- To ten, któremu nadano przydomek amerykańskiego bohatera rewolucji konstytucyjnej?
- Tak.

– Przecież on był przeciw *maszrute maszru'e*! Ponadto pozostawał w kontakcie z socjalistami i Tajnym Centrum, a także z Taghizadem i Kasrawim i im podobnymi<sup>10</sup>.

Cierpliwie przesuwiał między palcami rubinowe paciorki *tasbih*<sup>11</sup>.

– Pan już lepiej niech o tym nie wspomina! – po raz pierwszy mrugnęłam do niego.

Kiedy służący, który przyniósł herbatę, postawił naczynia na stole i wyszedł, zapytał: – To co pani w końcu studiuje: socjologię czy historię?

Odpowiedziałam na to jego dwuznaczne pytanie, że moja współlokatorka studiowała socjologię, a ja historię.

– Swoją pracę magisterską poświęcam osobie Baskerville'a oraz jego udziałowi w rewolucji konstytucyjnej. Potrzebuję materiałów z pierwszej ręki i dokumentów.

Podniósł się z krzesła. Wydał mi się wyższy niż tego dnia, gdy wpatrując się w moje oczy, pokładał się na stole. W tej chwili zorientowałam się, że ma słabość do jasnych oczu.

– Tak nie może być... żeby taka piękna kobieta sama szła do zatęchłej piwnicy, grzebiąc w zawilgoconych książkach i czasopismach pośród mrówek i czerwonych chrząszczy.

Nie chciało mi się wierzyć, że jest aż tak bezpośredni. Świdrował wzrokiem moją twarz. Odłożył *tasbih* do szuflady stołu. Nie nosił brody. Jego twarz pokrywał tylko kilkuniedniowy zarost. Stałam przy oknie, przestępując z nogi na nogę i czerwieniejąc z zakłopotania. Stado gołębi o czerwonych dziobkach przeleciało ponad *hafezije*<sup>12</sup>.

\*\*\*

---

<sup>10</sup>Hasan Taghizade (1878–1970) i Ahmad Kasrawi (1890–1946) – ważne postaci rewolucji konstytucyjnej. *Maszrute maszru'e* – synteza pojęć oznaczających porządek konstytucyjny zgodny z zasadami prawa muzułmańskiego, szariatu.

<sup>11</sup>*Tasbih* – muzułmański sznur modlitewny składający się z 33 paciorków albo z 3 części po 33 paciorki, „pomaga wiernemu w przypominaniu sobie wszystkich 99 imion Boga.

<sup>12</sup>*Hafezije* – znajdujące się w Szirazie mauzoleum jednego z największych perskich poetów, Hafeza.

Opuściwszy podwórze biblioteki, udałam się do *hafezije* znajdującego się dwie ulice dalej. Kręciło się tam kilkoro cudzoziemskich turystów zajętych pstrykaniem sobie pamiątkowej fotki. Zapewne kolejnym punktem ich planu był ogród Eram, a potem Persepolis i inne miejsca. Moje myśli zaprzątnięte były tą wróżką, która zgodnie z raportem strażnika Maleka Mansura Mirzy zwanego też Szo'a al-Saltane tuliła do siebie w Roknabadzie Howarda Baskerville'a<sup>13</sup>. Ciekawe, że nawet mój promotor był niezmiernie zdziwiony, że jego opowiadająca się za wolnym rynkiem liberalna studentka zamiast skupić się na Liachowie, prowadzi badania na temat Baskerville'a. Nie udało się mu przeczytać moich myśli: to była strategia przygotowawcza. Przygotowywanie gruntu pod wyjazd na drugi koniec świata, aby tam kontynuować naukę.

Byłam zszokowana, wchodząc po raz pierwszy do domu M. Sanaburiego. Schody w korytarzu upstrzone były wielkimi kroplami krwi. W jednej chwili wbiegłam na czwarte piętro i przerażona wpadłam do środka, jak tylko otworzył mi drzwi.

– Okoliczna dzieciarnia zastrzeliła z wiatrówki gołębia z czerwonym dziobkiem. Wpadł przez okno na korytarzu, brudząc wszystko naokoło – wyjaśnił.

Jego dom był umeblowany. W sypialni udekorowanej satynowymi zasłonami w jasnozielonym kolorze stało jedno łóżko. W salonie wisiała fotografia dziadka. Kupił oryginalne Winstony, nie te podróbki z rysunkiem pomiętego serca i płuc zaatakowanych przez raka. Na kolację zamówił pizzę – z mięsem i pieczarkami dla siebie, a wegetariańską dla mnie. A do picia piwo bezalkoholowe o smaku owoców tropikalnych.

Byliśmy zajęci dyskusją. Właśnie mówił: „Mam takie znajomości i dysponuję możliwościami. Jeśli chcesz, pomogę ci zdobyć stypendium...”, kiedy ktoś zaczął dzwonić do drzwi, przez dłuższą chwilę ani na sekundę nie odrywając palca od przycisku dzwonka. Struchlałam, a moje ciało zamieniło się w sopel lodu. Pomyślałam, że zostaliśmy otoczeni. M. wstał, zerknął przez okno na uliczkę i powiedział: – Nic wielkiego. Możesz być spokojna. Potem ci powiem – po czym zgasił górne oświetlenie.

Zaświeciła się różowa lampka w sypialni.

---

<sup>13</sup>Malek Mansur Mirza Szo'a al-Saltane (1880–1922) – drugi syn szacha Mozaffar ad-Dina (1853–1907). W latach 1901–1902 i 1904 pełnił funkcję gubernatora generalnego prowincji Fars, której stolicą jest Sziraz.



\*\*\*

Moje zdjęcie znalazło się na profilu M., w lewym rogu, obok zdjęcia ośmiu innych kobiet.

Szperałam wśród kartek, które nie wiadomo w jaki sposób udało się mu dla mnie skopiować:

*W roku 1283 w północnej części należącego do ambasady Wielkiej Brytanii ogrodu, nieopodal muru zaczęto roboty nad kilkoma studniami, po czasie je przerywając. Pół roku później zamieszkujący północną stronę muru lokatorzy zbudowali korytarz na szerokość dwa i pół metra, a pół metra dalej wykopali mniejsze dołki, łącząc je z największym dołem. Sześć miesięcy później pomiędzy dołki wstawili ścianę, dzieląc korytarz na małe pomieszczenia, w których w każdym znajdował się dołek. Na znajdującym się na południu miasta Bazarze Cieśli przygotowano drzwi, które pewnego dnia przytaszczono tutaj, wstawiając je w ściany pokoi. W czasie zajęcia ambasady pomieszczenia te przemienione zostały na wychodki.*

Powoli zaczęła kiełkować we mnie myśl o zmianie tematu pracy magisterskiej i zlecenie jej napisania komuś innemu. Ściana w Bibliotece Głównej aż roiła się od wszelkiego typu ogłoszeń dotyczących przygotowania, napisania i składu prac dyplomowych. Na jednym z nich dużymi literami dopisano adnotację: „Przekazanie w ręce zlecniodawcy w najkrótszym możliwym czasie”.

Magisterka dyrektora też powstała w taki właśnie sposób. Udało mi się to od niego wyciągnąć.

Spędziłam tak wiele dni w składzie biblioteki lub przeszukując strony internetowe, a znalazłam tylko jedną fotografię, która spotkała się z akceptacją mojego promotora. W dodatku była to fotografia znaleziona na dnie angielskiej walizki babci M.! Łysa głowa Aszkestaniego wyzierała zza drzewa na cmentarzu Amerykanów, nieopodal miejsca spoczynku Baskerville’a. I jeszcze fotografie domu Alego „Monsieur” – stanowiącego bazę członków Tajnego Centrum, prawdopodobnie ze zbiorów Antoina Sevruguina i uratowane z płomieni. Krążą słuchy, że Mohammad Ali Szah wydał rozkaz, aby wysadzić jego pracownię fotograficzną<sup>14</sup>.

---

<sup>14</sup>Mohammad Ali Szach Kadżar (1972–1925). – ostatni władca Persji z rodu Kadżarów. Sprzeciwiał się konstytucji przyjętej za czasów panowania jego ojca, Mozaffar ad-Din Szaha (1853–1907) jako sprzecznej z prawem muzułmańskim, szariatem, dlatego w 1907 zniósł ją, a także rozwiązał parlament.

Dwa tysiące negatywów zmieniło się w popiół. Nie wiem, który z moich znajomych umieścił na swoim profilu tę słynną fotografię z takim komentarzem:

*Psie pyski w brzuchu jednego konia. Plac Maszgh<sup>15</sup>. Głód w roku 1908. Fotograf wykadrował lewe oko konia zgodnie z zasadą złotego podziału. Oko, które na wieki spoglądać będzie poza kadr.*

\*\*\*

Nazajutrz po naszym ślubie w Urzędzie Stanu Cywilnego, z biletami na wypożyczony z emirackich linii lotniczych na specjalne zlecenie boeing, wyruszyliśmy na miesiąc miodowy. Jednak kiedy weszliśmy do środka ku naszemu ogromnemu zdziwieniu boeing okazał się rosyjskim tupolewem. Dyrektor tak bardzo obawiał się tupolewów, że od momentu, gdy oderwaliśmy się od ziemi aż do awaryjnego lądowania na jednej z głównych ulic Tebrizu, wypowiedział tylko jedno jedyne zdanie:

– Wiesz co ujrzałem tamtego wieczora, gdy wychyliłem się przez okno? Stojącego przed drzwiami człowieka z całkowicie pokiereszowaną twarzą, który do złudzenia przypominał potwora.

\*\*\*

Tebriz nawiedziło trzęsienie ziemi i wszyscy mieszkańcy wylegli na ulice. Ogromnie bali się kataklizmów, które raz na sto pięćdziesiąt lat zrównywały miasto z ziemią.

Wychodząc ze starego bazaru, doszliśmy do końca uliczki Chatai i w podwórzu domu Tajnego Centrum podziwialiśmy pionowo otwierane okna, które wyglądały jak na zawsze zamknięte na rewolucję konstytucyjną. Howard Baskerville spędził w tym obecnie przemianowanym na muzeum miejscu ostatnią noc swojego życia.

Dozorca muzeum sam był jak przewodnik. Pokazał nam schowany w oszklonej gablocie rękopis Achunda Chorasaniego, odczytując następnie list jednego z przyjaciół i zwolenników Baskerville'a, Alizadego:

---

<sup>15</sup>Plac w Teheranie, który za czasów Fath Ali Szaha Kadżara (1799–1834) był terenem ćwiczeń wojskowych. Za czasów Rezy Szacha Pahlawiego (1878–1944) przemianowany na *Bagh-e Melli* (Park Narodowy), obecnie stoją na nim budynki rządowe.

*Szliśmy uliczką wśród ogrodów rozpościerających się wszędzie naokoło nas. Kiedy doszliśmy do końca ogrodu, naszym oczom ukazała się ogromna farma. Z drugiej strony farmy ustawione były fortyfikacje, a za nimi armaty, których strzelili obstawieni dookoła Kozacy. Obserwowaliśmy ich z daleka. Jeden z nich stał na boku, przygotowując się do otwarcia ognia. Było oczywiste, że nas nie spostrzeżga. Doszedłszy do końca uliczki i stanąwszy u początku farmy, usłyszeliśmy wydany przez Baskerville'a rozkaz: „Biegnij”. Sam wysunął się naprzód, podążając w kierunku kozackiej fortyfikacji. Kilkoro z nas pomknęło jego śladem. Pozostali podzielili się na dwie grupy i rozproszyli po obu stronach ogrodów, kryjąc się za drzewami i ścianami fortyfikacji. Baskerville, wystrzeliwszy pocisk, zdołał przebiec zaledwie kilka metrów, gdy został ugodzony przez jakiegoś Kozaka. Upadając, Baskerville rzucił jeszcze rozkaz: „Padnij”. Kilkoro spośród biegnących za nim w pewnej odległości towarzyszy znalazło się wtedy właśnie naprzeciw małego wzgórza i padło na ziemię właśnie naprzeciw tego wzgórza. Wtedy rozległ się krzyk Baskerville'a: „Zostałem ugodzony!” ...*

Po czym wypowiedziawszy ten słowa, zgasł na wieki. To było 19 kwietnia 1909 roku. Baskerville miał wówczas dwadzieścia cztery lata.

\*\*\*

– Szkoda, że zmieniłam temat pracy – zwróciłam się do M.

– Dobrze zrobiłaś. Jakim cudem chciałaś zgromadzić te wszystkie rozproszone akta i listy, jednocześnie zdobywając akceptację promotora i recenzentów? – odpowiedział.

Zaczynało zmierzchać, kiedy dotarliśmy na miejsce zdewastowanego amerykańskiego cmentarza. Przy bramie siedział wyglądający na stróża starszy człowiek.

– Czy tutaj znajduje się grób Howarda Baskerville'a? – spytałam.

– Tak, był tu... ale już go nie namierzycie. Nie ma sensu szukać – odpowiedział.

– Wiedziałem to od początku, jednak prezentacja własnej żonie rozmaitych części tego miasta, jak również miejsc związanych z rewolucją, łącznie z cmentarzem Partii Socjaldemokratycznej wchodziło w zakres moich miłosnych obowiązków – odezwał się dyrektor.

– Cóż, ten cmentarz zaliczał się do tematów związanych z moją pracą ... ale już do nich nie należy – potwierdziłam.

Stary stróż popatrzył na nas zdezorientowany i wymamrotał po turecku kilka słów, z których nie udało nam się nic zrozumieć<sup>16</sup>. Udaliśmy się do znajdującego się w pobliżu hotelu.

\*\*\*

Kolację zjedliśmy w restauracji serwującej tradycyjne potrawy: *kufte-je tebrizi* podawane ze świeżą zieleniną: bazylią, zieloną pietruszką i rzodkiewką<sup>17</sup>. Przeżuwając tłuste kęsy, powtarzałam sobie w myślach numery telefonów kilku profesjonalistów piszących na zlecenie prace dyplomowe.

– Naprawdę przygotowują je w jeden tydzień? – spytałam dyrektora.

– Oczywiście. Taka jest ich profesja i z tego żyją. Jednego z nich znam nawet osobiście – odpowiedział.

Potem wjechaliśmy szklaną windą na ostatnie piętro. Z góry było widać mieszkańców, którzy wylegli na ulice. Instytut Geofizyki Uniwersytetu Teherańskiego w oficjalnym komunikacie obwieścił, że mieszkańcom nie grozi żadne niebezpieczeństwo, choć w ciągu kilku następnych dni mogą pojawić się wstrząsy wtórne. Słychać było okrzyki, jazgot i poruszenie. Mżyło.

Tej nocy, kiedy leżałam w dwuosobowym łóżku, w pokoju o suficie niższym od jakiegokolwiek, który widziałam w ciągu całego swojego życia, aż do momentu, kiedy zaczęło się rozwidniać, gołębie o czerwonych dziobkach przylatywały, uderzając na naszych zdumionych oczach w matowe, wilgotne szyby.

\*\*\*

Wszystko, co tutaj zostało powiedziane, należy do przeszłości. Obecnie studiuję na Oxfordzie. Wkrótce będę bronić rozprawy doktorskiej.

2008–2014

---

<sup>16</sup>Większość mieszkańców Tebrizu to Azerowie, którzy poza językiem perskim (oficjalnym językiem kraju), posługują się azerskim należącym do rodziny języków tureckich.

<sup>17</sup>*Kufte- je tebrizi* – słynne tradycyjne irańskie danie. Są to klopsiki z wołowiny, z dodatkiem ryżu, żółtego grochu, pora, cebuli, jajek i orzechów. Danie często podawane jest z chlebem.